GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No 49. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 3-go Grudnia 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Nader ciekawe proroctwo.

PARYŻ, — Mme de Thebes, słynna prorokini z Paryża, opublikowała zadziwiającą przepowiednię na rok 1909. Podnosząc zasłonę przyszłości, widzi śmierć wojny narodów i zamieszanie na obu półkulach.

Mme. De Thebes nie jest żadną płochą wróżką. Jest ona bardzo wykształconą kobietą, do której szeregu przyjaciół należeli najwięksi geniusze Francyi, jako to: Dumas, Sardou, Rodin, Flammarion i Benjamin Constant. Ta niezwykła kobieta nie powiada, że posiada tajemnicze przymioty, lecz posiada głęboką znajomość natury ludzkiej i doświadczenie w sprawach publicznych. Proroctwa swoje rozważa bardzo ostrożnie. Z tego powodu wielbiciele jej szanują bardzo jej przepowiednie i głęboko nad niemi się zastanawiają.

Mme. de Thebes rok 1909 nazywa "Czerwonym rokiem". Mówiąc o Ameryce, pani De Thebes powiada, że sprawy amerykańskie są w stałym pokoju,lecz na krótki czas tylko. Potem nastąpi nowy kataklyzm. Komplikacye nastąpią w Południowej Ameryce. Południowe republiki wzmocnią się.

Mme. De Thebes nie przepowiada wyraźnie, co się stanie w Południowej Ameryce, lecz powiada, że zdarzą się tam nadzwyczaj ważne wypadki.

Dalej prorokini przepowiada, że niemiecka rodzina cesarska będzie musiała być świadkiem "straszliwych wypadków" za rok i że pokryje się żałobą.

Rosya powinna obrócić swą twarz ku Francyi, a strzedz się Niemiec mówi Mme. de Thebes — ponieważ Francya w następnym roku stoczyć musi wojnę i to bardzo niebezpieczną.

Jeśli przyjdzie do wojny, czy Francya wyjdzie z niej zwycięsko? pyta się sama siebie prorokini i prędko odpowiada potwierdzająco.

Mówiąc o mających nastąpić wypadkach w Niemczech, Mme. de Thebes powiada, że naród, który powstał przez gwałt i dwulicowość, zginie przez gwałt i dwulicowość. To nie zdarzy się w tym roku jeszcze, lecz zdarzy się prędko.

Austrya tymczasem postąpi naprzód jako potężny naród.

Anglia pokryje się bolesną żałobą i nastąpią w angielskiem królestwie wielkie zmiany.

Podwójny smutek czeka na Włochy. Burze szaleć będą wokoło tronu. Krwawe dramaty miłości i nienawiści rozegrają się w Rzymie, w których straci życie masa obcokrajowców .

Rok 1913!!

Pisma polskie krajowe przypomniały o proroctwie jakiejś sławnej wieszczki niemieckiej, zmarłej przed trzydziestu laty, która trafnie przepowiedziała upadek Napoleona III-go i wyniesienie się Bismarka. Przezorna ta niewiasta utrzymywała, że Niemcy zostaną republiką w roku 1913-m. Wie o tem proroctwie i cesarz Wilhelm i podobno się boi tego roku — stuletniej rocznicy bitwy pod Lipskiem.

Król portugalski uniknął śmierci.

LIZBONA, 25 listopada. — Gdy młody król portugalski Manuel II wyjechał w otwartym powozie na ulice miasta, jego zwolennicy urządzili na jego cześć olbrzymią demonstrancyę. Chcieli jej przeszkodzić republikanie, wskutek czego przyszło do zaciętej bójki, podczas której wymieniono wiele strzałów. Powóz królewski znajdował się w środku walczących. Z biedą zdołali go wyrwać kirasyerzy, którzy następnie odprowadzili króla do pałacu.

Dwieście osób ginie na morzu.

VALETTA, wyspa Malta, 25 listopada. — Na okręcie Papajnni Ellerman, znajdującym się zewnątrz portu, wybuchł pożar, który zniszczył cały okręt. Wśród pasażerów powstała straszliwa panika. 200 osób zginęło.

VALETTA, 26 listopada. Biuletyn rządowy. — Okazało się, iż podczas pożaru angielskiego parowca przewozowego, 123 osoby spaliły się lub też znalazły śmierć w falach morskich.

Liczbę zaginionych podawano poprzednio na 200 osób. 70 osób wyratowano, wielu jest pomiędzy nimi ciężko pokaleczonych .

50 dzieci ciężko rannych.

BUDAPESZT, Węgry, 26 listopada. — We wsi Doroszma w komitacie Csongrad, w pobliżu Szegedina, zarwał się podczas nauki sufit w szkole, grzebiąc pod sobą wszystkie znajdujące się na sali dzieci. Przeszło 50 dzieci odniosło ciężkie rany; kilkanaście z nich umrze. Szkoła już od dłuższego czasu groziła upadkiem; pomimo to władze nic nie zrobiły, aby dzieci przenieść do innego budynku. Wskutek tego wśród ludności miejscowej panuje ogromne wzburzenie.

Rewolucya w Indyach.

CALCUTTA, Indye, 26 listopada. Położenie w Indyach nigdy przedtem nie było tak groźne. Napady i zamachy na urzędników angielskich są na porządku dziennym. Lord Minto, wicekról Indyi, powrócił z północy wczoraj, gdzie bawił bardzo krótko i powrócił w celu obmyślenia środków zaradczych. Wicekról Minto chce konieecznie pokojową drogą załatwić żądania krajowców. Wczoraj wieczorem w Bengalii zrobiono zamach na życie prokuratora Hume.Hume jechał właśnie z dworca kolejowego, kiedy jeden z krajowców rzucił bombę. Zamach spełzł na niczem — bomba wybuchła zapóźno i nikogo nie zraniła. Krajowcy nadzwyczaj pochlebnie wyrażają się o zbrodniarzu, który chciał prokuratora zgładzić.

Wynalazek ocalił go od szubienicy.

CITY OF MEXICO, 26 listopada. — Wynalazczy geniusz Ignacio Fragosa, który znajduje się tu w więzieniu, skazany na śmierć za zabójstwo, ocalił mu życie i prawdopodobnie spowoduje bezwarunkowe przebaczenie mu winy i kary.

Będąc we więzieniu, wynalazł on aeroplan. Narysował takie doskonałe plany maszyny i na tak nowych podstawach, iż zdaje się, że aeroplan jego przewyższy wszystko, co dotąd zdziałano w tym kierunku. Władze więzienia o wynalazku jego zawiadomiły ministra wojny.

Podobno pod kierownictwem Fargosy ma być pobudowana maszyna i według jego planów .

Rząd niemiecki kupił balon Zeppelina.

BERLIN, 26 listopada. — Rząd niemiecki kupił nowo zbudowany balon od hr. Zeppelina, płacąc za niego gotówką 1,500,000 marek. Resztę zaległej sumy 500,000 marek zapłaci mu, gdy odstawi drugi balon, który już jest na ukończeniu. Hrabia Zeppelin w krótkim czasie zostanie bardzo bogatym człowiekiem, bo zacznie niebawem fabrykować balony na szeroką skalę a w rządzie niemieckim znajdzie chętnego odbiorcę

Sensacyjne aresztowanie.

PARYŻ, 27 listopada. — Aresztowano tu w Paryżu niejaką panią Steinhill pod zarzutem zamordowania męża. Z badania jej wyłoniło się podejrzenie, że ciąży na niej udział w nagłej i tajemniczej śmierci byłego prezydenta Francyi Faure'a,który zmarł w 1899 według oświadczenia urzędowego na apopleksyę, lecz w rzeczywistości został podobno otrutym.

Cesarz nie może spać.

BERLIN, 27 listopada. — Cesarz ostatnich tygodni, popadł w straszne zdenerwowanie i cierpi na zupełną bezsenność. Doktorzy nakazują mu najzupełniejszy odpoczynek. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia cesarz wyjedzie na wyspę Korfu, jedną z greckich wysp morza jońskiego, do swego pałacu "Achilejon", który należał ongi do cesarzowej austryackiej Elżbiety.

Palą austryacką flagę.

W wielu miastach włoskich miały miejsce wrogie Austryi demonstracye, a w Rzymie wygłaszano na zebraniach ogniste mowy i na publicznym placu spalono ostentacyjnie flagę austryacką. Napad na poselstwo austro-węgierskie z trudem udaremniła policya, raczej oddział wojska, który jej przyszedł z pomocą.

Rosya żąda konstytucyi dla Persyi.

PETERSBURG, 27 listopada. — Rosya wspólnie z Anglią zamierza wystąpić energicznie w sprawie wywarcia stanowczego wpływu na szacha by tenże udzielił nareszcie Persyi pożądaną trwałą konstytucyę, dotychczas bowiem co parę dni zmieniano dekrety orzekające w tej kwestyi, co tylko wzmagało anarchię w kraju. Nieurzędowo utrzymują, że najlepiej by było, gdyby Persowie powołali na tron innego władcę, trudno bowiem przypuścić, by ten mógł sobie dać radę ze zawikłaną wielce sytuacyą.

Rozbicie okrętu .

MANILA, Filipiny, 28 listopada. — Parowiec "Ponting", wiozący robotników z Narvacan do Pangasinan rozbił się w czasie burzy morskiej na skałach blisko San Fernando. Podobno conajmniej 100 osób z pasażerów i załogi okrętu utonęło; 55 osób uratował statek "Biscaya", z najdującý się w pobliżu

Cholera.

PETERSBURG, 28 listopada. — Cholera, która tu tak bardzo dała się we znaki przed niedawnym czasem, a chwilowo przycichła, zwiększa się obecnie znowu; w ciągu ostatnich 24 godzin było wypadków nowych zasłabnięć około 30

Sprawa bałkańska.

PARYŻ, 26 listopada. — Sprawozdanie urzędowe nadeszłe tu z Konstantynopola, donosi, że pomiędzy Turcyą i Bułgaryą nastąpiło zupełne porozumienie co do uznania niepodległości Bułgaryi, a to na następujących warunkach: Bułgarya płaci Turcyi za Rumelię $12,000,000, zaś za kolej oryentalną $10,-000,000.

Co do skapitalizowania daniny rumelijskiej i długów tureckich, to sprawy te przedłożone zostaną konferencyi międzynarodowej do zatwierdzenia.

WIEDEN, 27 listopada. — Dzień wczorajszy przyniósł masę niepomyślnych wiadomości. Zdaje się, że kwestya bałkańska bliską jest przesilenia, a wojna nieuniknioną.

Uważają tu odwołanie posła austryackiego w Konstantynopolu, margrabiego Pallaviciniego, za ultimatum dla Turcyi; od Rosyi odebrano notę nieprzychylną dla noty austryackiej dotyczącej konferencyi mocarstw; ogłoszono ostatecznie sojusz pomiędzy Turcyą, Serbią i Czarnogórzem; doniesiono o porażce wojsk austryackich przy potyczce z watahą serbską i dowiedziano się o ściąganiu znacznych sił armii Franciszka Józefa w Bośni.

Wszystkie te wiadomości ogromnie wzburzyły opinię ogółu. Wszyscy przychodzą do wniosku, że wojna jest bardzo bliską.

Na giełdzie, gdzie i tak już wskutek bojkotu towarów austryackich w Turcyi kryzys finansowy jest prawie nieuniknionym, wczorajsze wiadomości sprawiły panikę. Wszelkie papiery spadły o kilka punktów.

W skutek rozporządzenia rządowego zamknięto cztery dzienniki wiedeńskie, za donoszenie o rozlokowaniu wojsk austryackich na pograniczu serbskiem.

Niepodobnem jest orzec ostatecznie, czy obawy wojny są rzeczywiście uzasadnione. W kołach dyplomatycznych stwierdzają jednak, że położenie jest nadzwyczaj poważne. Największe obawy wzbudza nieporozumienie pomiędzy Rosyą i Austryą i sojusz Turcyi, Serbii i Czarnogórza.

CENTINJE, Czarnogóra, 28 listopada. — Na pograniczu wzgórza koło Cattaro rząd czarnogórski zatoczył cały szereg bateryi ciężkich armat, broniących wstępu w głąb kraju.

KONSTANTYNOPOL, 28 listopada.—Stosunki na Bałkanie stają się z dniem każdym coraz więcej niepokojące i groźne. Austrya — mimo zapewnień, że nie mobilizuje wojsk swych, niezaprzecznie gotuje się do wojny, pcha masy wojska do Bośni i gromadzi pułki na swej południowej granicy, aby—jak powiadają — stłumić każdą próbę zakłócenia pokoju ze strony Serbii lub Czarnogóry. Podobno poseł niemiecki Bieberstein miał być u sułtana na audencyi, aby wpłynąć na władzę Turków, by zarządził zaprzestanie austro-niemieckiego bojkotu. O ile mu się ta misya udała, nie wiadomo.

BUDAPESZT, 30 listopada. — Sytuacya w sprawie bałkańskiej grozi lada chwila wybuchem wojny. Ruch antiaustryacki w Turcyi trwa w całej pełni, a ostatnio jeden z wyższych urzędników tureckich, reprezentant młodoturków w Paryżu, Nazim Bey, wyraził się, że Turcya jest gotowa do wojny z Austryą i nie zawaha się jej prowadzić, zwłaszcza, iż ma na wszelki wypadek zagwarantowaną pomoc Anglii. — W Londynie utrzymują, że Anglia żadnej gwarancyi tego rodzaju, jak ją określił Nazim Bey w Paryżu, nie dała Turcyi, nie wiadomo przeto, jak Nazim Bey pojmuje ową gwarancyę pomocy angielskiej.

BELGRAD, 30 listopada. — Krążą pogłoski, że silny oddział wojsk austryackich zbiegł z nad granicy czarnogórskiej, ogarnięty paniką, sprowadzoną wieścią o napadzie Czarnogórców; podobno 20,000 żołnierza zbiegło ze swych stanowisk, skutkiem czego dwu generałów miało zaraz dostać dymisyę. W sferach urzędowych we Wiedniu przeczą wprost tej pogłosce i nazywają ją "z palca wyssaną".

KONSTANTYNOPOL, 30 listopada. — Zatarg turecko-austryacki zaostrza się coraz bardziej. Odjazd posła Austryi margrabiego Pallaviciniego będzie oznaczał zupełne zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Trudnem jest do przewidzenia w jaki sposób zatarg ten może być załagodzony gdyż Austrya stanowczo żąda, by zaprzestano w Turcyi bojkotu towarów austryackich i aby rząd turecki zapobiegł zdarzającym się coraz częściej rozruchom w portach przy wyładowywaniu towarów austryackich.

Przy nowym porządku rzeczy jest niepodobieństwem takie rozporządzenie rządowe i nawet gdyby rząd młodo turecki wydał podobny rozkaz, nikt z mieszkańców go nie słucha.

Przywódcy bojkotu zawiadomili wielkiego wezyra, że go nie zaprzestaną dopóki Austrya nie zmieni swej obecnej postawy.

Wielu z ludzi wpływowych z partyi młodoturckiej sądzi, że odwołanie posła jest zrobione naumyślnie by utworzyć nieporozumienie pomiędzy obecnym rządem, a narodem tureckim.

Franciszek Józef ma zamiar ustąpić

Pisma niedzielne podają sensacyjną wiadomość, że cesarz Franciszek Józef ma w najbliższej przyszłości usunąć się od rządzenia państwem i przelać wszystkie swe prawa na następcę tronu. Cesarz nie złoży korony formalnie i zatrzyma przy sobie decyzye w sprawach najważniejszej wagi; lecz zwykłe czynności panującego i cały ciężar reprezentacyi przejdą na arcyksięcia Ferdynanda.

Czesi biją Niemców.

PRAGA, 30 listopada. Manifestacye czeskie przeciw Niemcom, które przycichły w ostatnim tygodniu, wybuchły na nowo w większych rozmiarach. Przez całą niedzielę Czesi zaczepiali Niemców i bili ich po całem mieście. Niemcy urządzali manifestacye patryotyczne i śpiewali hymn państwowy, na który Czesi odpowiadali szyderczo i nawet zdzierali flagi austryackie.

GRUDZIEŃ.

3. Cz. Franciszka Ks.
4. P. Barbary p.
5. S. Saby, Lucyusza.
6. N. Mikołaja b.
7. P. Ambrożego.
8. W. Niep. P. N. M. P.
9. Śr. Leokadyi p.

Wiadomości z Polski.

Nowy bank polski.

W Kartuzach na Kaszubach założono bank polski. Do zarządu wybrano między innymi posła ks. Łosińskiego.

Odznaczenie korespondenta.

Specyalny korespondent "Głosu Warszawskiego", wysłany do Serbii, p. Ursyn otrzymał od gabinetu serbskiego zawiadomienie, że król Piotr podpisał dekret, mianujący go kawalerem orderu Ś-go Sawy. Odznaczenie to nastąpiło "w dowód sympatyi dla narodu polskiego."

Polak i urzędnik niemiecki.

W "Dzien. Bydgoskim" czytamy: Do pewnej restauracyi w Bydgoszczy przyszło dwóch Polaków i rozmawiali głośno po polsku. Oburzył się na to jakiś Niemiec, oświadczając głośno, że jako królewski urzędnik nie ścierpi, żeby po polsku rozmawiano. W tej chwili jeden z owych Polaków, bardzo silny, wstał a zawoławszy: "Zapewne chcesz pan "ostmarkenzulage", wymierzył silny policzek urzędnikowi, który nie rzekłszy już ani słowa opuścił lokal.

Najstarszy szewc.

W Samoczynie, w Księstwie Poznańskiem mieszka szewc Zaborowski, który ukończył 102 lata. Majster pracuje jeszcze i cieszy się zdrowiem i przytomnością umysłu.

Przeciw niemym wiecom.

Polacy pod zaborem pruskim — gdzie nie mogą urządzać wieców polskich, uciekają się, jak wiadomo, do t. zw. wieców niemych, na których wywiesza się na tablicy rezolucyę, którą zebrani, bez dyskusyi i bez przemów, uchwalają przez aklamacyę. Prokuratorya, długi czas nie mogąc zdecydować się na wystąpienie przeciw tym wiecom, zakazała niedawno podobnych obrad w Essen, uznając, że "pisemne obrady" również powinny toczyć się po niemiecku. Półurzędowa "Koeln Ztg." wystąpiła za tak szczególnem tłumaczeniem a raczej naciąganiem ustawy, inne dzienniki, zwłaszcza centrowe, nie przypuszczają, aby sądy potwierdziły tę interpretacyę. W ustawie mysłano tylko o obradach ustnych. § 12 brzmi bowiem: "Obrady na publicznych zebraniach odbywać się winny w języku niemieckim." Skoro nikt na zebraniu nie przemawia, paragraf ten nie może być stosowany. Motywy zaś do ustawy podnoszą wyraźnie: "każdy poddany niemiecki, który w państwie niemieckiem przemawiać chce na publicznem zebraniu, używać powinien języka niemieckiego." Zasada ta, acz horrendalna, nie wspomina ani słowem o zebraniach, na których się nie mówi. Gdyby prokuratorya esseńska znalazła poparcie w sądach, wynikałoby z takiej interpretacyi, że i rozdawanie druków innych, jak niemieckie, jest również wzbronione.

Szpiegostwo.

Balony pruskie coraz częściej latają nad pogranicznemi, zwłaszcza okolicami Królestwa Pol. Co kilka dni notujemy, że tu czy ówdzie widziano balon, przepływający swobodnie nad naszemi ziemiami, lub też przypadkowo opadający w polskiej wsi — a za każdym razem byli w nim Prusacy... Świeżo donoszą, że balon pruski spadł w Podgrabowie w kaliskiem: był on z Grudziądza i żaglowało w nim 4 oficerów pruskich, którzy z Podgrabowa udali się za granicę. Balon odesłano koleją do Prus.

Podwójne morderstwo.

Z Jasła donoszą: w nocy w pobliskiej wsi Wolicy, niejaki Myśliwiec Wojciech, który był kilkakrotnie w Ameryce za zarobkiem, zabił żonę i teściowę, używając do tego siekiery. Powodem były niesnaski rodzinne i zazdrość.

Niezwykłe samobójstwo.

Sześćdziesięcioletnia staruszka, wdowa po urzędniku kolejowym, Amalja Krause, zamieszkała w Lipsku, napełniwszy wannę spirytusem, usiadła w niej w ubraniu, a następnie spirytus podpaliła. W jednej chwili ogarnęły ją płomienie tak, że kiedy sąsiedzi, zaniepokojeni silnym odorem spirytusu, otworzyli jej mieszkanie, znaleźli w wannie zaledwie kilka zwęglonych kości.

Rabunki i morderstwa.

W Kijowie, na Podołu, na ulicy Wierchnij Wał 3 uzbrojonych bandytów napadło na sklep. Zabili właściciela i buchaltera, ciężko zranili właściciela i wypadkowo obecnego w sklepie kupca. Wybiegłszy z magazynu i ostrzeliwując się od goniących ich, bandyci zabili latarnika, zranili dwóch stójkowych i korzystając z ciemności, zbiegli.

— W Tyflisie na ulicy Mołokańskiej dwaj nieznani sprawcy zasztyletowali naczelnika ruchu tramwaju tyfliskiego, Puzińskiego. Morderey zbiegli.

— W Baku onegdaj bandyci usiłowali porwać do niewoli miejscowego bogacza Adamowa. Adamow został zraniony w rękę.

Okropne morderstwo.

W nocy z dnia 1 na 2 zm. we wsi Chodasówce, w pow. kijowskim, wymordowano całą rodzinę włościańską Samojlenki. Sam Samojlenko uważany był za człowieka zamożnego. Rodzina jego składała się z żony i czworga dzieci, z których najstarsze liczyło 13 lat. Wieczorem dnia 1 zm. S. powrócił do domu z Kijowa. Po wieczerzy wszyscy położyli się spać. O świcie do sąsiadki S. przybiegła jego córeczka z płaczem, że ojca i matkę zarznięto. Zadzwoniono na alarm, pozbiegali się włościanie i gdy wpadli do chaty S., oczom ich przedstawił się okropny widok. Na tapczanie leżał z poderżniętem gardłem sam S., obok leżał nieżywy syn jego Trofim, na podłodze leżała Samojlenkowa z przerzniętym wzdłuż brzuchem. Według słów 8-letniej Eudoksyi, na dom napadło trzech rozbójników, którzy zażądali pieniędzy. Z początku zarznęli ojca następnie póty męczyli matkę, póki nie wskazała im pieniędzy, potem zabili syna, który odezwał się, że zna napastników. Eudoksya na podobne pytanie odpowiedziała przecząco i dla tego darowano jej życie. Aresztowano kilka osób, podejrzanych o udział w morderstwie.

Po nitce do kłębka.

Policya lwowska otrzymała z Budapesztu wiadomość, że aresztowany we Lwowie pod zarzutem rabunku Drexler względnie Ciehalewski, znany był w Budapeszcie pod tem ostatniem nazwiskiem nie jako Władysław, lecz Stanisław. Karany był już siedm razy za kradzież. Ostatnia kara za kradzież z włamaniem się trwała 5 i pół roku. W czerwcu opuścił więzienie i wydalony został z Budapesztu raz na zawsze. Policya peszteńska sądzi, że nikt inny tylko Ciehalewski był sprawcą wielkiej kradzieży w Zemunie, a pieniądze, znalezione przy nim w Lwowie, niezawodnie z tej kradzieży pochodzą.

Skazania.

WARSZAWA. — Za zabójstwo strażnika Tardona w Sosnowcu sąd wojenny skazał robotnika Jana Kowalskiego na śmierć przez powieszenie.

— Odbyła się sprawa 10 osób, oskarżonych o utworzenie organizacyi "Bundu" w Łomży. Sąd woj. skazał 2ch na 2 lata 8 mies. ciężkich robót. Pozostałych uniewinnił.

Pomnik Kopernika we Frauenburgu.

We Frauenburgu na wysokiem wybrzeżu zatoki Świeżej w tej siedzibie biskupiej dyecezyi warmińskiej, stanąć ma wkrótce pomnik Mikołaja Kopernika, który tam, jako kanonik mieszkał długie lata i tam też w sławnem dziele "De revolutionibus orbium coelestium", ukończył swoje studya kosmiczne. Pomnik stanie na krańcowym północnym wierzchołku góry nad zatoką. Roboty około zakładania fundamentów pod pomnik już rozpoczęto. Cesarz Wilhelm, żywo interesuje się tym pomnikiem i wybrał projekt, wyobrażający piramidę na wysokim cokole. Na jednej z czterech stron piramidy umieszczona będzie tablica i wyobrażenia na wpółkorzeżbie słońcem, w otoczeniu ciał niebieskich. Subwencya skarbowa na ten pomnik wynosi milion marek. "Frankfurter Ztg.", która szczegóły te przynosi, nie wspomina ani jednem słowem o polskiej narodowości Kopernika.

Z obozowiska cyganów.

Cyganie, którzy w pobliżu Poznania, mianowicie w Głównie, zeszłej zimy i wiosną koczowali, powracają obecnie z latowej wycieczki na zimowe leże. Niejedni mają obrachunki z tutejszymi sądami. Z pomiędzy nich stawała przed sądem ławniczym w Poznaniu Klara Arwey za kradzież odzieży i obuwia, popełnioną wspólnie z cyganami Hermanową i Liboszową. Oskarżona przyznała się do kradzieży obuwia. Sąd skazał ją na dwa tygodnie więzienia. Jej wspólnicę, z których Hermanowa jest wdową po zabitym rb. w Lwówku cyganie, poszukiwane są przez sąd śledczy jeszcze w innych sprawach, niezawodnie więc tu dotąd nie powrócą. Podejrzanym o zabicie Hermana był cygan Arwey, inaczej Michalski, którego swego czasu aresztowano. Po wypuszczeniu z więzienia chciano Arweya powtórnie aresztować, lecz ulotnił się z Główny, a z nim także zniknęła Hermanowa. Pobytu ich dotąd policya nie wykryła. Cygan Arwey i inni członkowie szajki główniańskiej podejrzani są też o zamordowanie przed ośmiu laty rzeźnika Rystowa z Mur. Gośliny, względnie o udział w morderstwie.

Echa zabójstwa inż. Majewskiego.

Według doniesień pism warszawskich, śledztwo w sprawie zabójstwa M. Majewskiego, naczelnika ruchu tramwajów warszawskich, wyjaśniło dokładnie, że mord dokonany został na tle stosunków partyjno-terorystycznych. Pogłoski, jakoby zabójstwo spełniono z pobudek osobistych, zostały wykluczone; ostatnio nadesłany "wyrok śmierci" był wypisany na blankiecie partyi socyalistycznej "Proletaryat" i w tym też kierunku skierowano dochodzenie śledcze.

Przykuty na łańcuchu.

We wsi Zalesiu, gminy Biernacice, niedaleko od szosy, prowadzącej z Gostkowa do Uniejowa, stoi, jak pisze "Gaz. Kielecka," chałupa, należąca do małżonków Kwiatkowskich. W niej, od lat sześciu przykuty łańcuchem do ściany, na pół nagi, straszny, do zwierza podobny, mieszka ich syn, chory na pomieszanie zmysłów. Przez 6 lat robili oni, co mogli, żeby go w szpitalu pomieścić, ale wszystkie ich starania na nic się nie przydały. I innego sposobu zabezpieczenia siebie i drugich przed nieszczęśliwym szaleńcem znaleźć nie mogli. — A ile to jest po kraju takich okropnych ofiar choroby i ciemnoty, dlatego tylko, że brak nam dostatecznej ilości szpitali dla obłąkanych.

Ludność miasta Płocka.

Ludność m. Płocka wynosi obecnie 30,640 osób, w tym mężczyzn katolików jest 16,771, żydów 11,906, prawosławnych 1,141 i ewangelików 822. W ciągu rz. urodziło się 684, zmarło 544, zawarto związków małżeńskich 148.

Wielki pożar.

Z Hajsyna w gub. kijowskiej donoszą, że spłonęła doszczętnie cukrownia w Sobolówce, wyrabiająca rocznie około miliona pudów cukru. Straty wynoszą milion rubli.

Koniec cholery w Kijowie.

"Dz. Kijowski" donosi, że w Kijowie od 3 tygodni nie zaregestrowano ani jednego nowego wypadku cholery. Wobec tego prezes tamtejszej komisyi sanitarnej rozpoczął starania, aby zostało cofnięte rozporządzenie, na mocy którego Kijów uznany został za opanowany przez cholerę.

Ochrona zabytków w Trokach.

Cesarska komisya archeologiczna zawiadomiła gubernatora wileńskiego, że nie pozwala na rozrzucanie gmachu b. klasztoru Dominikańskiego w Trokach, będącego zabytkiem, aż do zbadania go przez zaniem eksperta bud. Porkyszkina, klasztor należy do prastarego zamku Gedyminowego i pozostaje już jedyną niemal pamiątką archeologiczną tego rodzaju.

Kot powoduje nieszczęście.

SZOPIENICE. — Zwykły kot spowodował w mieszkaniu hutnika cynkowego p. Kotyrby wielkie nieszczęście. Kot przewrócił lampę stołową, która eksplodowała. U stołu bawiły się dzieci, które oblane zostały eksplodującym płynem. Dwóch chłopczyków odniosło bardzo ciężkie poparzenia i niema wiele nadziei utrzymania ich przy życiu.

Niesłychany zakaz.

KRÓL. NOWAWIEŚ pod Opolem. — Tutejszy sołtys p. Smolarczyk zakazał pewnemu gospodarzowi umieścić na cmentarzu pomnik z polskim napisem. Gospodarz ów zwrócił się, jak pisze "Gaz. Op.", ze zażaleniem do landrata; jeśli takowe nie poskutkuje, dopomni się na na drodze skargi o swoje prawo. Wiadomo, że cyganie i żydzi, umieszczają na nagrobkach swoich zmarłych krewnych znaki i napisy, jakie im się podoba, a nam Polakom na naszej ziemi miałby kto zabraniać w tym razie ojczystego języka używać. Jestto rzeczą niesłychaną, jakiej świat nie widział. Coś podobnego jest tylko możliwe u nas w tak zwanem "państwie ładu i bojaźni Bożej".

Nowy niesłychany wybryk policyi.

Dnia 3 zm. o godz. 7 z rana towarzyszył "Sokół" w Gladbecku z chorągwią orszakowi pogrzebowemu jednego z członków swoich na cmentarz. Nagle przystąpiło do pochodu trzech policyantów: Kokot, Ratajczak i Wittold, zabrali sztandar jak swój i odnieśli go na policyę. Prezes druh Łazarewicz otrzymał doniesienie, że sztandar na policyi się znajduje. Na telefoniczne zażalenie u landrata otrzymał druh Łazarewicz odpowiedź: "Die Sache wird erledigt" (Sprawa zostanie załatwiona), a jeżeli mu to nie wystarcza, powinien zażalić się pisemnie. — Pytamy się, czy istnieje na całej kuli ziemskiej państwo, w którem przedstawiciele władzy wdzierali by się w orszak pogrzebowy i, nie szanując nawet majestatu śmierci, skonfiskowali z pochodu sztandar! Coś podobnego czy możliwem, by było nawet wśród dzikich Kamerunczyków? A policyantowi pruskiemu to wolno?

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

We dwa miesiące gdy to szanowne rodzeństwo siedziało u stołu w lichej chatce, Robert wchodzi. Na widok tak niespodziany, powstaje krzyk radości i podziwienia: nawet własnym oczom zdają się jeszcze nie dowierzać. Tymczasem Robert sam przystępuje i poczyna brać w objęcia jedne po drugiem. Ach! żono, rzecze. Ach! dziatki moje! cóż tom ja winien waszej litości, waszym troskliwym staraniom! lecz jakżeście zdołali zebrać taką sumę, nadesłać ją i uwolnić mnie tak prędko? Summa za puszczenie mnie na wolność i wzięcie na okręt, pięćdziesiąt luidorów: za bezpieczne także przewiezienie, za te suknie, wszystko to naprzód płacone mocno mnie zdziwiło. Do jakiegoż to stanu! do jakiegoż nieszczęścia widzę ja was dla mnie przywiedzionych! — Moc niezwykła i nagromadzona mnogość uczuć nie dozwoliły żonie dać mu odpowiedzi. Bieży tylko doń i rzuca mu się na szyję rozpływając się we łzach: córki ze łzami matki mięszają łzy swoje, a syn mdleje i pada jakby bez duszy. Łzy wytoczone przywracają nareszcie żonie głos i mowę. Ta ściskając powtórnie męża, spoglądą na syna i wskazując nań woła: Oto, oto, twój wybawiciel. Dwa tysiące trzeba było na uwolnienie ciebie: my same nawet połowy nie zebrałyśmy dotąd! większa część z tego cośmy zebrali jest owocem jego nieprzerwanych trudów i zabiegów. On ci to znalazł owych dobrodziejów co jego cnotą wzruszeni wsparli go znacznie; on nawet zamyślał z początku udać się do ciebie i twoje miejsce zająć: jemu więc powinniśmy przypisać twe ocalenie. — Patrzno jak on jest żywo przeniknionу. Ale pospieszmy się z daniem mu ratunku.

Siostry już się nim zajmowały: rodzice się łączą z niemi i powoli przyprowadzają go do zmysłów, lubo nie bez małej trudności. Syn obraca ku ojcu prawie gasnące oczy, ale do przemówienia jeszcze mu sił nie dostaje. Tymczasem ojciec zamyślony i milczący z stanu radości przechodzi z nagła do stanu pomięszania i smutku. Po niejakim czasie obróciwszy się do syna, woła z gniewem. — Ach! ty niegodziwcze! coś ty zrobił powiedz mi? Prawdziwie nie mogę ci być obowiązanym za mą wolność bez zadrżenia, jakkolwick ta jest mi drogą. Jak śmiałeś kryć się przed swą matką, jeśliś mnie wykupił przez popełnienie zbrodni? Będąc synem nieszczęśliwego niewolnika, jeszcze w młodocianym wieku, czyż to podobna, żebyś zrodnami drogami mógł zebrać tyle pieniędzy? Trzęsę się cały gdy myślę, że miłość synowska musiała cię popchnąć do popełnienia jakiejś zbrodni. Wyprowadź mnie co prędzej z wątpliwości, powiedz mi prawdę, bo..... — Ach nie, uspokój się ukochany ojcze, uspokój, rzekł syn z wysileniem; przytul syna do swego łona. Nie jestem ja niegodnym zwać się twym synem. Wzywolenie swoje winieneś nie mnie, ani też żadnemu z nas. Dobroczyńcą twoim jest ktoś inny: ja go znam dobrze. Ach! matko! tento jegomość, co przybywszy do portu dał mi z taką szlachetnością woreczek z pieniędzmi, robił mi wiele zapytań i to po kilkakrotnie, on to, on bez wątpienia jest sprawcą naszego szczęścia. Ach! gdybym to ja mógł gdzieś go spotkać! Ach! gdybym ja mógł... Lecz dołożę wszelkiego starania bym mógł o nim jakąkolwiek powziąść wiadomość...

Syn opowiada potem wszystko jak się rzecz miała i tym sposobem uwalnia ojca od smutku i trwogi.

Po dwóch latach próżnych śledzeń, napotyka go jednego poranku w porcie. Ach! mój panie, mój jedyny dobroczyńco, moja podporo, moje życie, moje wszystko..... rzucił się potem mu do nóg i począł je ściskać serdecznie. — Cóż to masz do mnie? Cóż to się znaczy? rzekł nieznajomy podnosząc go. Ach mój panie możeszli o tem nie wiedzieć? Czyliż już zapomniałeś o synu nieszczęśliwego Roberta, któregoś wyzwolił z tak szlachetnością? — Mylisz się mój przyjacielu; ja jestem osobą obcą i tu przybyłem przed kilku dopiero dniami... To być może, rzekł młodzian; ale przypomnij sobie pan tu już byłeś przed dwudziestu sześciu miesiącami. Przypomnij pan sobie jeżdżenie po tym porcie, woreczek z pieniędzmi mnie dany, żywe politowanie, jakieś okazywał nad nieszczęściem mego ojca, troskliwe zapytywania się względem tego wszystkiego, coby ci mogło dopomódz do wyzwolenia go. Swym tak szlachetnym czynem uszczęśliwiłeś całe rodzeństwo; teraz już ono nic więcej nie żąda krom twej jednej obecności, aby cię za to swemi błogosławieństwy mogło obsypać. Panie, nie chciej odrzucać naszych żądań... — Nie panie, nie, ja się wcale nie mylę. Rysy twoje zbyt mocno utkwiły w mym umyśle, żebym cię teraz nie miał poznać... Pójdź pan, proszę serdecznie... i wziąwszy go za rękę począł ciągnąć z sobą, czyniąc mu gwałt przyjemny.

Spór między nimi nagromadził około nich nie mało osób. Nieznajomy stanął już był na ostatnim stopniu swej chwały, jednakowoż miasto się nadąć z tego, zdobył się na tyle męztwa, że potłumił poruszenia godziwej przyjemności i zawsze chciał być ukrytym. Ciągle ukrywał swą osobę i wzbraniał się z nim iść, póki mu się nie nadarzyła sposobność zamieszać się między ludem i z oczów jego zniknąć. I dotąd nieznanem byłoby imię jego, gdyby po śmierci jednego kupca marsylijskiego nie znaleziono pomiędzy papierami notatki na 75,110 franków posyłanych Robertowi Mayn z Kadyku i nie zażądano sprawy z ich użycia. Ten sławny bankier angielski odpowiedział, że ich użył stósownie do zlecenia pana Karola barona Montesquieu, prezydenta w parlamencie w Bordeaux, na wykupienie jednego niewolnika w Teutan nazwiskiem Roberta z Marsylii. Znakomity ten mąż, zwykł był niekiedy nawiedzać swą siostrę, panią d'Hericourt, zaślubioną w Marsylii. Szlachetny czyn, który dopiero opowiedziałem nie mniejszą zapewne jedna mu chwałę, jak jego literackie prace, przez które stał się nieśmiertelnym.

10. Miłość monarchy i miejsca rodzinnego.

Starożytni pisarze sławią wielce niektórych ludzi z swych czasów, co swe życie wystawili na niebezpieczeństwo za monarchę i kraj, jak naprzykład z greków Kodrusa, a z między Rzymian Marka Kurcyusza i Dwóch Decyuszów. Rzecz pewna, że poświęcenie z odwagą swego życia dla ocalenia drugich, jest jednym z najszlachetniejszych i najgodniejszych pochwały i uwielbienia czynów. Lecz starożytni bohaterowie po-spolicie byli wiedzeni jakimś zabobonem lub ślepym błędem. I tak: Marek Kurcyusz mniemał, że przez rzucenie się w otwartą przepaść na jednym z placów Rzymu, przebłaga gniew bogów i oddali grożące Rzymowi klęskę, Kodrus i Decyusz wystawiając się na śmierć z rąk nieprzyjaciół, zamierzyli sobie zjednać zwycięztwo swym rodakom; nie czyn więc, ale tylko ich zamiar wart był pochwały. Lecz śmierć, na jaką się wystawił dobrowolnie, na początku tego wieku, mąż zaledwo z nazwiska między nami znany, Piotr Micca della Terra d'Adorno, jest wsławiona odwagą pożyteczną w swych skutkach i swą słynnością niezawodnie przewyższałaby słynność bohaterów Rzymu i Grecyi, gdyby była podobną co tamci znalazła liczbę przezacnych pisarzy.

W roku 1706 Francuzi z ogromnem wojskiem oblegli miasto Turyn. Oblężeni stawili dzielny opór już czyniąc bezskutecznemi napady ze strony Francuzów, już rzucając ciągle z murów silny ogień, już nareszcie robiąc częste i niespodziane wycieczki; wszelakoż po trzech miesiącach upornego oblężenia zajęli Francuzi wszystkie warownie oprócz tylko jednej i gdyby tę ostatnią zdobyli i zburzyli cytadelę, opór dalszy byłby już niepodobny. Gubernator hrabia Daun postrzegłszy, że nieprzyjaciele sposobią się do uderzenia z całą siłą na ostatnią już warownię, że już nawet urządzili naprzeciw niej okropne bateryе, wydał coprędzej rozkaz, aby niektórzy z żołnierzy udali się drogą podziemną zburzyli ich prace, zniweczyli zamiary, i przez niespodziane wysadzone miny zburzyli ich pracę, zniweczyli zamiary. Na ich czele był Piotr Micca. Ten do spełnienia rozkazu komendanta dołożył wszelkiej pracy i pilności. W krótkim czasie wszystko zostało urządzone i nie pozostawało już nic więcej po drodze tylko rozsypać proch i wyszedłszy go zapalić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Gałaszewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Wieśniacy:

Gdy odchodzisz, bywaj zdrowa!
Tułacza drużyno!
Niech cię w drodze złe przygody,
Szczęśliwie miną.

Waszą dłonią naprawiane
Nasze pługi, brony;
Krajać będą czarną glebę
Na obfite plony!

Razem:

Cyganie:	**Wieśniacy:**
Wśród wesela, wśród radości, Niechaj w chatach szczęście gości. Niech wam daje dobry Bóg Zawsze pełny bróg.	Gdy przejdziecie świat szeroki, Do nas zwróćcie błędne kroki. Niech was wiedzie dobry Bóg Wśród tułaczych dróg.

Muzyka gra — proza — obraz.

Aprasz, oglądając się: Aza, gdzie Aza?

Aza wpada z I kulisy, z prawej, zadyszana: Jestem, jestem Dados!...

— Aza podbiega do Tumrego, patrzy mu w oczy, jakby chciała coś ważnego powiedzieć, wyciąga rękę wzruszona, nagle wybuchając szalonym śmiechem zwraca się jak strzała, wpada do swego wózka, mówiąc: Aprasz, umykaj raj gonić będzie!....

— Aprasz otula ją troskliwie szalem, odbiera od cygana lejce, wskazuje na wózek, zacinając lejce, które ruszają z miejsca. — Tumry gwałtownym ruchem postępuje kilka kroków za nimi, lecz się wstrzymuje wielkiem wysileniem i opiera o drzewo, chwytając się go oburącz.

Kortyna spada.

....N. B. Podczas śpiewu tworzy się obraz. — Na wozie siedzą cyganki i dzieci z tobołkami i węzełkami, przy końcu śpiew, wjeżdża maleńki wózek nakryty, [rodzaj palankinu], zaprzężony w jednego konika. — Ruch, życie, wesołość, jedni, a zwłaszcza starzy gospodarze, żegnają cyganów przyjaźnie, parobcy, zaś i dziewczęta przekomarzają się z cyganami, umizgając się, szturchając, itp. Po skończonym śpiewie, muzyka gra pianino — melodram; — który jest jakby echem prześpiewanej pieśni, na przodzie scena: Aza z Tumrym, w głębi żegna się lud z cyganami, machając czapkami, wygrażając itp. aż do zapadnięcia kortyny.

AKT II.

Kłonica, siekiera — jadło, napoje; szafka z talerzami.

Wnętrze chaty Lepnika, w głębi drzwi, przez które widać przedsienie [rodzaj ganeczka], a dalej ogródek oźłocony promieniami zachodzącego słońca. — Z prawej duży piec chlebowy z nalepą (palenisko); przed piecem drzwi do komory. — Po lewej okno. — Pod ścianami ławy i skrzynie, na ścianach obrazy święte i kołki, na których porozwieszane sita, przędza i inne graty gospodarcze. —

Muzyka, zwrotka.

SCENA I.

Skołub, później parobcy, dziewczęta, Motruna, później jeszcze Korducha na końcu Janko.

— Z chwilą podniesienia zasłony, muzyka z introdukcyi przechodzi w równy ton pieśni Lirnika, który w ganku przed chatą z otwartemi drzwiami, siedząc, śpiewa. — Podczas śpiewu wchodzą pojedyńczo i grupami parobcy i dziewczęta, otaczając Skołuba w koło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

CHMIEL.

O chmielu i pożytkach z niego.

Dla gospodarzy, takich szczególniej, co mając niedużo gruntu, chcieliby przysporzyć sobie dochodu własną pracą i staraniem, wielce pożyteczną rośliną jest chmiel, bo jego uprawa, chociaż wymaga niemało zachodu, ale też przynieść może i bardzo znaczne korzyści.

Wiadomo, że chmiel służy do wyrabiania piwa. Otóż dawniej wielu piwowarom się zdawało, że tylko chmiel sprowadzany z zagranicy jest zdatny do wielkich browarów na lepsze gatunki piwa, — i tego, który u nas w kraju uprawiano, nie mieli ochoty kupować. Rzeczywiście też nieraz się zdarzało, że z naszego chmielu niemożna było wyrabiać dobrego piwa; ale wcale nie z tego powodu, żeby nie mogły się u nas rodzić najlepsze gatunki chmielu, tylko po prostu dlatego, że nasi rolnicy nie umieli ich uprawiać jak należy, albo też — że kupcy, sprzedający chmiel w większych ilościach piwowarom, mieszali dobre gatunki ze złemi, pokazywali na próbę, wziąwszy już pieniądze, odsyłali towar ladajaki, słowem — oszukiwali w tym handlu. Niedziw też, że piwowarzy woleli sprowadzać chmiel z Czech lub z Niemiec południowych, albo z Poznańskiego, aniżeli kupować miejscowy.

Teraz jednak dużo się w tem już zmieniło. Kilku rozumniejszych i bardziej przedsiębiorczych gospodarzy, wziąwszy się do uprawy chmielu, postanowiło związać między sobą spółkę, która ma sprzedawać chmiel wprost od siebie piwowarom, a prócz tego mają się odbywać w miastach co rok jarmarki chmielarskie dla ułatwienia sprzedaży tego towaru po dobrych cenach tym wszystkim, którzy u nas uprawiają chmiel.

Ani te jarmarki jednak, ani owa spółka chmielarska niewiele pomoże, jeżeli ci, którzy biorą się do uprawy chmielu, czy to w większych folwarkach, czy w małych gospodarstwach włościańskich, nie nauczą się przedtem doskonale, jak należy zakładać chmielniki i jak pielęgnować tę roślinę, aby otrzymać wyborowy towar. Bo chociaż byle kto potrafi obsadzić chmielem kawałek pola lub ogrodu [boć ta roślina przecież nawet dziko u nas rośnie], ale założenie prawdziwe dobrego chmielnika nie jest wcale łatwe, i dużo troskliwości i uwagi potrzebuje.

Chmiel ma dużo podobieństwa do konopi, i dwie te rośliny uważają też uczeni botanicy za pokrewne sobie. Podobnie, jak i u konopi, z nasienia chmielowego wyrastają dwojakie rośliny: jedne "męzkie," u których kwiatki wyrastają z kątów liści i mają postać drobnych szyszek, zebranych w gronka zwisające na dół; rośliny "żeńskie" zaś, które wydają nasienie, mają kwiaty podobne także do szyszek, ale nieco większe i wiszące na ogonkach pojedyńczo, lub po kilka razem. Otóż te właśnie szyszki, czyli kwiaty żeńskie, mają w sobie pomiędzy łuskami najwięcej pyłku żywicznego, który nadaje piwu smak i zapach. W kwiatach męskich chmielu znajduje się także ten pyłek, ale jest go w nich daleko mniej. Skoro zaś u kwiatów żeńskich zawiąże się nasienie, wtedy ów pyłek w nich zawarty zmienia nieco swe przymioty, a piwo warzone z takiego nasiennego chmielu jest zanadto gorzkie i pijącym je sprowadza ból głowy. Dlatego też najlepiej jest sadzić w chmielniku tylko same żeńskie rośliny, które, nie mogąc się zapłodnić od męskich kwiatów, nie zawiązują wtedy nasienia i są przez to najbardziej przydatne do wyrobu piwa.

Wartość i cena chmielu zależy więc od ilości i dobroci owego pyłku chmielowego, który zowią "lupuliną." Niektóre, najlepsze gatunki chmielu mają w sobie bardzo dużo lupuliny, tak, że naprzykład w stu funtach szyszek chmielowych znajduje się jej 10 lub nawet i 15 funtów; ale są znowu i takie gatunki, u których w stu funtach szyszek jest ledwie 4 albo 5 funtów lupuliny. Okazuje się więc z tego, jak ważną rzeczą jest uprawiać tylko najlepsze gatunki chmielu, gdyż są one często dwa i trzy razy więcej warte od gatunków pośledniejszych, a robota i koszt przy uprawie tego albo owego gatunku zawsze przecie jednakie.

Nietylko jednak do wyrobu piwa przydaje się chmiel, ale i inne jeszcze możemy mieć z niego pożytki. Najprzód po wygotowaniu w browarze owej lupuliny z szyszek chmielowych, można ich użyć jeszcze na paszę dla zwierząt gospodarskich, bo mają one w sobie dużo pożywności. Nietrzeba tylko dawać ich zwierzętom dużo, ale dosypywać jeno potroszku do innej paszy, gdyż tylko wtedy są zdrowym dla nich pokarmem.

Młode pędy chmielu wyrastające z korzenia, zanim pokażą się nad ziemią i zzieleniją, wycinać można jak szparagi i gotować na jarzynę. Nakoniec z łodyg chmielowych, które zostają po oberwaniu szyszek, wyrabiać można włókno, podobnie jak z konopi, na powrozy albo płótna W tym celu łodygi chmielowe, pocięte na długie kawały, składa się najprzód w niegrubej warstwie na powietrzu, żeby na deszczach i wietrze cokolwiek skruszały. Po jakich dwóch miesiącach takiego leżenia, przenosi się je pod szopę, albo do otwartej stodoły i rozpościera cienko, żeby dobrze wyschły. Tak leżeć one muszą znów przez dwa miesiące, poczem znów trzeba je rozrzucić na dworze, polać wodą i znowu wysuszyć. Potem drugi raz jeszcze polewa się wodą i przenosi się do suszarni. Gdy już wreszcie łodygi chmielowe dobrze skruszeją i wyschną, międli się je, albo gniecie się w przyrządzie podobnym do magla. Nakoniec wytrzepuje się paździerze i czesze się otrzymane włókno podobnie, jak włókno zwyczajnych konopi.

Gdzie zakładać chmielniki.

Chmiel udaje się najlepiej w takich krajch, gdzie latem ma on dosyć wilgoci i ciepła. Tam jednak, gdzie powietrze jest zanadto wilgotne, a szczególniej w miejscowościach, w których bywają częste mgły pod koniec lata, chmiel nie bywa już tak piękny, gdyż owe mgły i chłody wstrzymują wzrost jego szyszek, a te, choćby i dorosły jak trzeba, to jednak zawierać będą w sobie mało owej "lupuliny", o której wyżej pisałem.

Aleć wiadomo, że w naszym kraju właśnie koniec lata bywa zwykle piękniejszy, niżeli początek, a w miesiącu Wrześniu, to jest w porze, gdy szyszki chmielowe dojrzewają, bywa zazwyczaj najpiękniejsza pogoda. Dlatego też nasz kraj zupełnie jest odpowiedni do uprawy chmielu, a najlepszy tego dowód mamy w tem, że i w Księstwie Poznańskiem około Nowego Tomyśla i w Galicyi pod Rohatynem najpiękniejszy chmiel się udaje, a w obydwóch tych prowincyach powietrze jest dla tej rośliny wcale nie lepsze, aniżeli w Królestwie Polskiem lub w Stanach Zjednoczonych.

Częste ulewy i nawalne deszcze, które zdarzają się u nas tak często podczas lata, bardzo są pożyteczne dla chmielu, który potrzebuje dużo wody, gdyż jak wiadomo, bardzo szybko rośnie. Dlatego to podczas burzliwych lat bywa najlepszy zbiór chmielu. Tylko suche i raz gorące to znowu bardzo zimne wiatry szkodzą tej roślinie. Dlatego też nie lubi ona miejsc całkiem odsłoniętych, a najlepiej rośnie gdzieś w zaciszu, pod lasami, albo około budynków.

Chmiel ma bardzo obfite i długie korzenie, które rozrastają się na wszystkie strony i głęboko w grunt sięgają. To nam wskazuje, że ta roślina potrzebuje głębokiej warstwy rodzajnej. A że rośnie szybko i przez to dużo pożywienia czerpać musi z ziemi, więc też grunt pod chmielnik musi być silnie użyzniony.

Najlepsza dla chmielu ziemia jest glinkowata, ale niezbyt ciężka. Na takim gruncie nietylko najobficiej on obradza, ale i szyszki ma najbardziej pachnące. Na wilgotnych jednak gruntach; gdzie spodem jest warstwa gliny, iłu, lub opoki, zatrzymująca wodę, chmiel nie może się udawać. Podobnie też i na sapach, gdzie pod warstwą piasku jest nieprzepuszczalne podglebie, niemożna uprawiać chmielu.

Zresztą chmiel nie jest bardzo grymaśny co do ziemi i rodzi się dobrze i w glebie mającej więcej piasku niźli gliny, a nawet i na wapiennych gruntach; a tylko zabardzo zwięzłe gliny, szczere piaski lub czysto wapienne i palące ziemie nie nadają się pod tę roślinę.

Wybierając grunt pod chmielnik, bardziej wogóle uważać trzeba na spodnią warstwę, czyli podglebie, niż na warstwę wierzchnią. Gdyż choćby zwierzchu była rola i niebardzo odpowiednia, to można ją doprawić mierzwą, lub nawieźć gliną, piaskiem, marglem i wogóle tem, czego jej brakuje; zaś podglebie już trudno przerobić. Najważniejszą jednak jest rzeczą, aby w podglebiu nie było wody zaskórnej — i w ogóle, żeby ono nie było zanadto wilgotne.

Od ziemi, na której chmiel rośnie, zależy nietylko urodzaj szyszek, ale także kształt ich i kolor, a co najważniejsze, ilość zawartej w nich lupuliny. Na gruntach zimnych, ciężkich, gliniastych, wilgotnych i ubogich szyszki chmielu będą zawsze bardziej ściśnięte i okrąglejsze, niżeli na ziemi bogatej, a lżejszej i ciepłej. Sama nawet lupulina, czyli ów pachnący pyłek bywa u chmielu rosnącego na cięższych i zimniejszych gruntach grubszy, bardziej czerwonawy i nie tak pachnący, jak z gruntów lżejszych, z których otrzymujemy lupulinę złoto-szafirowego koloru, delikatną i z mocnym zapachem.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Uprawa lucerny

Każde gospodarstwo, które ma grunt stosowny, powinno posiadać mniejszy lub większy lucernik, któryby wczas z wiosną mógł dostarczać zielonej paszy do podoju. Pod lucernę nadaje się ziemia głęboka, pulchna, żyzna, bogata w wapno i ciepła przy tem taka, na której od lat 10 lucerny nie było. Uprawia się ziemię bardzo starannie, by była możliwie czystą i głęboko spulchnioną [pogłębiacz]. Obornika bezpośrednio pod lucernę się nie daje, aby nie zachwaszczać roli, natomiast bardzo silnie nawozi się pod przedplon, którym zazwyczaj są okopowe, czyszczące i spulchniające ziemię. Przed zasiewem lucerny, na wiosnę, lepiej już nie orać, aby ziemi nie suszyć i nasion chwastów nie wydobywać na wierzch. Sieje się lucernę z rośliną ochronną [jęczmień, owies], którą kosi się przed dojrzeniem. Najwłaściwszym czasem siewu jest połowa maja. Na mórg austr. wysiewa się około 10 kg. nasienia. Po zbiorze rośliny ochronnej, na jesieni trzeba lucernę opleć, również na wiosnę drugiego roku; w następnych latach wystarczy bronowanie wiosenne.

Lucerna, skarmiana na zielono szczególnie w stanie wilgotnym, może sprawić odęcie, więc ostróżność zachować należy.

Rolnicy skarżą się ogólnie że lucerniki szybko się zużytkowują. Lucerna ginie już wcześnie, a gołe miejsca tak zielskiem porastają, że lucernik nie dając dostatecznego sprzętu musi być podoranym. Przyczynę tej małej odporności rośliny szukać należy w słabej sile nawozowej roli, mianowicie w braku kwasu fosforowego i związków potasu. Dobrze przeto będzie dać lucernie z wiosną 1 ctm. tomasyny 2½ cm. kainitu. W odpowiednim gruncie i pieczy, przy racyonalnem nawożeniu może lucerna wytrzymać i 20 lat na tym samym kawałku.

Wiadomości z Polski.

Węgiel kamienny w Nowosądeckiem.

GALICYA. — Z Nowego Sącza donoszą, że o dwa kilometry od miasta, za cegielnią Kwicińskiego, na gruntach gminy Biegonice, przy kopaniu studni w głębokości 4 metrów natrafiono na żyłę węglową. Wyrzucono ze studni furę brunatnego węgla, częściowo z łupkiem. Węgiel pokazuje się także w okolicach wsi Podegrodzia. W powiecie sądeckim znajduje się grzbiet pomiędzy obszarem węglowym a naftowym. Znawcy twierdzą, że wszystkie zbocza gór, do południa nachylone, obfitują we węgiel i naftę, której obecnie jest 120 studzień w Klęczanach. Wydobywanie nafty na większą skalę nie opłaca się jednak wobec naturalnych wybuchów nafty w obszarze borysławskim.

Z piekła rosyjskiego.

W Kazaniu dla braku kata władze trzy tygodnie nie są w stanie wykonać wyroku nad skazanymi na śmierć.

— W Czelabińsku ukończono budowę nowego więzienia, które w tych dniach będzie otworzonem. Koszt budowy wynosi 1.500,000 rb. Więzienie może pomieścić przeszło 2.000 więźniów.

Za uprowadzenie Żydówki.

— Młynarz Eustachy Stachow, zamieszkały w Strzałkach, zakochał się w 14-letniej córce tamtejszego handlarza Chaima Leiba Kittenplona i począł ją namawiać do porzucenia wiary ojców. O zamiarze tym dowiedzieli się rodzice dziewczyny i tak jej dokuczali, że postanowiła ona opuścić dom rodzicielski. Zabrawszy trochę pieniędzy, wyjechała z swoim ukochanym do Stanisławowa. Tutaj umieszczono ją przy katedrze gr. kat. obrządku, wyuczono religi kat. i ochrzczono, a wreszcie Stachow ożenił się z nią.

Na skutek doniesienia rodziców, prokuratorya oskarżyła Stachowa o zbrodnię uprowadzenia i współudział w kradzieży, popełnionej przez córkę Kittenplona.

Dnia 13 zm. odbyła się przed lwowskim trybunałem rozprawa przeciw Stachowowi. Oskarżał zast. pr. dr. Socha. Po przesłuchaniu świadków skazano Stachowa za uprowadzenie na 8 dni ciężkiego więzienia, uwolniono go od winy za współudział w kradzieży. Żona Stachowa przez cały czas rozprawy była ukryta, bo przybyli na rozprawę rodzice i inni żydzi grozili jej obiciem.

Wypadek z dziećmi.

HAJDUKI. Żona dozorcy Gańślika położyła swe dzieci, 3-letnią dziewczynkę i 5-letniego chłopczyka, do łóżka poczem do pieca nakładła węgli i wyszła z domu po zakupna. W jej nieobecności wypadł z pieca rozpalonego kawał węgla i zapalił dyliny. Powstał swąd wielki w izbie. Gdy matka wróciła, jej córeczka była już bez życia, zaczadzona swędem, a jej synek był umierający.

Niesłychane.

"Kur. Pozn." pisze:

Jednego dnia przed południem dwóch doróżkarzy, jadąc w Poznaniu z dworca centralnego do miasta, spotkali na św. Marcinie księdza udającego się do chorego z Wiatykiem. Jako katolicy uchylili obaj czapki, co spostrzegł w pobliżu stojący policyant stójkowy, który z giestem i miną pruskiego stróża bezpieczeństwa obu "przestępców" zapisał do kary. Wobec tego obaj doróżkarze po przybyciu na miejsce przeznaczenia, udali cię natychmiast ze zażaleniem do komisarza, zastępcy inspektora, wykonującego nadzór nad ruchem wozowym w mieście. Pan komisarz nietylko że nie zganił postępowania stójkowego, lecz na domiar przyznał mu racyę, twierdząc, że dorożkarzom nie wolno uchylać czapki przed nikim, choćby i przed samym prezydentem. Na to oświadczenie odrzekli mu "winowajcy", że nie uchylali czapki przed księdzem, lecz przed Wiatykiem. "Wszystko jedno" (ganz gleich) — brzmiała sucha odpowiedź pana komisarza, i obaj poczciwi dorożkarze, czując się obrażeni w najświętszem swem uczuciu, opuścili biuro w tem przeświadczeniu, że nie minie ich kara policyjna. — Tak oto wygląda pruska tolerancya naszych uczuć katolickich.

Łapownictwo w Warszawie.

Sprawa skandaliczna nadużyć w magistracie warszawskim wzięła nieoczekiwany obrót "Ochrana" aresztowała urzędników magistratu Bindera, którego władze magistrackie podejrzywały, iż był on to napisał do gazety o łapownictwo w magistracie. Aresztowano Bindera na skutek denuncyacyi, jakoby odbywały się u niego niedozwolone zebrania. Przy rewizyi jednakże znaleziono jedynie dokumenty, kompromitujące zarząd miejski, mianowicie autentyczne listy, z których wynika, że za nabycie przez miasto bezwartościowego "lasku młocińskiego" dali 90.000 rubli łapówki. Z sumy tej prezydent miasta Litwiński, Rosyanin, otrzymał 25.000 rub., a resztą podzielili się naczelnik kancelaryi magistratu Ślaski, naczelnik wydziału administracyjnego Miłobecki i kilku innych. Skutkiem takiego wyniku rewizyi, p. Bindera uwoniono, a znalezione dokumenty przesłano władzy wyższej, wobec czego ujawnione nadużycia mają być przedmiotem dochodzeń sądowych.

Rabunek.

KRÓL. HUTA. — Napad rabunkowy wykonano tu na narożniku ulic Następcy tronu i Strzeleckiej na robotniku Józefie Dukacie w niedzielę wieczorem. Sześciu zbójców wydarło mu przemocą zegarek z łańcuszkiem oraz portmonetkę z 27 markami, a ponieważ się napadnięty opierał, pożgali go jeszcze nożami i wrzucili na pobliską łąkę. Dukatę niemal już bezprzytomnego odstawiono do lazaretu, gdzie bardzo mało jest nadziei utrzymania nieszczęśliwego przy życiu.

Zbrodnia.

ZORY. — W nocy, mieszkający tu w osamotnieniu 80-letni chałupnik Wincenty Brzózka został w swem mieszkaniu zamordowany. Jako podejrzanego o tę ohydną zbrodnię aresztowano Wikt. Cmoka i odstawiono go do więzienia śledczego. Tam Cmok popełnił, jak słychać, samobójstwo. Do zamordowania nieszczęśliwego Brzózki użytą była siekiera. Cmok był pijakiem, a morderstwo miał popełnić ze zemsty.

Rozmaitości.

Bajka.

W pewnem mieście żył adwokat, bardzo uczciwy człowiek. Całe miasto stawiało go za wzór, a sława jego uczciwości sięgała nawet poza szczupłe mury miasteczka. Pewnego razu adwokat ów "wziął" i umarł. Miasto w uznaniu jego uczciwości i zasług wystawiło mu pomnik na cmentarzu. Na pomniku tym wyryto napis:

"Tu leży adwokat i uczciwy człowiek."

W kilka miesięcy później przejeżdżał przez miasto jakiś książę w otoczeniu świty. Burmistrz w asystencyi radców oprowadził go po mieście. Między innymi zaprowadzono księcia na cmentarz. Gdy nadeszli do pomnika adwokata i książe przeczytał napis: "Tu leży adwokat i uczciwy człowiek" — pyta zdziwiony:

— A odkąd-że to, panie burmistrzu, chowają u was po dwóch w jednym grobie?

Sen Szmula.

— Wiesz, Ryfka, co mi się dzisiaj śniło? — mówi Szmul do swej żony.

— Nu, co tobie mogło się śnić? — zapytuje Ryfka.

— Widzisz, moja kochana, mnie się śniło, że ja, Mordka Kapcan i Icek Szewiot nocowaliśmy razem w jednym zajeździe. Wtem zjawił się przed nami jakiś duch, który powiada: "Żądajcie co chcecie, a ja tak zrobię, że wszystko się wam spełni." My się trochę zlękli, zaczęli szczękać zębami, jakby za przeproszeniem mieli febrę, ale ten duch powiada: "Wy sobie nie potrzebujecie obawiać, bo ja jestem dobry duch i wszystkim chciałbym robić dobrze." Wówczas my się trochę uspokoili i Mordka Kapcan mówi: "Ja panie duch, chciałbym, coby wszystkie worki, jakie są na świecie, wypełniły się złotem i coby to złoto do mnie należało." Później Icek Szewiot powiada: "A ja bym chciał, coby wszystkie jeziora rzeki i stawy na całym świecie były wypełnione zamiast wodą, czarnym atramentem i cobym ja miał tyle pieniędzy, iżeby można tym atramentem kwitów podpisać."

— A ty, Sznulek, czego żądałeś? — pyta ciekawie Ryfka.

— Nu, ja powiedziałem temu duchowi: "Panie duch, jabym pragnął, coby życzenia Mordki i Icka zaraz się spełniły i coby oni obydwa natychmiast umarli, a ja cobym został ich jedynym spadkobiercą."

Przeinaczenie "Polskiego Pacierza".

Że większa część dzieci, a nawet znaczna część młodzieży naszej pacierz "przekręca", to nie ulega wątpliwości; umysł ludzki tak jest różnorodny, że tych błędów jest bez liku; inaczej zmieni słowa pacierza niekształcone dziecko z ludu, inaczej więcej ćwiczony umysł dziecka rodziców wykształconych, — my tutaj zaznaczymy tylko odmiany pospolitsze, przez ogół popełniane. I tak już przy żegnaniu dziecko mówi:

1. W miojca, Syna i Ducha św. Amen, zamiast w imię Ojca. — Ten błąd niech starszym będzie wskazówką, żeby dzieciom nie pozwolić "połykać" zgłosek, lub zgoła całych wyrazów — zważać należy na wyraźne wymówienie każdej zgłoski poszczególnej.

2. Zamiast "Ojcze nasz" mówią dzieci Ojczynasz.

3. W drugiej ze siedmiu próśb zachodzą przekręcania dość liczne; mówią zwykle: święci imię Twoje — albo święcie imię itd. — albo święci imię itd. zamiast: "święć się". — Starszemu dziecku można już wytłumaczyć i żądać od niego, aby sobie spamiętało, że forma słowa "święć" znaczy np. to samo, co zapłać w "Bóg zapłać", t. j. niech ci Bóg zapłaci, bo ja sam nie mogę.

Dziecko może sobie spamiętać, że to "święć się" innemi słowy znaczy: niechaj się święci, t. j. niechaj wszędzie za święte rozgłaszanem będzie święte imię Boga.

Starszym dzieciom można tu przytoczyć, że w języku naszym mamy osobne słowo święcić, tyle co poświęcać, i drugie słowo: "święcić się", np. we wyrażeniu "Oj święciły się te czasy, gdy było tak a tak na świecie," albo też wiersz, zaczynający się od słów: "Święć się, święć się wieku młody." Wtedy dzieci mogą zapamiętać dobrze znaczenie tego słowa i już go nie przekręca ani przy modlitwie, ani na piśmie.

4. Chleba naszego "powszechnego" mówią ogólnie, zamiast powszedniego, tj. zwykłego, codziennego. Tu trzeba dzieciom wytłómaczyć, że powszechny, znaczy tyle, co dla wszystkich, albo po wszystkim świecie, ogólny, a takiego chleba niema. — W tej prośbie chodzi o chleb na każdy dzień życia naszego.

5. I nie wódź nas na "pokąszenie" — słyszeliśmy w jednej z naszych ochronek. — Tu należy dzieciom wytłómaczyć wyraz kusić, pokusa, pokuszenie.

6. Małe dzieci w Pozdrowieniu Anielskiem mówią: módl się za nami "grzecznemi." —

Dwanaście artykułów Składu Apostolskiego, to przynajmniej dwanaście błędów przeciętnie.

7. Dzieci ludu mówią: "który się napoczął," zamiast samo począł.

8. Siedzi w prawicy u Boga, zamiast samo na prawicy Boga.

9. Albo: stamtąd przyjdzie sądzić "będzie" żywych i umarłych, zamiast przyjdzie czynić co? — sądzić samo bez będzie.

Najgorzej jednak wygląda ów starosta rzymski, który Chrystusa Pana na śmierć skazał, bo tego to już wszyscy i mali i wielcy, i młodzi i starzy przekręcają i mówią:

10. Pod "pońskim", "pańskim", "łońskim", a czasem nawet i "końskim", Piłatem. Otóż tu trzeba wytłómaczyć, że Poncyusz to imię, Piłat nazwisko: jak np. od imienia Marcin możemy utworzyć przymiotnik Marcinowy i mówimy np. siadła pod Marcinowym dębem — żył pod pruskim królem — ukrzyżowan pod "ponckim" Piłatem.

11. Wierzę.... w "święte" obcowanie, zamiast obcowanie świętych z Bogiem, tyle co pobyt świętych w niebiesiech.

Jeden jeszcze błąd popełnia ogół nasz, ale to już nie w pacierzu, tylko w Litanii; mówi i śpiewa: Matko niepokałana — nie zastanawiając się nad tem, że ten imiesłów pochodzi od wyrazu "kał", kalać, skalany, a oznacza brud, plamę. Należy zatem mówić: niepokalana.

Oto najpospolitsze przeinaczenie "pacierza polskiego". — Rodzice, pilnujcie, aby wasze dzieci nauczyć pacierza porządnego, bez przeinaczeń.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3 Adamczyk Wla	244 Kon Z
10 Augustyn Jan	245 Komorek Anna
5 Abrucz Mr	246 Kocur M
6 Andrzejeski M	248 Korczyk Adam
11 Augustyn Julian	250 Kozak Jan
1 2Auhold Ludwig	251 Kosto S
16 Balcunas Ant	253 Kostrzwa W
17 Baczuski Feliks	256 Kowalczyk J
18 Babicz Woj	260 Krula K
19 Balaty W	271 Kucha Marcin
20 Bagroski Fel	273 Kurwik W
21 Bal an	279 Laczak Jan
22 Bab Madgdalena	285 Lesniak Jakób
24 Bamba Józef	286 Leszczynski W
25 Bawiec M	290 Lisienski Jul
28 Baran Woj	291 Litwin S
29 Baszynski J	295 Loncar S
37 Bazyk A	311 Maniecki Jan
43 Bednarek Woj	312 Marchallek F
55 Borczynski S	319 Matata S
56 Bogacz A	321 Malryck W
58 Borkoski S	322 Majerczak Anna
60 Boryczka J	327 Mika Walenty
63 Bobrowski G	328 Mishalska Z
67 Brakowiecki J	332 Michalik I
71 Bryl Władysław	333 Milewski A
72 Brylinski J	339 Misiale W
76 Bukawski M	341 Miliski Jan
77 Budzynski F	353 Mudzicki A
88 Cazak J	355 Mygas Jan
91 Chodala A	359 Naruszewicz W
92 Chromacek J	364 Niemiec B
94 Cihlar Jan	365 Nicienski R
98 Cwiklinska M	366 Nowak Jan
102 Czaja Stanislaw	369 Nowak F
116 Duad A	370 Nowak Józef
117 Dudas J	374 Nycz J
118 Dyakacz S	375 Ochab W
119 Dzikowski M	380 Opalka L
126 Falat Paweł	382 Orlikowski W
135 Fric Anna	383 Ostrowski W
136 Fryzel Paweł	391 Papiak W
140 Gancasz J	394 Paradny J
142 Ganuszka G	416 Pieraszona S
145 Galszak A	421 Pokigo S
154 Glod Stanislaw	422 Polak M
163 Goz Jan	428 Ptak J
165 Gracak W	430 uPszcz L
170 Gronowska J	436 Ramkiewicz J
172 Grochola S	446 Rogozinski F
174 Gurski F	461 Ruzicka J
179 Hamela Anna	473 Sajdak Anna
181 Haluch Apolonia	510 Skubicz W
194 Hrobak J	51 7Smolen K
195 Chorowski S	522 Smiatkowski W
198 Ilozi Jan	540 Starczak W
206 Janik Andrzej	553 Sus W
208 Janas Mishał	556 Swiatek F
210 Jarzemska Anna	563 Szatkowski A
218 Jasicki M	580 Tomaszewski J
216 Jerkowic J	613 Wasilewska K
218 Jerzyka Kat	616 Walas Jan
222 Jurek Katarzyna	618 Wardecka D
224 Karczynski Jan	619 Walesa S
228 Karpu M	620 Walczyk Z
229 Kaźmierczak M	622 Walen Michał
230 Kasprzyk Piotr	632 Wilczewska K
234 Kędzior Józef	634 Wilk R
235 Kiszpunic L	647 Zabik M
236 Kilinski Roman	651 Zarembski K
238 Kamczak Franc	658 Zielenewicz F
241 Kucip Anna	
239 Klimaszewski B	
242 Konapacki A	
243 Kokoszka J	

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in Am
APPEARING EVERY THURSDAY.
ESTABLISHED 1873.
Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
Rates of advertising on application.
Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.
We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów a stępnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p...) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować na ...y:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.
Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.
TELEFON MONROE 1266.
Chicago, Ill., 3go Grudnia, 1908.

NOWOROCZNY numer "Gazety Polskiej" wydrukujemy najmniej o 24 stronicach w przeszło 30 tysięcy egzemplarzy, aby można na dłuższy czas wysełać, jako numer okazowy, i w którym będą podane wszystkie książki i inne artykuły znajdujące się w Księgarni naszej. Ktoby życzył sobie w tym numerze podać ogłoszenie o swym interesie, niech się z nami zawczasu porozumie. Także prosimy naszych Czytelników o przysłanie nam do tego Noworocznego numeru jakich pięknych artykułów.
W. DYNIEWICZ.

Adwent.

Wyrażenie to przyswojone jest mowie naszej z łacińskiego wyrazu a d w e n t u s co oznacza dosłownie przed przyjściem.

Rozumie się tutaj przyjście Zbawiciela, którego ludzkość wyglądała w tęsknem oczekiwaniu przez cztery tysiące lat.

W dawnych wiekach obchodzono ten czas oczekiwania przez 40 dni, tak jak wielki post. Zaczynał się wtedy adwent nazajutrz po św. Marcinie; stąd był zwyczaj, że w dzień św. Marcina, jako w ostatni dzień przed nastaniem smutku wyprawiano uczty, jedząc przytem gęsi pieczone, strucle, rogale itp.

Z czasem skrócono ten czas postu adwentowego, a owe 4 tysiące lat oczekiwania przypominają tylko 4 niedziele adwentowe; post zaś nakazany jest w tym czasie tylko w środy, piątki i soboty, przyczem kościół św. jeszcze udziela dyspensy, czyli zwolnienia od postu.

Z początkiem adwentu rozpoczyna się nowy rok kościelny, a dzień św. Andrzeja uważany jest za ostatni dzień w roku. Stąd to i wróżby różne czynią ludzie w wieczór św. Andrzeja, tak jak i wdniu 31go grudnia.

Polacy, którzy od czasu przyjęcia wiary chrześciańskiej odznaczali się wśród innych narodów wielką pobożnością, a zwłaszcza wielką czcią ku Matce Boskiej, czas adwentowy obchodzili zawsze skrupulatnie, przystępowaniem do sakramentów św. przygotowując dusze na przyjście Zbawiciela. W domach osobliwie śpiewano pieśni na cześć Maryi.

Na Mazowszu i Podlasiu był zwyczaj, że rano i wieczór wygrywano te pieśni na ligawkach, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte Rzeczywiście rzewność przenikała duszę, gdy tak o zmroku owe tony proste a melodyjne rozlegały się po polach.

Od pierwszego dnia adwentu rozpoczynały się po chatach wieczornice. Wtedy to i pieśni różne i opowieści z dawnych czasów, bajki i podania, przechodziły z ust do ust, z pokolenia w pokolenie.

Dziś już ten zwyczaj ustał zupełnie, bo zmieniły się warunki życia: kobiety nie znają kołowrotków, a i mężczyzni nie wyrabiają sami narzędzi i sprzętów gospodarskich; maszyny po większej części zastępują w pracy ręce ludzkie.

Wieczory zimowe jednak, z których najdłuższe są właśnie w czasie adwentu pozostały tak jak dawniej; pozostała też dawna pobożność Polaków, ich zamiłowanie do śpiewu, do opowieści, pociąg do rzeczy ciekawych a nieznanych.

Jakże więc dobrą i pożyteczną byłoby rzeczą odnowienie dawnych wieczornic. Wszak i dziś jeszcze Polacy chętnie schodzą się razem lecz niestety dzieje się to najczęściej w knajpie, w szynkowni. Potrzeba tylko aby znaleźli się tacy, którzyby sąsiadów i znajomych umieli zgromadzić w swoim domu; potrzeba tam tylko zachęty do śpiewu, potrzeba mieć pod ręką gazetę, książkę ciekawą, obrazki. Potrzeba mieć także wyrozumienie dla wesołości i żartów młodzieży a wieczór zejdzie w towarzystwie mile i dużo korzyści przyniesie dla oświaty współziomków. Niejednego męża taki wieczór spędzony godnie w gronie przyjaciół odwiódłby może od kieliszka; niejednemu młodzieńcowi zwróciłby uwagę na obowiązki obywatela Polaka; niejednę dziewicę utwierdziłby w dobrych obyczajach. I przez życie całe, nieraz w późnej starości błogosławiliby może te długie wieczory zimowe i dalej potomstwu przekazywaliby zwyczaj zgromadzenia się wspólnego i spędzenia tychże wieczorów wśród śpiewu i czytania.

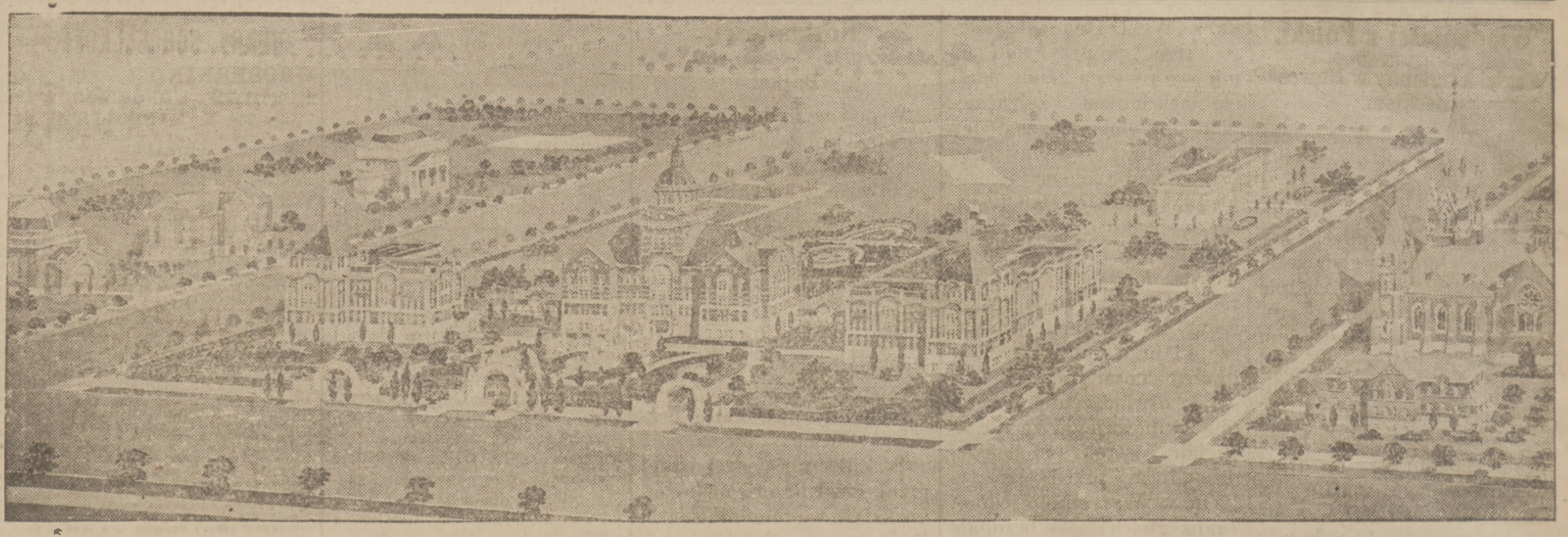
* * *

W czasie adwentu odprawia się codziennie rano przed świtem msza święta zwana r o r a t y od słów, które kapłan wymawia przy rozpoczęciu jej: „rorate coeli" itd. tj. „spuście niebiosa rosę z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem Sprawiedliwego; niech otworzy się ziemia i zrodzi Zbawiciela."

Msza ta jest przypomnieniem, jak ludzkość przed przyjściem na świat Chrystusa błądziła w ciemnościach i jak tęskneła do światła wiary.

Król polski Bolesław Wstydliwy (panujący od r. 1227—1279) wyrobił u Ojca świętego osobny przywilej dla Polski, mocą którego podczas mszy św. roratowej pali się na ołtarzu siedm świec jako oznaczenie siedmiu stanów w Polsce które w jednakiej skrusze gotują się na sąd Boży. Opisał ten zwyczaj wierszem poeta Ludwik Kondratowicz:

Od Bolesława, Łokietka, Leszka
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka
Stał na ołtarzu wśród mszy roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
A starcy państwa szły do ołtarza,
A każdy jednę świecę rozżarza:
K r ó l, który berłem potężnem włada
P r y m a s, najpierwsza senatu rada,
S e n a t o r ś w i e c k i, opiekun prawa,
S z l a c h c i c, co króla Polsce nadawa,
Ż o ł n i e r z, co broni swoich współbraci,
K u p i e c, co handlem ziomków bogaci
C h ł o p e k, co z pola, z potu i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli,
I każdy gotów iść na sąd Boży."



PLAN NOWEGO KOLLEGIUM ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W CHICAGO.

Odezwa do naszego Przewielebnego Duchowieństwa, do Organizacyi Polskich i do całego społeczeństwa polskiego w Ameryce.

RODACY!

Wygnani przeważnie ciężkim uciskiem i niedostatkiem ze starego kraju, odrzuciliśmy próżną rozpacz, nie utonęliśmy w bezdennem morzu obcych wpływów i bezwyznaniowości narodowej, ale z wiarą w Boga, z przywiązaniem do języka, cnót i zwyczajów polskich, dążymy stale do coraz lepszego stanowiska społecznego.

Z pośród skromnych ognisk naszego biednego życia wystrzeliły w niebo, jakby na stwierdzenie naszej staropolskiej wiary w Boga, liczne świątynie pańskie. Koło nich cieszą serca nasze szkoły parafialne, a tu i owdzie zakłady dobroczynne.

Ale czujemy jednak wszyscy, że nam koniecznie trzeba wyższej oświaty i wyższych zakładów naukowych, z którychbyśmy tę oświatę czerpać mogli.

W mieście Chicago, gdzie ludność polska znacznie przewyższa liczbą ludność Lwowa, a tem bardziej ludność Krakowa, niepodobna obejść się bez wyższego zakładu naukowego, urządzonego wedle nowoczesnych wymagań wiedzy i zaopatrzonego w odpowiedne środki naukowe.

Istniejące od r. 1892 Kollegium polskie, dzieło światowe, zapoczątkowane przez OO. Zmartwychwstańców i w szeregu lat rozwinięte do dzisiejszego stopnia rozwoju, chwalone i za wzór stawiane przez najwybitniejszych patryotów naszych i ludzi prawdziwej nauki — nie może już podołać napływowi wychowanków i uczniów.

W starym budynku przy Division ul., niema ani potrzebnych sal wykładowych, ani odpowiedniego miejsca do ćwiczeń młodzieży, nie ma też pomieszczenia dla coraz znaczniejszej liczby nauczycieli. Względy bezpieczeństwa w razie ognia nie pozwalają też zapomnieć o nieodzownej potrzebie wybudowania nowego przestronniejszego i wygodniejszego gmachu szkolnego.

Ale jeszcze inna ważniejsza troska puka do serc kierowników zakładu, a przedewszystkiem do serca znakomitego dzisiejszego sternika Wiel. O. Rektora Jana Kosińskiego. Oto my Polacy, naród w Stanach Zjednoczonych już trzymilionowy, musimy także i pod względem naukowym rozwinąć nasze Kollegium polskie w Chicago.

Zakład ten mając z mocy uzyskanego przyzwolenia rządowego prawo nadawania wszystkich stopni uniwersyteckich, powinien obok wzorowego gimnazyum mieć też wyższy oddział uniwersytecki, powinien być z biegiem **czasu pierwszym uniwersytetem polskim w Stanach Zjednoczonych.**

Jakaż stąd chwała dla całej Polonii naszej, jak ogromny będzie pożytek dla młodzieży i dla rodzin polskich.

Wyższe gimnazyum polskie i Uniwersytet polski na katolickiej, chrześcijańskiej oparty kulturze i nauce, podniesie w niedługim czasie w niebywały sposób wszystkie warstwy polskiego narodu i otworzy pracy i talentom naszym nowe widnokręgi.

Rodacy! Takie dzieło postawi nas wysoko w oczach innych narodowości i będzie druzgocącym argumentem wobec śmiertelnych wrogów naszych, którzy starają się nas przedstawić jako społeczeństwo w kulturze niższe, drugorzędne, na szczególniejszy wzgląd nie zasługujące.

Rodacy, dołóżmy starań i nie szczędźmy ofiar, aby wspaniały plan Czcigodnego Rektora O. Jana Kosińskiego w jak najkrótszym czasie został urzeczywistniony.

Fundament jest, gdyż Kollegium nasze polskie w Chicago już dziś przedstawia pierwszorzędną wyższą szkołę, przewyższającą poziom gimnazyów starokrajskich. Jest przytem nieco zbiorów naukowych, zapobiegliwie przez OO. Zmartwychwstańców nagromadzonych, są siły naukowe i jest przedewszystkiem młodzież do nauki chętna, ze wszystkich miast i dzielnic tego kraju się garnąca.

Rodacy, w Waszej jest mocy, od Waszej życzliwości i ofiarności zależy, aby Kollegium polskie do nowego gmachu przeniesione i odpowiednio przekształcone i rozwinięte, było fortecą i obroną przeciw obcym prądom, wynaradawiającym naszą młodzież, wydzierającym jej podstępnie wiarę w Boga i w przyszłość naszej drogiej Ojczyzny.

Przyłóżmy więc wszyscy rękę do wielkiego dzieła, które obecnie pragnie urzeczywistnić Czcigodny O. Rektor Jan Kosiński, dajmy młodzieży naszej zbroję wyższej oświaty i możność zgotowania narodowi lepszej przyszłości.

Niech z wiary i oświaty przyjdzie odrodzenie, a będziemy mogli święcić w niedalekiej przyszłości nasze Zmartwychwstanie!

To mając przekonanie komitet obywatelski, zorganizowany w tym celu pod przewodnictwem Najp. ks. Biskupa Pawła Rhodego, wzywa was Rodacy, aby każdy z Was bez wyjątku, dał choćby maleńką okruszynę na cel tak zbożny i patryotyczny. Gorąco prosimy Wiel. Duchowieństwo, Organizacye i Towarzystwa nasze, aby przodowały w tem jednostkom poszczególnym.

Niech w ogłaszanych publicznie spisach ofiarodawców znajdą się i skromne ofiary najuboższych. Niech każdy Polak i każda Polka przyłoży rękę do tego wielkiego dzieła. Niech stara Ojczyzna i wrogowie nasi widzą łączność i solidarność naszą, a nam wszystkim niech przybywa wiary i otuchy w przyszłość, gdy wszyscy bez wyjątku połączymy się w ofiarności na zakupno placu i budowę gmachów zakładowych, które dla przyszłych pokoleń wymownem będą świadectwem naszej miłości kraju ojczystego, mowy i nauki polskiej.

Serdecznie i gorąco prosimy Was, Rodacy, abyście z całą zapobiegliwością wspomagali Czcigodnego Rektora O. Jana Kosińskiego, którego uprosiliśmy na skarbnika komitetu.

Wszystkie przesyłki adresować należy: Very Rev. John Kosiński, C. R., St. Stanislaus College, 140 W. Division Str., Chicago, Illinois.

KOMITET:

† BISKUP PAWEŁ RHODE, Honorowy Prezes.
JAN F. SMULSKI, Skarbnik Stanu Illinois, Prezes.
KS. F. M. WOJTALEWICZ, Prezes Wydziału Oświaty Z. P. R. K.
MSGR. JACEK GULSKI, Kapelan Stow. Polaków w Am.
KS. ST. NAWROCKI, Prezes Stowarzyszenia Kapłanów Polskich.
LEON SZOPIŃSKI, Prezes Zjedn. Pol. Rz. Kat.
W. J. JÓŹWIAKOWSKI, Prezes Macierzy Polskiej.
DR. FR. E. FRONCZAK, z Buffalo, N. Y.
A. KARABASZ, z Pittsburga, Pa.

Źródło słabości Rosyi.

Z łamów niedawnego numeru tygodnika "Moskowskij Jeżeniedielnik" rozległ się szczery głos w sprawie słowiańskiej polityki. Rosyi. Zamknięcie szkół polskich w Warszawie i zakaz dyskusyi po odczycie profesora Pogodina w Petersburgu dają powód ks Eugeniuszowi Trubeckiemu do rozważenia istotnej przyczyny obecnej słabości Rosyi.

"Źródłem naszej słabości — pisze ks. Trubeckoj — jest niewątpliwie nasza polityka polska, a mianowicie to, że Rosya w chwili obecnej nie jest państwem słowiańskiem. Gdyby Rosya wzbudzała zaufanie w ludach słowiańskich, gdyby sympatyami ich cieszył się nietylko naród rosyjski, lecz i rosyjska władza państwowa, to i aneksya Bośnii i Hercogowiny byłaby niemożliwą. Nie obawa przed rosyjskimi bagnetami, lecz poczucie wewnętrznego niebezpieczeństwa powstrzymałoby Austryę. Wojna z Rosyą groziłaby jej wówczas zupełnym rozkładem wewnętrznym.

I cóż my czynimy? W chwili, kiedy Rosya winna być ogniskiem zjednoczenia słowiańskiego przeciwko pangermanizmowi — pobudzamy przeciwko sobie jeden z najpotężniejszych narodów słowiańskich; jesteśmy prowadzeni na pasku przez Niemcy i tym sposobem dajemy właśnie Austryi możność nieliczenia się z nami."

Oprócz tego, antypolska polityka rządu jest, zdaniem autora, główną przyczyną wszystkich niepatryotycznych zarządzeń administracyi w Rosyi, w rodzaju zakazu wydanego przez naczelnika m. Petersburga. Z tego jednak względu, że takie czyny są koniecznem następstwem ogólnej antypatryotycznej polityki rządu, znajdującej swój wyraz w stosunku do Polaków, postępowanie naczelnika miasta Petersburga można nawet usprawiedliwić, gdyż:

"Nie on uczynił Rosyę bezbronną wobec zewnętrznego wroga, Bardziej działali na rękę Austryi ci, co podnieśli Rosyę przeciwko Polsce, a Polskę przeciwko Rosyi. W porównaniu z nimi, naczelnik miasta Petersburga zasługuje na pobłażliwość: ponieważ obywatelom rosyjskim patryotyzm wogóle został wzbroniony, musiał on postępować w myśl rozporządzeń władz wyższych.

Antypatryotyczny i małoduszny sposób postępowania władz petersburskich jest wynikiem tego położenia bez wyjścia, w jakiem nasza polityka wewnętrzna postawiła Rosyę. Rząd zmuszony jest kłaść tamę manifestacyom patryotycznym, ze względu na niebezpieczeństwo powikłań międzynarodowych, skutkiem wyczerpania po niepowodzeniach zewnętrznych i niepokoju wewnętrznym, skutkiem naszego nieprzygotowania do wojny."

Wyjście z tego zaczarowanego koła jest tylko jedno:

"Zupełna zmiana kursu polityki rosyjskiej w Polsce, sprawiłaby w Austryi większy popłoch aniżeli mobilizacya wielu korpusów rosyjskich na granicy austryackiej. To pokojowe zwycięstwo podniosłoby ogromne prestige Rosyi wśród Słowian; zdziałałoby ono dla rozstrzygnięcia kwestyi Bliskiego Wschodu i wogóle kwestyi słowiańskiej więcej, aniżeli liczne zwycięstwa rosyjskiego oręża."

Ten pogląd, że Rosya jest obecnie słaba, powinien właśnie nasunąć myśl szukania sprzymierzeńców u siebie w domu, gdyż:

"jakkolwiekbądź trudną byłaby sytuacya, nie może ona usprawiedliwiać rządu rosyjskiego: nawet i w istniejących warunkach od niego zależy, by starcie zbrojne uczynić bardziej niebezpiecznem dla Austryi, aniżeli dla nas samych. Potrzeba tylko jednego: czynem dowieść, że Rosya jest nie ciemiężycielką, lecz oswobodzicielką narodów słowiańskich. A czyn ten możemy spełniać tylko w Polsce.

Zbrodnią byłoby przesadzać słabość Rosyi; ale jeśli siła oręża rosyjskiego istotnie jest osłabiona, tembardziej należy szukać oparcia w tej jedynej sile moralnej, jaką możemy rozporządzać. Gdyby starcie z nami groziło Austryi jednomyślnem powstaniem wszystkich zamieszkujących ją ludów słowiańskich, to oczywistem jest, iż stalibyśmy się panami na półwyspie Bałkańskim. Wtedy moglibyśmy dyktować warunki Austryi. Jeśli, przeciwnie, jesteśmy zmuszeni tańczyć, jak zagrają Austrya i Niemcy, jeśli na wyzwania musimy odpowiadać rozporządzeniami policyjnemi, skierowanemi przeciwko uczuciu patryotycznemu, to odpowiedzialność za to spada na kierowników naszej polityki wewnętrznej.

W odczycie, wypowiedzianym w Moskwie przez profesora uniwersytetu belgradzkiego Koszuticza, była mowa o działalności Austryaków w Bośnii. W słowach prelegenta brzmiało coś tak bliskiego, rodzinnego; zdawało mi się wciąż, iż słyszę opowieść o naszem wewnętrznem postępowaniu. "Nieograniczona władza, niekontrolowane przez nikogo gospodarowanie; policyi i żandarmeryi," — znamy to dobrze: "nieubłagana cenzura, pisma, które wychodzą, jako białe arkusze o samych tylko nagłówkach"; zaliż nie znamy takiej cenzury, zaliż nie czytywaliśmy takich pism? I wreszcie "masowe zamykanie szkół." — O Bośnii tu mowa, czy o Warszawie?

Ze wszystkiego zaś — jeden wniosek. Rozstrzygnięcie kwestyi słowiańskiej powstrzymuje nie brak wojska i broni, lecz inne wewnętrzne przeszkody. Rosya nie może prowadzić innej polityki na Bałkanach i w Austryi, a innej u siebie w domu; gdyż wewnętrzna polityka nierozerwalnie łączy się z zewnętrzną. By rozstrzygnąć kwestyę słowiańską, musimy wprzód uwolnić się sami od naszych wewnętrznych austryaków i oswobodzić naszych wewnętrznych bośniaków." "Dz. Chic."

ROK 1913.

[Słowo Polskie we Lwowie.]

Było to w latach tysiąc ośmset ośmdziesiątych....

Wieczorem śp. ojciec mój czytywał zwykle dzienniki, a ja — wówczas gimnazyalista — "kułem" przy tym samym stole słówka łacińskie i niemieckie, lub robiłem papierosy dla ojca, za co pobierałem szczodrze obliczone i sumiennie wypłacone honoraryum.

Milczące przeważnie nasze zajęcie przerywał czasem mój ojciec jakąś uwagą, albo odczytaniem na głos sensacyjnych nowin.

Widząc pewnego wieczora — podczas takiej siesty — nadzwyczajne ojca uradowanie z wyczytanychz gazety wiadomości, zapytałem, co tam takiego ciekawego ojczulek wyczytał, na co otrzymałem lakoniczną odpowiedź: "Przeczytaj!" Równocześnie podał mi dziennik i wskazał na tytuł artykułu.

Łatwe to było dla mnie zadanie, jeżeli czasopismo było polskie, bardzo trudne, jeżeli było niemieckie, a "insurmontable", skoro podana gazeta była francuską.

Dziennik, o którym mowa, był niestety niemiecki, a artykuł wskazany był długim nekrologiem świeżo wówczas zmarłej pani X, sławnej wróżki berlińskiej.

Pomimo tak sensacyjnych wiadomości, jak bezprzeczne stwierdzenie wielu sławnych i najdokładniej spełnionych wróżb sławnej wróżki, nie zdołał mnie artykuł zaciekawić i kilkakrotnie chciałem przerwać "dalszą" a tak trudną lekturę, lecz ojciec nalegał, ażebym przeczytał do końca; — musiałem więc czytać.

Po dowiedzeniu się o ziszczonych już wróżbach, odnoszących się do nadzwyczajnej karyery ks. Bismarcka, upadku Napoleona II, o wojnach etc., artykuł przytaczał przepowiednie, sięgające przyszłości. Nie ciekawiły mnie one zbytnio i nie wynagradzał dostatecznie za trudy mozolnego tłómaczenia. Dopiero zwrot "Deutschland im Jahre 1913 Republik" wywołał u mnie prawdziwą sensacyę.

"A widzisz", rzekł ojciec, "to ciekawa wróżba! Skoro się sprawdzi — Polska odżyje, bo siła Hohenzollernów to płyta grobowa naszej Ojczyzny. Gdy ona pryśnie — Polska zmartwychwstanie. Rok. 1913! Daleko do niego....." — smutnie spojrzał przytem na mnie, ale wnet rozweselił i dodał z energią: "Ty tego dożyjesz, chłopcze."

Nigdy mi ta wróżba nie może pójść w zapomnienie — a dziś, kiedy horyzont polityczny Europy zaciemia się zewsząd, Wilhelm II. ogłasza niesłychane interviewy, Anglicy gotują się do decydującej walki o byt — staje mi owa chwila przed oczyma i myślę błogo, że do roku 1913 już tylko cztery lata!....

Zbrodniczość wśród emigrantów.

W "North American Review" ukazał się artykuł pod tytułem "Zbrodniarze cudzoziemcy w New Yorku," napisany przez komisarza policyi nowojorskiej, Bingham'a. Artykuł zrobił ogromne wrażenie, cała prasa podzieliła się na dwa obozy, jeden stanął po str nie komisarza, drugi przeciw niemu. Oto Bingham zwrócił uwagę na to, iż żydzi, którzy stanowią czwartą część ludności Nowego Yorku, dostarczają przeszło połowę wszystkich przestępców, czyli że wśród żydów jest dwa razy więcej przestępców, niż wśród przedstawicieli innych ras. Jeżeli zważymy, że ogólny procent przestępców wśród ludności New Yorku jest bardzo wysoki, to cyfry podane przez inspektora policyi nabierają szczególnego znaczenia. Do New Yorku i wogóle do Ameryki zjeżdżają się zbrodniarze ze wszystkich krajów Europy. Znane są rozmaite organizacye zbrodnicze, wśród których włoska "czarna ręka", której główne siedlisko jest w New Yorku, trzyma prym. Oczywiście, że, wobec takich warunków, twierdzenia, iż żydzi mimo wszystko biorą rekord w zbrodniczości, oburzyło całą ludność żydowską Ameryki. Zwołano wielki meeting, na którym domagano się usunięcia Bingham'a z posady komisarza. Bingham ze swej strony w rozmowie z przedstawicielem gazety "World" odpowiedział, iż nie miał zamiaru obrażać nikogo, stwierdził tylko, jako urzędnik, fakty.

Szczyt skromności.

— Stało się, zaskarżyłem Iksa do sądu!
— O co?
— O obelgę.
— Cóż co powiedział?
— Nazwał mnie głupim!
— Iii... mówiłem ci to samo ze sto razy...
— Ty, co innego! Ty znasz mnie od dzieciństwa.

Z AMERYKI.

Ilu jest katolików w Stanach Zjednoczonych.

Z okazyi amerykańskiego kongresu katolickiego, który się odbył w przeszłym tygodniu w Chicago, podajemy nieco liczb dotyczących katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych. Ogółem pod sztandarem gwiaździstym mieszka 23,452,426 katolików, w tej liczbie 13,877,426 we właściwych Stanach Zjednoczonych, 7,058,699 na Filipinach, milion w Porto-Rico, na Kubie, która chwilowo jest pod opieką Stanów Zjednoczonych mieszka 1,783,862 katolików. W Stanach Zjednoczonych jest 14 arcybiskupów, 78 dyecezyi, 107 biskupów 15,655 księży, 12,513 kościołów, 4,443 szkół parafialnych z 1,136,906 uczniów 268 wyższych szkół katolickich i 997 ochron z 1,310,200 dzieci.

Wcale niezły rozwój jak na stan zupełnego oddzielenia kościoła od państwa.

Olbrzymi zbiór pomarańcz.

WASHINGTON, D. C., 24 listop. Tegoroczny zbiór pomarańcz na Kubie będzie największy ze wszystkich dotychczasowych zbiorów na wyspie. Jak konsul R. E. Holiday ze Santiago de Cuba donosi, zbiór przyniesie 500-000 skrzyń pomarańcz. Plantacye pomarańczowe na Kubie są niemal wyłącznie w rękach Amerykanów.

Okręt się rozbił.

NEW YORK, N. Y. Parowiec "Finance" z linii Panama w drodze do Colon zderzył się z wielkim stalowym parowcem "Georgic", w pół godziny później zatonął, a z nim cztery osoby: pani Irena Campbell z Colon; H. Miller, konduktor kolei Panama, J. Rhineland, policyant i William H. Todd pomocnik maszynisty okrętowego. Dzięki energicznej akcyi załóg obu okrętów, resztę pasażerów uratowano na łodziach ratunkowych. Zderzenie nastąpiło skutkiem ośle-piającej mgły.

Prohibicyoniści zwyciężają.

COLUMBUS, Ohio, 25 listopada. — Donoszą tu, że prohibicyoniści dalsze jeszcze podnosili zwycięstwa w Stanie Ohio: w powiecie Fulton wygrali większością 946 głosów, w powiecie Miami osięgnęli nawet większość 1350 głosów. W pierwszym powiecie znajduje się obecnie 24, a w drugim 60 karczem, które odtąd zamkną swe podwoje.

Tajemnicza śmierć pięciu osób.

ARTSELLE, Ala. — Dom Tomasza Richardsona w Woodland Mills spłonął ubiegłej nocy doszczętnie. Richardsona żona, matka i troje dzieci zginęło w płomieniach. Richardsona nie ma dotąd, a zapewnie żyje, bo nie znaleziono jego zwłok w zgliszczach.

Zaraza bydła.

Detroit, Mich. — Rzeczoznawcy federalni znaleźli na farmie w Livonii pomiędzy bydłem zarazę pyskową i raciczową. Chore bydlęta natychmiast uśmiercono, większą zaś część powiatu Wayne poddano kwarantannie. Ponadto ogłoszono, że wszystko bydło, które w przeciągu sześciu następnych dni zostanie sprowadzone do rzezalń tutejszych, będzie zabite i mięso ich zakopane. Wczoraj wieczorem przybył tu minister rolnictwa Wilson który zadecyduje, czy cały Stan ma być poddany kwarantannie.

DETROIT, Mich. — Minister rolnictwa Wilson ogłosił kwarantannę w całym Stanie Michigan. Przez czas nieograniczony nie będzie wolno z całego Stanu wywozić bydła.

WASHINGTON, D. C., 28 listopada. — Donoszą, że i w Stanie Maryland zaprowadzono kwarantannę dla bydła z powodu szerzącej się we wschodnich Stanach zarazy pyska i racic. Zarządzono energiczną akcyę w celu unieszkodliwienia epidemii.

Tornado nawiedził Missouri.

SPRINGFIELD, Mo., 26 listopada. Tornado nawiedził okręg farmerski w Sparcie w powiecie Christian i zniszczył 14 domów; 7 osób odniosło lżejsze uszkodzenia jedno zaś trzyletnie dziecko jest fatalnie poranione. Wiatr dął z szybkością 70 m. na godzinę.

Kieciał pobił Papkę.

SAN FRANCISCO Cal. Pavilion, 26 listopada. Rozegrała się tu zacięta walka na pięści pomiędzy dwoma światowej sławy pięściarzami średniej wagi Polakami: Stanisławem Kieciałą z Grand Rapids, Mich. i Władysławem Papką z Illinois, znanym pod przydomkiem "Thunderbolt" [grom]. Kieciał walczył jako demon; atakował wciąż Papkę i zadawał mu cios za ciosem, mierząc w żebra, kark i oczy.

W czwartem starciu obaj zapaśnicy broczyli krwią z nosa i ust, a tłum na ten widok wył z dzikiej radości i okrzykami zachęcał walczących do upuszczania sobie więcej krwi. W jedenastem starciu Papka otrzymawszy dwa potężne uderzenia w piersi i żołądek runął na podłogę a podniósłszy się na kolana i ręce, nie miał siły powstać, gdy czas oznaczony przez rozjemców minął. Okrzyknięto więc Kieciałę szampionem światowym średniej wagi i wyniesiono na ramionach kilku zapalczywych sportowców. Niejeden stracił grube pieniądze zakładając się na Papkę. Obliczają, że dla zapaśników na czysto wpłynęło $28,000 z czego zwycięzca otrzyma $20,000, a pobity $8,000. Trzeci to raz ci zapaśnicy spotykali się na arenie; pierwszym razem zwycięzcą był Kieciał, drugim Papka, a teraz powtórnie pierwszy. W świecie sportowym uważani są oni za najlepszych pięściarzy średniej wagi, a na ich zapasy przybyli atleci i pięściarze z całego kraju i nawet z Anglii. Kieciał jest Polakiem czystej krwi i chlubi się tem nawet; Papki zaś matka jest Polką.

Lamphere uznany winnym podpalenia.

LA PORTE, Ind. 27 listopada. — Sąd przysięgłych uznał Raya Lamphera, oskarżonego o zamordowanie Belli Gunnessowej i jej trojga dzieci, w ten sposób, iż dom jej 28 kwietnia podpalił, winnym tylko zbrodni podpalenia.

W pięć minut po ogłoszeniu tego wyroku sędzia Richter wydał wyrok, skazujący go na karę więzienia w Michigan City, z terminem nieograniczonym, pomiędzy 2 a 21 latami.

W pół godziny po powrocie z wieczerzy zgodzili się sędziowie na werdykt; zatelefonowano do sędziego Richtera i zawezwano obrońców. Sala zapełniła się w przeciągu kwadransa publicznością a Lamphera sprowadzono z więzienia i o godz. 7:20 wieczorem wyszedł sąd przysięgłych z narad. Przewodniczący Henryk Mill wręczył sędziemu kartkę z następującym werdyktem: "My, sąd przysięgłych, uznajemy oskarżonego winnym zbrodni podpalenia i stwierdzamy, iż liczy on 38 lat". Każdy ze sędziów potwierdził następnie ten wyrok. Przewodniczący Mill chciał przy wręczeniu werdyktu zrobić jakąś uwagę, sędzia jednak nie dopuścił do tego. Sędzia i prokurator podziękowali ławie przysięgłych; przysięgli opuścili następnie salę sądową.

Sędzia po kilku minutach wstał i ogłosił wyrok, iż Raya Lamphere skazuje za zbrodnię podpalenia na karę więzienia od 2 do 21 lat w zakładzie karnym w Michigan City, na zapłacenie $5,-000 odszkodowania i pozbawienie praw obywatelskich przez lat pięć.

Sędzia polecił szeryfowi przeprowadzenie skazańca do celi więziennej.

Obrońca zasądzonego, Warden, oświadczył, iż werdykt sądu przysięgłych jest wprost śmieszny: "Lampher jeżeli był wogóle winien, to tylko zbrodni morderstwa, a nigdy samego podpalenia. Z powodu braku dowodów powinien on być bezwarunkowo uwolniony."

Obrona podnosi, iż zaszła omyłka i dlatego wniesie ona apelacyę od wyroku.

Skutki strajku.

PERTH AMBOY, N. J. 27 listopada. — Strajkuje tu 700 robotników firmy "National Fire Proofing Co." w Kearby, żądając wyższej płacy; robotnicy uciekając uprządzili sobie pochód demonstracyjny po mieście. Przeciwko nim wystąpili szeryfowie, a gdy ich wezwania do rozejścia się nie usłuchali robotnicy, szeryfowie zaczęli strzelać do tłumu; wywiązała się walka, w której sześciu robotników zostało zabitych. W całej okolicy panuje wielkie wzburzenie i rozgoryczenie; coraz więcej robotników łączy się ze strajkierami; obawiają się dalszych rozruchów. Gubernator zarządził wysłanie milicyi na miejsce zaburzeń.

Deportują kontraktowych robotników.

WASHINGTON, D. C., 27 listopada. — Rząd nakazał deportacyę 53 robotników z Anglii i Szkocyi, którzy kontraktowo przybyli do Ameryki by tu pracować u firmy "Firth Carpet Co." we Firth Cliff, N. Y. Departament immigracyjny ma podobno jeszcze więcej podobnych kandydatów do deportacyi na swej liście.

Wyścig szybkobiegów.

NEW YORK, 27 listopada. — W odbytym tu onegdaj, "maratońskim" wyścigu szybkobiegów zwyciężył Włoch, Dorando Pietri z wyspy Capri. Głównym przeciwnikiem jego był Amerykanin Hayes, który na zeszłorocznych igrzyskach "olimpijskich" w Londynie uzyskał nagrodę szybkobiegów. Wyścig onegdajszy odbył się w Madison Square; dystans przestrzeni wynosiła 26 mil i 385 jardów; Dorando odbył ją w 2 godzinach, 44 minutach i 20 sekundach, Hayes przybył do mety w 2 godzinach 45 minutach i 5 sekundach.

Huragan w Stevens Point, Wis.

STEVENS POINT, Wis., 27 listopada. — Huragan, który nawiedził wczoraj nasze miasto, zabił jednego mężczyznę; pozbawił 20 familii domowego ogniska, uszkodził częściowo browar należący do spółki polskiej, oraz fabryki: "Coye Furniture Manufacturing Co." i zniszczył kominy w 15 domach mieszkalnych. Szkody wyrządzone wynoszą do $150,000.

Karol Lauser, farmer, mieszkający w pobliżu Killmer, w domku zbudowanym z okrąglaków, został zabity kawałkiem drzewa, które zleciało mu na głowę podczas walenia się domu. Żona jego i córka, które były obecne przy tej katastrofie, wyszły cało.

Największą szkodę odniósł browar, należący do spółki polskiej; budynek dwupiętrowy, wzniesiony niedawno temu z cegły, przeznaczony do butelkowania, został kompletnie zniszczony. Huragan wyrządził także znaczną szkodę w głównym budynku; gruzy lecące z walącego się budynku bocznego, uszkodziły budynek główny. Stajnie browaru zniszczone są także. Szkoda wyrządzona w browarze polskim dochodzi do $15.000.

Fabryka "Coye Furniture Co." poniosła szkodę na $5,-000. Część budynków fabrycznych i suszarnia są uszkodzone.

Miejski zakład elektryczny, oddalony od miasta $2\frac{1}{2}$ mili, poniósł także szkody; połączenie z miastem jest zerwane, skutkiem czego całe miasto pogrążone jest w ciemnościach.

Część fabryki "Joerns Manufacturing Co." jest zawalona i zapasy uszkodzone.

25 domów mieszkalnych zostało częściowo uszkodzonych; huragan zawalił wiele kominów. 20 rodzin robotniczych opuścić musiało ogniska domowe i szukać przytułku w innych domach.

Miasto całe jest odosobnione od świata; druty telegraficzne i telefoniczne są przerwane; słupy telegraficzne poprzewracane. Wysłano we wszystkich kierunkach partye robotnicze, których zadaniem będzie naprawienie komunikacyi.

Dzisiaj naprawiają linię telegraficzną, łączącą Stevens Point z Milwaukee. Wóz towarowy, który stał na torach kolejowych w miejscu odsłoniętym, huragan wyrzucił ze szyn.

Huragan srożył się na pasmie gruntów 175 stóp szerokim wzdłuż rzeki Wisconsin. Na przestrzeni pomiędzy Stevens Point i Grand Rapids, srożył się huragan również i zniszczył tam przeważnie stajnie.

Donoszą tu także o szkodach z Junction City.

GREEN BAY, Wis. 27 listopada. — Huragan, który srożył się tu wczoraj, wyrządził szkody na $15,000. Poobalał on drzewa, słupy telegraficzne i telefoniczne, zniszczył wiele szyb w oknach i uszkodził budynki należące do spółki: "Cargill Coal Co."

Na pomoście, który przewoził kubły z węglem, huragan poprzerywał liny stalowe, które wzmacniały budowę.

Zabił matkę i brata.

NEW YORK, 28 listopada. — W szaleństwie uniesienia zabił matkę i brata W. Kallebrun z Jersey City; przyszedł on do nich, aby od brata pożyczyć pieniędzy, a gdy mu ich brat odmówił, popadł w taki szał wściekłości, że dobywszy rewolweru strzelił do brata i matki 5 razy. Wszystkie strzały trafiły.... Kiedy aresztowano mątobójcę, i bratobójcę, tłómaczył się, iż popadł w taki szał gniewu, że prawdziwie nie wiedział, co robi.

Matka osądzonego na śmierć Billika umiera.

CLEVELAND, Ohio, 28go listopada. — Zmarła tu wskutek cierpienia sercowego Barbara Billik, matka skazanego na śmierć w Chicago truciciela rodziny czeskiej Vrzalów. Billikowa otrzymała niedawno list pożegnalny od syna, po którym podpadła w omdlenie, z którego nie zdołano jej wyrwać już prawie do śmierci, bo tylko na krótko przed skonaniem wróciła na chwilę do przytomności.

Niezwykłe oszustwo.

INDIANAPOLIS, Ind., 28 listopada. — William B. Cunningham liczący lat 83, były farmer, został w szczególny sposób oszukany. Do stojącego staruszka na progu domu zbliżył się jakiś nieznajomy pan, który mu oświadczył, że otrzymał nagrodę Carnegiego w sumie $3.000, ażeby odebrać musi mieć $3.000 w celu pokazania ich na dowód zaufania. Cunningham chcąc nieznajomemu pomódz, udał się do banku, z którego wydobył $3.000. Nieznajomy pieniądze te włożył do puszki wraz z dokumentem nagrody i zamknął to wszystko na klucz w oczach starego. Następnie po oddaniu puszki farmerowi, oddalił się, zapowiadając, że zaraz powróci. Nie wrócił jednak, czem zaniepokojony stary otworzył puszkę, w której znalazł kawałek gazety oraz kartkę z następującym napisem: "Jesteś starym błaznem i najlepiej, ażebyś siedział cicho."

Będą importować szyny kolejowe.

LOUISVILLE, Ky. Kompania kolejowa Louisville & Nashville zamierza sprowadzić 65,000 ton szyn kolejowych z Anglii i Belgii, gdyż pomimo opłaty cła i transportu taniej można szyny kupić za granicą niż od trustów na miejscu. Trust stalowy postawił takie ceny na swoje wyroby, że niepodobna dawać mu zamówienia.

Olbrzymi pogrzeb.

SHENANDOAH, Pa. — Zmarł tu rzymsko-katolicki ksiądz H. F. O'Reilley, który był proboszczem parafii Zwiastowania N. M. P. przez 40 lat. W pogrzebie wzięło udział przeszło 30,000 osób, przeważnie ze sfer górniczych kopalni węgla na kilka mil wkoło zostały zamknięte a 16,000 górników wyszło na pogrzeb. Zamknięto także szkoły i sklady w dzień pogrzebu, cześć tem pamięć zmarłego. Około 200 księży i biskup Prendergast wzięli udział w ceremoniach pogrzebowych.

Straszna katastrofa w kopalni.

PITTSBURG, Pa. — Jedna z największych katastrof zdarzyła się w kopalni węgla Pittsburg-Buffalo Coal Co. w Marianna, w powiecie Washington w zeszłą sobotę po południu. Skutkiem eksplozyi gazów wybuchł w tej kopalni pożar w chwili, gdy kilkaset górników było przy pracy. Mimo wysiłków ratunek okazał się niemożliwy z powodu gęstego dymu, płomieni i trujących gazów. Obliczają, że około 300 górników zginęło od eksplozyi i płomieni. Dotąd wydobyto 52 trupy strasznie pokaleczonych górników i niektórych nie będzie można indentyfikować. Nad otworem kopalni rozgrywają się serce rozdzierające sceny; to matki, żony, siostry, sieroty po zabitych górników zawodzą żałośnie po stracie swych ukochanych. Właściciele kopalni są mocno przygnębieni tym wypadkiem, gdyż ich kopalnia była uważaną za najbezpieczniejszą w całym kraju. Z czego powstała eksplozya — niewiadomo. W kopalni tej pracowało także wielu Polaków, którzy ponieśli śmierć. Bliższych szczegółów brak i gdy te nadejdą — będziemy mogli podać listę zabitych.

Olbrzymi gmach.

NEW YORK, 30 listopada. — Rozpoczęto tu budowę nowego gmachu 43 piętrowego. Po pod powierzchnią ziemi będzie się znajdować sześć pięter które zostały już wynajęte na szereg lat za sumę miliona dolarów.

Nowy "skyscraper" będzie miał 536 stóp i sześć cali wysokości. Na zewnątrz użyta będzie cegła polerowana i koszt budowy obliczony jest na $3.875,000. Spotrzebowane zostanie do konstrukcyi 10000 ton stali i 12000000 cegieł. Drzewa nie będzie w całym gmachu ani odrobinki.

Olbrzymi ten gmach będzie należał do Broadway & New York Realty Co.

Powódź.

GUTHRIE, Okla., 30 listopada.— Wskutek ulewnego deszczu padającego bez przerwy przez 48 godzin, rzeka Cottonwood wystąpiła z brzegów. W West Guthrie setki domów stoją pod wodą i około 3000 mieszkańców zostało pozbawionych dachu nad głową. O godz. 6 wieczorem stan wody był wyższy o jedną stopę, aniżeli kiedykolwiek podczas innych wylewów, i przybierał jeszcze po dwanaście cali na godzinę. Setki ludzi, którzy nie przeczuwając tak nagłego niebezpieczeństwa, nie zdołało w czas opróżnić mieszkań, musiano ratować łodziami.

Wezbrane fale uniosły ze sobą dwadzieścia sztuk bydła. Ruch tramwajów ulicznych zupełnie ustał. Również komunikacya kolejowa została przerwana.

W pobliżu Seward, Okla., tor kolei Santa Fee został podmulony na przestrzeni jednej mili. Inne kompanie kolejowe również ucierpiały znacznie od powodzi.

Śmierć pod kołami pociągu.

STEVENS POINT, Wis., 30 listopada.— Straszne nieszczęście nawiedziło tu rodzinę Laugoskich. Kiedy D. Langoski wraz z żoną i czworo dzieci znajdował się na moście na rzece Wisconsin, przypatrując się spustoszeniom spowodowanym w okolicy przez cyklon, nagle gwizd lokomotywy dał znać o zbliżaniu się pociągu osobowego. Troje dzieci zemknęło z torów czemprędzej, gdy tymczasem żona Langoskiego dostała się pod koła pociągu i została zabita na miejscu. Mąż jej z niemowlęciem na ręku został zrzucony z nasypu kolejowego, przyczem niemowlę otrzymało niebezpieczne obrażenia.

Langoski jest właścicielem fabryki cygar oraz członkiem rady szkolnej.

Spadł z wysokiego komina.

PATERSON, N. J., 30 listopada. — Z figlów i dla dania dowodu swej odwagi wdrapał się 8-letni Andrzej Scheier na wysoki komin opuszczonej fabryki i jakąś chwilę stał tam spoglądając z tryumfem na skupionych na ulicy rówieśników. Nagle zachwiał się i runął głową w dół, rozmiażdżając się o stownie w niekształtną bryłę. Zdaje się, że ... cegły usunęły ... mi chłopca i to spowodowało jego upadek.

Trzy osoby znajduje śmierć w rzece.

ROBY, Texas, 1 grudnia. — Niejaki Peter Thorpe wraz z żoną i siostrą znalazł śmierć w nurtach rzeki Cottonwood. Podczas przejazdu przez most powozik, w którym znajdowała się rodzina, wpadł do wody.

Znalezienie zwłok "dzikiego" człowieka.

VIRGINIA, Minn., 1 grudnia. — W gąszczy odwiecznych lasów znaleziono zwłoki "dzikiego człowieka" który od kilkudziesięciu lat żył w odosobnieniu. Znaleziono przy nim kartkę z napisem: "William J. Hill, Massey, Ont."

"Dziki" mieszkał w maleńkim szałasie, zbudowanym z gałęzi drzew, w środku którego wystawiony był piec z kominem.

Polski zakład naukowy.

WASHINGTON, D. C., 1 grudnia. — Jezuici mają niebawem wybudować w stolicy Stanów Zjednoczonych polski zakład naukowy, który będzie wzorem dla obcych narodowości. Zakład ten będzie nosił imię św. Jana Kantego.

Przełożonym będzie ks. Andrzej Krygue z Pittsburga. Ojciec Lechert, Jezuita, zajmujący się założeniem instytucyi naukowej, przybędzie w tych dniach do Chicago, w celu odbycia konferencyi w tej sprawie z biskupem Rhode.

Z OSAD POLSKICH.

Z Ashland, Wis.

— Sprawa Alberta Teopolda została przekazana wyższemu sądowi, gdzie odbędzie się proces. Teopold oskarżony jest o przypadkowe zastrzelenie Franciszka Sawickiego 11 października. Będzie to pierwszy proces w tej części stanu o wypadek podczas polowania.

Sawicki postrzelony został podczas polowania przez nieznanego myśliwego, który widząc, że zranił człowieka, uciekł, zostawiając rannego na łasce losu. Gdy kilka godzin później znaleziono go, Sawicki opowiedział o wypadku, umarł jednak zanim mógł rozpoznać myśliwego, który rzekomo go postrzelił.

Dowody przeciw Teopoldowi są okolicznościowe. Stawiono go pod kaucyą $2.000.

Z Boswell, Pa.

— Odbyło się niedawno poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół w parafii Boswell.

Z Berea, O.

— Berea leży w pobliżu Cleveland. Liczba Polaków w Berea wynosi przeszło 1500 dusz. Parafia polska została założona przed trzydziestu pięciu laty; jest to najstarsza i najpierwsza parafia w Stanie Ohio. Są tutaj Polacy starsi, zasiedziali niektórzy od kilkudziesięciu lat i stosunkowo prawie wszyscy rodacy, materyalnie dobrze stoją. Bieda, która w innych okolicach i wielkich miastach dała się niejednemu we znaki, w Berea nie jest znana. Bardzo wielu naszych rodaków zajmuje się pracą w tutejszych kamieniołomach i obróbką brusów do ostrzenia: znaczna zaś część są to zamożni "farmerzy." Polskich "byznesistów" mamy kilkunastu. Klika salonów jest także w polskich rękach. Brak tu tylko polskiego rzeźnika i piekarza, i gdyby który z rodaków założył piekarnię, lub zajął się rzeźnictwem, mógłby zrobić na tem dobry interes. Towarzystw polskich istnieje tu kilka, mianowicie: tow. św. Wojciecha, św. Stanisława, św. Józefa, św. Trójcy, tow. śpiewackie "Chór św. Cecylii" dzielący się na II oddziały; dalej towarzystwa różańcowe panien i niewiast. Najsilniejsze towarzystwa, mające największą ilość członków i stojące dobrze finansowo, są: tow. św. Wojciecha i św. Stanisława.

Proboszczem mamy niedawno przybyłego z Cleveland, z parafii św. Jana Kantego, Wiel. ks. H. Orłowskiego, człowieka bardzo zacnego i szlachetnego, z którego parafianie są bardzo zadowoleni i zaraz w pierwszej chwili go pokochali, albowiem tenże swoją szczerością i uprzejmością ujął sobie parafian, to też prosimy Boga, aby nam go jak najdłużej zachował. Wszyscy tu rodacy żyją w zgodzie, przyjaźni i przykładnie, a mamy nadzieję, że tak zawsze pozostanie.

Tow. "Chór św. Cecylii" odegrał sztukę "Chłopi arystokraci" w niedzielę dnia 22-go bieżącego miesiąca.; zaś 29 listopada jako w rocznicę powstania listopadowego, zostanie urządzony publiczny obchód narodowy, w którym wezmą udział wszystkie polskie towarzystwa miejscowe. W tym celu został utworzony komitet, który już opracował odpowiedni program i stara się, by obchód ten wypadł jak najwspanialej.

Z Buffalo, N. Y.

Straszną śmiercią pomiędzy lokomotywą a wagonem zginął robotnik kolejowy, Polak, Aleksander Wogrosz. Był on zatrudniony przy pracy na torach kolei Lackawanna Steel Plant na West Seneca, gdy nadjechał pociąg na niebacznego robotnika i spowodował śmierć jego. Biodra jego przedstawiały jedną tylko zgniecioną masę, na całem ciele była masa ran. Zabity liczył lat 32 i pozostawił po sobie żonę i kilkoro dziatek, pogrążając ich w stanie smutnym, albowiem są biednymi i sami nie mogą sobie dać rady żadnej. W sprawie tej przeprowadził śledztwo medyczny egzaminator Donser. Władze odnośnej kolei powinny się zająć osieroconą familią.

— W marynarce Stanów Zj. służbę pełni znaczna liczba Polaków z naszego miasta. Między innymi są tam dwaj synowie ob. Aleksandra Cwiklińskiego, a także syn pp. Antczaków z Weimar ul., któremu na imię Jan. Otóż Jan doczekał się w czasie swej służby rangi kapitana kanonierów na okręcie Connecticut. Napisał on też list ze Sidney w Australii, w którym donosi, że jest zdrów i powodzi mu się dobrze.

Z Colby, Kans.

W zeszłym tygodniu odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół polski. Ceremonii dopełnił biskup Cunningham, w asystencyi proboszcza, oraz sąsiednich księży. Nowy kościół kosztuje blisko ośm tysięcy dolarów. Świadczy to dobrze o ofiarności parafian, których ledwie pięćdziesiąt rodzin. Kościół ma być wykończony około nowego roku.

Z Cleveland, Ohio.

Do salunu o obywatela P. Kurdziela pod numerem 2323 W. 7 ul. weszło sześciu, niestety polskich nieponiów o późnej godzinie i zaczęło wyprawiać hałasy. Wezwani do porządku, usłuchali rozkazu, lecz jak z twarzy wyczytać im było można, nosili się z złym zamiarem. W salunie oprócz wyżej wymienionych, znajdował się ob. Izydorczyk, piekarz, wraz z swym robotnikiem Siwińskim. Dwaj wymienieni opuścili lokal, a w chwil kilka za nimi wyszli i wspomniani nieponie. Głośne pukanie do drzwi i wołanie o pomoc wywabiło p. Kurdziela na ulicę. Tu oczom jego groźny przedstawił się widok. Sześciu drabów z nożami w ręku znęcało się nad bezprzytomnym Izydorczykiem. Ob. Kurdziel chcąc zapobiedz zbrodni morderstwa, w sposób łagodny starał się przemówić do napastników, ale bez skutku; wtedy przemocą zmusił ich do zaniechania ofiary. Napastnicy opuścili Izydorczyka i pogonili za Siwińskim, a pochwyciwszy go, powalili na ziemię, kłując nożami i kopiąc nogami po głowie. Ponieważ ob. Kurdziel, aczkolwiek ranny, postanowił go bronić, a nawet wciągnął prawie już bezprzytomnego w ogrodzenie swego salunu, otrzymał jeszcze więcej pchnięć nożem. Szczególniej jedna rana, zadana w piersi tuż w okolicy płuc, była bardzo niebezpieczna i wezwany natychmiast lekarz miał orzec, że raniony żyć nie będzie, wdychane bowiem powietrze wychodziło otworem rany. Ratowano jednak ranionego i dzięki tylko troskliwej opiece i zdolności lekarskiej, p. Kurdziel powoli wraca do zdrowia. Panowie Izydorczyk i Siwiński choć pokiereszowani nożami, oddają się swej pracy. Dwóch nożowników o niewiadomem nazwisku aresztowano.

Z Detroit, Mich.

Spółka budowlana została już zorganizowana na zachodniej stronie miasta. Ogółem rozsprzedano 127 akcyj na ogólną sumę $12.700. W skład tymczasowego zarządu weszli obywatele: X. B. Konkel, prezes; C. L. Turek, sekretarz; F. Bielawski, skarbnik.

— Na żądanie pana Kruegera odbyło się ponowne liczenie głosów, oddanych kandydatom na senatora drugiego dystryktu. Rezultatem tego było iż wykazało się, że p. Cyrowskiemu doliczono kilka seryj głosów, oddanych na Kruegera. — Dla tego p. Krueger otrzymał 421 głosów więcej niż p. Cyrowski, a zatem p. Krueger przeszedł na senatora stanowego. Smutne i dziwne, w tej sprawie jest to, że drugi dystrykt jest przeważnie zamieszkały przez Polaków-demokratów.

— W obec tego, że gmach Seminaryum polskiego duchownego okazał się za szczupłym do pomieszczenia coraz zwiększającej się liczby studentów, zmuszonym został ks. rektor Buchaczkowski nietylko do różnych przeróbek wewnetrz gmachu, ale także do wybudowania nowego budynku dodatkowego przy narożniku ul. Garfield i St. Aubin. Wszystkie prace przy budowie oddane są w polskie ręce. Mury rosną z zadziwiającą szybkością i już teraz można wnioskować, że nowy budynek będzie się przedstawiał okazale.

— Nie, nigdy jej nie poślubię, zabierzcie mnie napowrót do celi.

Stefan Wierzbicki, młody Polak, tak oświadczył Jacuasowi, porucznikowi policyjnemu, gdy ten ostatni pozostawił mu do wyboru pomiędzy celą więzienną i poślubieniem W. Wordarskiej. Wierzbicki woli stanąć przed sądem pod poważnem oskarżeniem niż poślubić Wordarską.

Wierzbickiego aresztowano na mocy warantu wyjętego przez Wordarską, która liczy około 17 lat. Wordarska znajduje się w stanie odmiennym i powiadała policyi, że wycofa swoje oskarżenie, jeśli Wierzbicki zgodzi się wziąć ją za żonę.

Wierzbickiego wyprowadzono z celi i przyprowadzono przed porucznika. Gdy porucznik policyjny zapytał go, czy chce poślubić Wordarską, zakłął siarczyście i nie chciał się na to zgodzić. Za... a Wordarską odesłano do domu. Oboje podobno mieszkają pn. 952 — 24ej ul.

— Proces przeciw Janowi Kamińskiemu, oskarżonemu o śmiertelne postrzelenie Fr, Lisowskiego, zakończył się. Sędziowie przysięgli wydali swój wyrok po blisko czterogodzinnej naradzie przy zamkniętych drzwiach, uznając go winnym zabójstwa w drugim stopniu. Jak wiadomo Kamiński postrzelił w nocy 8 października Franciszka Lisowskiego tak niebezpiecznie, że ten wkrótce potem zmarł. Sędzia Phelan, przed którym proces się toczył, nie ogłosił jeszcze swego wyroku, mianowicie na jak długą karę więzienną skaże Kamińskiego.

Z Glen Lyon, Pa.

Straszny wypadek miał miejsce kilka dni temu w zakładach Susquehanna Coal kompanii w Glen Lyon. Ofiarą był 14 letni Władek Nowak, zatrudniony przy przebieraniu węgli. Wypadek miał miejsce w południe.

Władek chciał pokazać swym towarzyszom jak łatwo jest wybierać węgle z olbrzymich kubłów. Część jego ubrania dostała się pomiędzy łańcuchy i zanim zdołano zatrzymać maszynerye, biedny Władek dostał się pomiędzy takową, gdzie zginął straszną śmiercią. Ciało jego było okropnie poszarpane. Każda kość w jego ciele była złamana, jedna ręka była oderwana od reszty ciała. Zabity chłopak jest synem Michała Nowaka, znanego i starego obywatela w Glen Lyon.

Z Hawthorne, Ill.

Wielkie nieszczęście przytrafiło się młodzieńcowi Walentemu Antkowiakowi, który wyszedł z domu w niedzielę po południu aby odwiedzić swoich krewnych i znajomych, a powracacając do domu o godzinie 6tej wieczorem chciał sobie zapalić cygaro. Doszedłszy do najbliższego słupa na którym wisiało światło elektryczne na zbiegu ulic Linden ave. i 31ej, dotknął zapałką drutu, który jest przyczepiony do słupa, a służący do spuszczania lampy na dół w razie czyszczenia lub trymowania. Nagle został rzucony od prądu elektrycznego na ziemię z wielką siłą. Bezprzytomnego przywieziono w ambulansie do domu jego brata Józefa Poch, u którego się stołował. Po przywiezieniu zawezwano jak najspieszniej doktora z Morton Parku, który udzielił pierwszej pomocy lekarskiej i odesłał do szpitala powiatowego, ponieważ miał złamaną nogę i poparzone palce u prawej ręki.

Z Los Angeles, Cal.

W niedzielę 8-go listopada Polacy w Los Angeles obchodzili uroczystość poświęcenia pierwszego kościoła polskiego w tem mieście. Proboszczem parafii polskiej jest tam ks. Organiściak, który przybył do Los Angeles w roku 1906 ze stanu Washington i przy pomocy miejscowych Polaków zabrał się do pobudowania kościoła i plebanii. Praca jego wydała owoc pożądany i oto Polacy w tem dalekiem mieście mogą się modlić we własnej świątyni. Kościół niewielki, lecz wcale piękny, w poważnym neogotyckim stylu z wysoką wieżą na froncie.

Ksiądz W. Organiściak urodził się w Poznaniu w roku 1874-m, ukończył studya w Rzymie, w Gregoryańskim uniwersytecie i otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1904-m.

Winszujemy rodakom w Los Angeles i życzymy nowej parafii jaknajlepszego rozwoju.

Z Ludlow, Mass.

Ponieważ od dłuższego czasu dawał się tu odczuwać brak towarzystwa śpiewaczego, zorganizowano w roku bieżącym w dniu 26 maja towarzystwo śpiewackie pod nazwą "Lutnia Polska F. Chopina". Towarzystwo rozwija się pomyślnie mimo przeszkód, jakie mu stawiano początkowo. Zarząd towarzystwa jest następujący: J. Haluch, prezes; Józef Michalczyk, wiceprezes; Stanisław Oszustowicz, sekretarz pr.; Fabian Zalewa, sekretarz finansowy; Franciszek Haluch, kasyer. Dyrygientem chóru jest Józef Michalczyk, miejscowy organista. "Lutnia" liczy obecnie 14 panien i 13 mężczyzn.

Manitowoc, Wis.

Franciszek Osesek, Polak, posłany został na dwa lata do domu obłąkanych w Oshkosh. Liczy on lat dwadzieścia sześć, jest samotny i mieszkał ze swemi rodzicami pn. 2125 S. Dwudziesta druga ulica. Z zawodu jest on murarzem. Na mocy świadectw doktorów Jacobs i Burke, którzy go zbadali, sędzia Chloupek uznał go obłąkanym i posłał do zakładu w Oshkosh. Już od dwuch lat Osesek maltretował swych rodziców i wszystkich innych w domu. W końcu takie postępowanie sprzykrzyło się jego rodzicom i oddano go przed sąd. Powodem upadku tego młodego człowieka jest wódka. Osesek widocznie rozumie, iż stracił kontrolę nad sobą, gdyż wcale nie opierał się gdy mu powiedziano, że wysłany będzie do domu obłąkanych.

— Reperując most na dokach Reissa, Jan Klaman zatrudniony przez Fairbanks Morse kompanię spadł z wysokości 65 stóp i poniósł natychmiastową śmierć. Upadając uderzył głową o ziemię. Pozostawia on wdowę i troje dzieci.

Milwaukee, Wis.

W rozgrywającym się od kilku tygodni procesie Jerscha, oskarżonego o zamordowanie Boschkego, zaszła zmiana o tyle, że ława przysięgłych orzekła, iż podsądny był zdrowym na umyśle, gdy popełniał zbrodnię. W obecnej fazie procesu idzie o uznanie oskarżonego winnym morderstwa i w którym stopniu.

W mowie będąca zbrodnia miała następującą genezę i przebieg, jak zeznają świadkowie. Obaj, Jersch i Boschke, byli sąsiadami na wyspie Jones, nie żyli jednak ze sobą w zgodzie. Tragedyę wywołała zaś okoliczność, że na dniu 27 kwietnia t. r. miejsce ustępowe Jerscha znaleziono przewróconem. Posądzono zaraz Boschkego, i Jersch uzbrojony w rewolwer, wyszedł na swe podwórze. Z domu Boschkich, wyszła po chwili siostra Boschkego, Regina, a do niej wymierzył Jersch rewolwer i dał kilka strzałów. Jedna z kul osmaliła włosy dziewczyny, która przerażona uciekła do domu, zkąd natychmiast wybiegł jej brat na swoje nieszczęście. Jersch bowiem ujrzawszy znienawidzonego sąsiada, a domniemanego sprawcę szkody, wypalił doń dwa razy, trafiając w usta i gardło, i kładąc trupem na miejscu.

Z Newark, N. J.

Nie był obeznanym z pracą przy jakiej go postawili i dlatego utracił życie niejaki Albert Kubler, 17 letni młodzieniec. Krytycznego dnia, gdy po kilkomiesięcznem poszukiwaniu pracy dostał ją w warsztacie ślusarskim F. Whita and Sons, koło rozpędowe uderzyło go tak, że biedaczysko zakończył życie w szpitalu.

Z Nanticoke, Pa.

Sprawa W. Kowalskiego, którego proces odbywał się przed sędzią Fuller, zakończyła się nagle. Proces rozpoczął się w poniedziałek przed sędziami przysięgłymi. Po kilkudniowych przesłuchach, adwokaci oskarżonego oświadczyli, że Kowalski przyznaje się do winy i prosi sędziego o zadecydowanie, w którym stopniu oskarżony jest winnym.

By mógł dowiedzieć się o wszystkich okolicznościach morderstwa, sędzia Fuller rozkazał przesłuchać kilku świadków obrony. Po wysłuchaniu tych świadków, sędzia odroczył sprawę do soboty, kiedy ogłosił wyrok i skazał go na 20 lat więzienia.

Władysław Kowalski był oskarżony o zabicie Jana Krawcikowskiego zeszłego czerwca w Nanticoke. Obaj mężczyźni starali się o rękę wdowy zamieszkałej w Stearns Station, niedaleko Nanticoke. Gdy okazało się, że szanse Kowalskiego są lepsze, obaj mężczyźni pokłócili się. Kilka dni później, a było to wieczorem, Kowalski i Krawcikowski spotkali się w salunie przy Broadway w Nanticoke. Tam przyszło do ponownej kłótni. W końcu kłócący się i ich przyjaciele wyszli na ulicę. Przyszło do bójki, podczas której Krawcikowski został postrzelony tak ciężko, że po kilku dniach umarł w szpitalu. Kowalski chciał uciec, lecz go złapano w yardach Ashley na kolei Central, gdzie czekał na pociąg.

Z Pittsburga, Pa.

Ksiądz Władysław Alechniewicz były wikaryusz przy kościele Niepokalanego Poczęcia, jak się okazuje z listu, który niedawno otrzymała jego matka 73 letnia staruszka, mieszkająca w Pittsburgu, po opuszczeniu Ameryki, bawił przez kilka miesięcy w Paryżu, i tam otrzymał zlecenie od prowincyała swego Z Mont Carmel, aby udał się jako misyonarz do Afryki. Zaszczytna praca nawracania niewiernych na łono katolicyzmu była oddawna jego marzeniem. Bezwłocznie przeto wyruszył z Paryża do miasta Freeton w Sierra Leone. W liście wysłanym stamtąd do matki dnia 4-go października donosi, że tam bawi już od dziewięciu dni i że jest bardzo z tego zadowolony, że się tam znajduje z własnej woli, a "niezawodnie" pisze Pan Bóg mnie tam posłał, gdzie jest najlepiej dla duszy mojej". Opisując szalone podzwrotnikowe upały, mówi, że napocił się przez te dziewięć dni więcej aniżeli przez całe swoje życie. Mieszka w domu Misyi Katolickiej, w mieście, gdzie białych jest bardzo mało — sami murzyni. Upały i nieznajomość języka bardzo mu na razie utrudniają pracę misyonarską.

Z South Bend, Ind.

Gdy ob. Józef Kaźmierczak, zam. pn. 823 So. Pulaski ulicy, uczepił się lokomotywy ranżerującej na dworcu kolei Grand Trunk, chcąc się przejechać do domu, co był zwykł czynić każdego dnia wracając od pracy, pośliznął się i lewa noga dostała się pod koła lokomotywy, które przeszły po niej i niemal stopę odcięły. Nieszczęśliwego zabrano do szpitalu Epworth, gdzie dr. Bertling i dr. Dauherty ujęli mu zmiażdżoną stopę po kostkę.

Kaźmierczak zatrudniony był u szmaciarza i handlarza starem żelastwem. Liczy lat 55 i ma żonę i dzieci.

Z Pulaski, Wis.

Józef Skinbur, robotnik farmerski, podpalił budynki swego gospodarza Ignacego Marachowskiego. Spaliła się stodoła i chlewy. Szkoda wynosi $1,300; ubezpieczenie tylko $800. Podpalacza oddano pod sąd w Oconto. Wyrok już zapadł: skazano go na pięć lat pobytu w więzieniu w Waupun.

— Nowy kościół dolny w Pulaski już kończą tynkować i wkrótce nabożeństwa w nim się rozpoczną.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Wołodyjowski bardzo był niekontent; obiecywał sobie podróż pełną przygód, a tymczasem zapowiadał mu się długi i nudny pobyt w Zbarażu.

— Możebyśmy choć do Kamieńca ruszyli? — rzekł.

— A co my tam będziem robili i z czego żyli? — odpowiedział Zagłoba. — Wszystko jedno, do których murów jak grzyby przyrośniemy; trzeba czekać i czekać, bo taka podróż Skrzetuskiemu może zająć czasu. Człowiek póty młody, póki się rusza — [tu pan Zagłoba opuścił melancholijnie głowę na piersi] — a starzeje się w bezczynności, ale trudno... niechże się tam bez nas obejdzie. Jutro damy na solenną wotywę, by mu Bóg szczęścił. Bohunaśmy usiekli, to grunt! Każ waść konie rozjuczyć, panie Michale, trzeba czekać.

Jakoż nazajutrz zaczęły się dla dwóch przyjaciół długie, jednostajne dni oczekiwania, których ani pijatyki, ani gra w kości nie mogły urozmaicić — i ciągnęły się bez końca. Tymczasem nadeszła sroga zima. Śnieg całunem na łokieć grubym okrył blanki zbaraskie i całą ziemię; zwierz i ptactwo dzikie zbliżyły się do mieszkań ludzkich. Po całych dniach słychać było krakania niezmiernych stad wron i kruków. Upłynął cały grudzień, potem styczeń i luty — o Skrzetuskim nie było ani słychu.

Pan Wołodyjowski jeździł do Tarnopola szukać przygód; Zagłoba sposępniał i utrzymywał, że się starzeje.

ROZDZIAŁ XVI.

Komisarze, wysłani przez Rzplitą do traktatów z Chmielnickim, dotarli wreszcie wśród największych trudności do Nowosiółek i tam zatrzymali się, czekające odpowiedzi od zwycięskiego hetmana, który tymczasem bawił w Czechryniu. Siedzieli smutni i strapieni, bo przez drogę ciągle groziła im śmierć, a trudności mnożyły się na każdym kroku. Dzień i noc otaczały ich tłumy czerni zdziczałej do reszty przez mordy i wojnę — i wyły o śmierć komisarzów. Raz wraz napotykali od nikogo niezależne watahy, złożone ze zbójców lub dzikich czabanów, nie mających najmniejszego pojęcia o prawach narodów, a głodnych krwi i zdobyczy. Mieli wprawdzie komisarze sto koni asystencyi,którymi pan Bryszowski dowodził, prócz tego sam Chmielnicki, w przewidywaniu co ich spotkać może, przysłał im pułkownika Dońca, razem z czterystu mołojcami; ale eskorta ta łatwo mogła okazać się niewystarczającą, bo tłumy dziczy rosły z każdą godziną i coraz groźniejszą przybierały postawę. Kto tylko z konwoju, albo ze służby, oddalił się choćby na chwilę od gromady, ginął bez śladu. Byli oni jako garść podróżnych, otoczona przez stado wilków. I tak upływały im całe dni, tygodnie, aż na noclegu w Nowosiółkach zdawało się już wszystkim, że nadchodzi ostatnia godzina. Konwoj dragoński i eskorta Dońca toczyły od wieczora formalną walkę o życie komisarzów, którzy, odmawiając modlitwy za konających, polecali dusze Bogu. Karmelita Łętowski dawał im kolejno rozgrzeszenie, a tymczasem z za okien, razem z powiewem wiatru, dochodziły straszliwe wrzaski, odgłosy strzałów, piekielne śmiechy, szczęk kos, wołania: "Na pohybel!!" i o głowę wojewody Kisiela, który głównym był przedmiotem zawziętości.

Była to straszna noc, a długa, bo zimowa. Wojewoda Kisiel wsparł głowę na ręku i siedział od kilku godzin nieruchomie. Nie śmierci on się lękał, bo od czasu wyruszenia z Huszczy tak już był wyczerpany, zmęczony, bezsenny, że raczejby z radością do śmierci wyciągnął ręce — ale duszę jego nurtowała bezdenna rozpacz. On to przecie, jako Rusin z krwi i kości, pierwszy wziął na siebie rolę pacyfikatora w tej bezprzykładnej wojnie — on występował wszędy, w senacie i na sejmie, jako najgorętszy stronnik układów, on popierał politykę kanclerza i prymasa, on potępiał najsilniej Jeremiego, i działał w dobrej wierze, dla dobra kozactwa i Rzeczypospolitej — i wierzył całą swą gorącą duszą, że układy, że ustępstwa wszystko pogodzą, uspokoją, zabliźnią — i właśnie teraz, w tej chwili, gdy wiózł buławę Chmielnickiemu, a ustępstwa kozaczyźnie, zwątpił o wszystkiem — ujrzał oczywiście marność swoich wysileń, ujrzał pod nogami próżnię i przepaść.

— Zali oni nie chcą niczego więcej, jeno krwi? zali nie o inną wolność, jeno o wolność rabunku i pożogi im idzie? — myślał z rozpaczą wojewoda i słuchał jęki, które rozrywały mu pierś szlachetną.

— Hołowu Kisielowu, hołowu Kisielowu! na pohybel! — odpowiadały mu tłumy.

I byłby chętnie poniósł w darze wojewoda tę białą, skołataną głowę, gdyby nie ta resztka wiary, że im i całej kozaczyźnie trzeba dać coś więcej, trzeba koniecznie, dla ich własnego i Rzplitej zbawienia. Niechże ich przyszłość tego żądać nauczy.

A gdy tak myślał, jakiś promień nadziei i otuchy rozświecał na chwilę te ciemności, które nagromadziła w nim rozpacz — i winawiał sam w siebie nieszczęsny starzec, że ta czerń to przecie nie cała kozaczyzna, nie Chmielnicki i jego pułkownicy, że z nimi to dopiero rozpoczną się układy.

Ale mogą-li one być trwałe, póki pół miliona chłopów stoi pod bronią? Nie stopnieją-ż one z pierwszym powiewem wiosny, jak owe śniegi, które w tej chwili pokrywają step?....

Tu znów przychodziły na myśl słowa Jeremiego: "Łaski można dać tylko zwycięzcom" — i znów myśl jego zasuwała się w ciemność, a pod nogami otwierała się przepaść.

Tymczasem mijała północ. Wrzaski i wystrzały nieco przycichły; natomiast świst wichru powiększał się, na dworze była zamieć śnieżna; znużone tłumy widocznie poczęły rozchodzić się do domów; nadzieja wstąpiła w serca komisarzów.

Wojciech Miaskowski, podkomorzy lwowski, podniósł się z ławy, posłuchał przy oknie zasutem śniegiem i rzekł:

— Widzi mi się, że za łaską Bożą jutra jeszcze dożyjemy.

— Może też i Chmielnicki nadeśle liczniejszą asystencyę, bo z tą nie dojdziemy — rzekł pan Śniarowski.

Pan Zieliński, podczaszy bracławski, uśmiechnął się gorzko.

— Ktoby to rzekł, że komisarzami pokojowymi jesteśmy!

— Posłowałem nieraz do Tatar — mówił pan chorąży nowogródzki — ale takiego posłowania nie zaznałem póki życia. Więcej w naszych osobach Rzeczpospolita kontemptu doznaje, niż pod Korsuniem i Piławcami doznała. Mówię też waszmościom: wracajmy, bo o układach niema co i myśleć.

— Wracajmy! — powtórzył jak echo pan Brzozowski, kasztelan kijowski. — Nie może pokój stanąć, niech będzie wojna!

Kisiel podniósł powieki i utkwił szklane oczy w kasztelanie.

— Żółte Wody, Korsuń, Piławce! — rzekł głucho.

I umilkł, a za nim umilkli wszyscy — jeno pan Kulczyński, skarbnik kijowski, począł odmawiać głośno różaniec, a pan łowczy Krzetowski za głowę się obu rękoma chwycił i powtarzał:

— Co za czasy! co za czasy! Boże zmiłuj się nad nami......

Wtem drzwi się otwarły, i Bryszowski, kapitan dragonów biskupa poznańskiego, dowodzący konwojem, wszedł do izby.

— Jaśnie wielmożny wojewodo! — rzekł — jakiś kozak pragnie widzieć ichmość panów komisarzy.

— Dobrze! — odrzekł Kisiel — a czerń rozeszła się już?

—Poszli; obiecali jutro wrócić.

— Bardzo nacierali?

— Okrutnie, ale kozacy Dońca zabili ich kilkunastu. Jutro obiecali nas spalić.

— Dobrze, niech ten kozak wejdzie.

Po chwili drzwi się otwarły, i jakaś wysoka czarnobroda postać stanęła w progu izby.

— Kto jesteś? — pytał Kisiel.

— Jan Skrzetuski, porucznik husarski księcia wojewody ruskiego.

Kasztelan Brzozowski, pan Kulczyński i łowczy Krzetowski porwali się z ław. Wszyscy oni służyli ostatniego roku z księciem pod Machnówką i Konstantynowem i znali pana Jana doskonale, Krzetowski był mu nawet powinowatym.

— Prawda! prawda! toż-że to pan Skrzetuski — powtarzali.

— Co tu robisz? i jakeś się do nas dostał? — pytał Krzetowski, biorąc go w ramiona.

— W chłopskiem przebraniu, jak waszmościowie widzicie — rzekł Skrzetuski.

— Mości wojewodo! — wołał kasztelan Brzozowski —toć to jest najprzedniejszy rycerz z pod chorągwi wojewody ruskiego, sławny w całem wojsku.

— Witam go też wdzięcznem sercem — rzekł Kisiel — i widzę, że wielkiej to rezolucyi musi być kawaler, skoro się do nas przedarł.

Potem do Skrzetuskiego:

— Czego od nas żądasz?

— Abyście mi waszmość panowie iść z sobą dozwolili.

— Smokowi w paszczękę leziesz, ale gdy taka waszmościna wola, oponować jej nie możemy.

Skrzetuski skłonił się w milczeniu.

Kisiel patrzał na niego ze zdziwieniem.

Surowa twarz młodego rycerza uderzyła go powagą i boleścią.

— Powiedz-że mi waszmość — rzekł — jakie powody gnają się do owego piekła, do którego nikt po dobrej woli nie idzie?

— Nieszczęście, jaśnie wielmożny wojewodo!

— Niepotrzebniem pytał —rzekł Kisiel. — Musiałeś kogo z blizkich utracić i tam go jedziesz szukać?

— Tak jest.

—Dawnoż to się stało?

— Zeszłej wiosny.

— Jak to? i waść dopiero teraz na poszukiwanie się wybrał? Toż to rok blizko! Cóżeś waszmość dotąd porabiał?

— Biłem się pod wojewodą ruskim.

— Zaliż tak szczery pan nie chciał waści permisyi udzielić?

— Ja sam nie chciałem.

Kisiel znów spojrzał na młodego rycerza, poczem nastało milczenie, które przerwał dopiero kasztelan kijowski:

— Wszystkim nam, którzyśmy z księciem służyli, znane są nieszczęścia tego kawalera, nad któremiśmy niejedną kroplę z oczu uronili; a że wolał, póki była wojna, ojczyźnie służyć, zamiast swego dobra patrzeć, to tem chwalebniej z jego strony. Rzadki to jest przykład w dzisiejszych zepsutych czasach.

— Jeśli się pokaże, że moje słowo u Chmielnickiego coś znaczy, to wierzaj mi waszmość, że go nie pożałuję w waścinej sprawie — rzekł Kisiel.

Skrzetuski skłonił się znowu.

— Idź-że teraz spocznij — mówił łaskawie wojewoda —bo musisz być znużon niemało, jak i my wszyscy, którzy chwili spokoju nie mamy.

— Ja go do swojej stancyi zabiorę, to mój powinowaty — rzekł łowczy Krzetowski.

— Pójdźmy i my wszyscy na spoczynek; kto wie, czy następnej nocy będziem spali! — rzekł Brzozowski.

— Może snem wiecznym — zakończył wojewoda.

To rzekłszy, udał się do alkierza, przy którego drzwiach czekał już pachołek, a za nim rozeszli się i inni. Łowczy Krzetowski prowadził Skrzetuskiego do swej kwatery, która była o kilka domów dalej. Pachołek z latarką szedł przed nimi.

— Jakaż to noc ciemna i zawieja coraz większa! — mówił łowczy. — Ej, panie Janie, cośmy za chwilę dziś przeżyli! myślałem, że sąd ostateczny blizko. Czerń prawie nam nóż na gardle trzymała. Bryszowskiemu ręce ustawały. Jużeśmy się żegnać zaczynali.

— Byłem między czernią — odrzekł Skrzetuski. — Jutro na wieczór czekają nowej watahy zbójców, której dali znać o was. Jutro trzeba koniecznie stąd wyruszyć. Wszakże do Kijowa jedziecie?

— Zależy to od responsu Chmielnickiego, do którego kniaź Czetwertyński pojechał. Oto moja stancya; wejdź, proszę, panie Janie, kazałem wina zagrzać, to się posilimy przede snem.

Weszli do izby, w której na kominie palił się potężny ogień. Dymiące wino stało już na stole. Skrzetuski chwycił z chciwością za szklanicę.

— Od wczoraj nie miałem nic w gębie — rzekł.

— Wymizerowanyś strasznie. Widać i boleść i trudy cię stoczyły. Ale mów mi jeno o sobie, boć ja przecie wiem o twojej sprawie — to kniaziówny tam między nimi szukać zamyślasz?

— Albo jej, albo śmierci! — odparł rycerz.

— Łatwiej śmierć znajdziesz; skądże wiesz, że kniaziówna tam być może? — pytał łowczy.

— Bom jej gdzieindziej już szukał.

— Gdzie tak?

— Wedle Dniestru, aż do Jahorlika. Jeździłem z kupcami ormiańskimi, bo były wskazówki, że tam ukryta; byłem wszędzie, a teraz do Kijowa jadę, gdyż tam ją miał Bohun odwieźć.

Zaledwie porucznik wymówił nazwisko Bohuna, gdy łowczy porwał się za głowę.

— Na Boga! — wykrzyknął — toż ja ci najważniejszej rzeczy nie mówię. Słyszałem że Bohun zabit.

Skrzetuski pobladł.

— Jak to? — rzekł. — Kto to powiadał?

— Ów szlachcic, który to raz już kniaziównę ocalił, co to pod Konstantynowem tyle dokazywał, ten mnie mówił. Spotkałem go, gdy do Zamościa jechał. Minęliśmy się w drodze. Ledwiem go spytał, co słychać: odpowiedział mi, że Bohun zabit. — Pytam: a kto zabił? — odpowie: "Ja" — na temeśmy się rozjechali.

Płomień, który rozpalił się w twarzy Skrzetuskiego, zgasł nagle.

— Ten szlachcic — rzekł — rad klimkiem rzuci. Jemu nie można wierzyć. Nie! nie! Nie potrafiłby on zabić Bohuna.

— A tyżeś się nie widział z nim, panie Janie? bo i to sobie przypominam, że mówił mi, że do ciebie do Zamościa jedzie.

— W Zamościu nie doczekałem się go. Musi on być teraz w Zbarażu, ale mnie pilno było komisyę dogonić, więcem z Kamieńca nie na Zbaraż wracał i nie widziałem go wcale. Bóg jeden raczy wiedzieć, czy i to prawda, co on mnie w swoim czasie o niej powiadał, jakoby podsłuchał w niewoli u Bohuna będąc, że za Jampolem ją ukrył, a potem miał ją do Kijowa na ślub wieźć. Może i to nieprawda, jak wszystko, co Zagłoba mówił.

— Pocóż tedy do Kijowa jedziesz?

Skrzetuski zamilkł; przez chwilę słychać było tylko świst i wycie wiatru.

— Bo — rzekł łowczy, przykładając palec do czoła, — bo jeśli Bohun nie zabit, to możesz snadnie wpaść mu w ręce.

— Po to ja i jadę, by jego znaleźć! — odparł głucho Skrzetuski.

— Jak to?

— Niechże będzie sąd Boży między nami.

— Aleć on do walki z tobą nie stanie, jeno poprostu weźmie cię w łyka i żywota zbawi, albo Tatarom zaprzeda.

— Z komisarzami jestem, w ich asystencyi.

— Daj Bóg, abyśmy własne gardła wynieśli, a cóż mówić o asystencyi.

— Komu życie ciężkie, ziemia będzie lekka.

— Bój-że się Boga, Janie, tu nie o śmierć wreszcie chodzi, bo ta nikogo nie minie, ale oni cię mogą na galery tureckie zaprzedać.

— Zali myślisz, panie łowczy, że mi będzie gorzej, niż jest?

— Widzę, żeś desperat, w miłosierdzie Boże nie ufasz.

— Mylisz się, panie łowczy! Mówię, że mi źle na świecie, bo tak jest, ale z wolą Bożą dawno się pogodziłem. Nie proszę, nie jęczę, nie przeklinam, łbem o ścianę nie tłukę, chcę jeno spełnić co do mnie należy, póki mi sił i życia staje.

— Ale cię boleść jako trucizna trawi.

— Bóg dał po to boleść, by trawiła, a lek ześle, kiedy sam zechce.

— Nie mam co rzec na takowy argument — rzekł łowczy. — W Bogu jedyny ratunek, w Bogu nadzieja, dla nas i dla całej Rzeczypospolitej. Pojechał król do Częstochowy, może też u Najświętszej Panny co wskóra, inaczej zginiemy wszyscy.

Nastała cisza, z za okien tylko dochodziło przeciągłe: "Wer da?" dragońskie.

— Tak, tak! — mówił po chwili łowczy. — Wszyscy my więcej do umarłych, niż do żywych należymy. Zapomnieli już ludzie śmiać się w tej Rzeczypospolitej, jeno jęczą, jak ten wicher w kominie. Wierzyłem i ja, że nastaną lepsze czasy, pókim tu razem z innymi nie przyjechał, ale widzę teraz, że płonna to była nadzieja. Ruina, wojna, głód, mordy i nic więcej, nic więcej!

Skrzetuski milczał; płomień ogniska, palącego się w kominie, oświecał twarz jego wychudłą i surową.

— Wreszcie podniósł głowę i rzekł poważnym głosem:

— Doczesność to wszystko, która upływa, przemija i nic się po niej nie zostaje.

— Mówisz jak mnich — rzekł pan łowczy.

Skrzetuski nie odpowiedział; wicher tylko jęczał coraz żałośniej w kominie.

ROZDZIAŁ XVII.

Nazajutrz rano opuścili komisarze, a z nimi i pan Skrzetuski, Nowosiółki, ale była to podróż opłakana, w której na każdym postoju, w każdem miasteczku groziła im śmierć, a wszędy spotykały gorsze od śmierci zniewagi, w tem właśnie gorsze, że komisarze wieźli w osobach swych powagę i majestat Rzplitej. Pan Kisiel rozchorzał tak, iż na wszystkich noclegach wnoszono go na saniach do domów i piekarni. Podkomorzy lwowski łzami się zalewał nad hańbą swoją i ojczyzny; kapitan Bryszowski również rozchorzał od bezsenności i pracy, więc miejsce jego zajął pan Skrzetuski i prowadził dalej ów nieszczęsny orszak, wśród nacisku tłumów, obelg, gróźb, szarpaniny i bitew.

W Białogrodzie znów zdawało się komisarzom, że ostatnia godzina nadeszła. Pospólstwo pobiło chorego Bryszowskiego, zamordowało pana Gniazdowskiego — i tylko przybycie metropolity na rozmowę z wojewodą wstrzymało rzeź już przygotowaną. Do Kijowa nie chciano wcale wpuścić komisarzy. Książę Czetwertyński wrócił 11 lutego od Chmielnickiego bez żadnej odpowiedzi. Komisarze nie wiedzieli, co dalej czynić, gdzie się obrócić. Powrót zagrodziły im ogromne watahy, czekające tylko na zerwanie układów, aby wymordować poselstwo. Tłuszcza rozzuchwalała się coraz bardziej. Chwytano za lejce konie dragońskie i tamowano drogę; rzucano kamienie, kawały lodu i zmarzłe grudy śniegu do sani wojewody. W Gwozdowej, Skrzetuski i Doniec musieli stoczyć krwawą bitwę, w której rozpędzili kilkaset czerni. Wyjechali znów chorąży nowogrodzki i Śniarowski z perswazyą do Chmielnickiego, by na komisyę do Kijowa przybył, ale wojewoda miał nadzieję, ażeby mogli żywi do niego dojechać. Tymczasem w Chwastowie musieli komisarze z założonemi rękoma patrzeć na tłumy, mordujące jeńców obojej płci i wszelkiego wieku, których topiono w przeręblach, polewano wodą na mrozie, bodzono widłami, lub obstrugiwano żywcem nożami. Takich dni upłynęło ośmnaście, nim przysłała nakoniec odpowiedź od Chmielnickiego, że do Kijowa przyjechać nie chce, ale w Perejasławiu czeka na wojewodę i komisarzy.

Odetchnęli tedy nieszczęśni wysłańcy,sądząc, że skończyła się już ich męka; jakoż przeprawiwszy się przez Dniepr w Trypolu, udali się na noc do Woronkowa, z którego sześć tylko mil było do Perejasławia. Wyjechał naprzeciw nich o pół mili Chmielnicki, chcąc niby cześć posełstwu królewskiemu okazać, ale jakże zmieniony od owych czasów, w których się za ukrzywdzonego podawał — q u a n t u m m u t a t u s a b i l l o ! — jak słusznie pisał wojewoda Kisiel.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WÓŁ W OŚLEJ SKÓRZE.

Powiastka.

Jak to porządnemu gospodarzowi przewróciło się we łbie, gdy wójtem został.

Fabjan Opała był gospodarzem zasobnym. Miał chałupę porządną i dostatnią, zabudowania gospodarskie obszerne, piętnaście morgów wyrodzajnego gruntu, dwa konie gładkie, kilka sztuk rogatego i nierogatego bydła i.. córkę Jagusię. Wszystko to, licząc Jagusi, warte było kilkanaście tysięcy zł.; za Jagusię zaś, kto ją znał bliżej, dałby z dziesięć razy więcej, gdyby jeno miał tyle grosza. Ale co to znaczy "dziesięć razy więcej", kiedy był we wsi taki, co dałby się dla tej dziewczyny poćwiertować w kawały. Ona jednak nie wymagała tego, bo miała litościwe serce; wolała żywcem gładkiego, dobrego i pracowitego chłopaka, bo z poćwiertowanego coby jej przyszło?....

Już niemal półtora roku dochodziło, jak Jagusiną matulę tak jakoś w sam mięsopust Pan Jezus powołał do swojej chwały. Teraz w całem obejściu domowem gospodynią była młoda dziewczyna, która jednak umiała jakoś sobie radę dać ze wszystkiem. Nieboszczka matula chowała ją w bojaźni bożej, przyzwyczaiła do porządku i nauczyła wszelakiej roboty; a teraz znowu stara Grzędzina, co pod tym samym dachem komorą siedzi, doradza jej i pomaga w każdej rzeczy. Kocha też za to Jagusia tę kobietę, jakby drugą matkę. A syn Grzędziny służy u tatula za parobka. Chłopak to jak świeca, rumiany na twarzy, a dobry, uczciwy i do roboty taki chętny, jak drugiego w całej wsi niema. Jagusia lubiła Stacha, a ten ją miłował tak, że ciągle prawie o niej myślał. Zwierzył się z tem nawet swojej rodzicielce, ale ona, jak zazwyczaj rozsądna niewiasta, odradzała chłopakowi, tłómacząc, że z tej mąki chleba nie będzie.

— Opała wysoko patrzy — mówiła; — nigdy on na to nie przystanie, żeby miał swoją jedynaczkę wydać za parobka.

Znała Grzędzina Opałę. Co mu po tem że Stach ma dobre serce, niegłupią głowę i zdrowe a chętne do roboty ręce, kiedy nie ma majątku! Opale w głowie się przewróciło. Myślał, że lada dzień zajedzie do jedynaczki jaki panicz w modnym surducie, albo urzędnik z miasta z błyszczącemi guzikami; a kiedy go przypadkowo jaki człek w krótkim surducie poczęstował papierosem, lub mu podał rękę, to już Opała nie wiedział jak chodzić. Ciężyła mu też okrutnie wiejska sukmana, choć w niej tak poważnie i przyzwoicie wyglądał; tylko nie miał jeszcze śmiałości jej porzucić. Aż dopiero jak go obrano na wójta [co, prawdę rzec, kosztowało go ładnie, gdyż gromadę przed wyborami częstował], to nie namyślając się dłużej, cisnął w kąt piękną granatową kapotę, a przywdział na siebie nowe kuse ubranie. Wyglądał też w niem niby wół w oślą skórę odziany. Sam jednak myślał, że mu tak bardzo ładnie, a szczególniej, gdy jeszcze zawiesił na siebie znak wójtowski — "mental", czyli medal, z łańcuchem.

Opała sam przez się naprawdę był chłop przystojny: słusznego wzrostu, zdrów i czerwony jak rydz, nosił zgrabne wąsy i wyglądał wcale pokaźnie w swojej granatowej kapocie z czarnemi szamerunkami i w porządnej czapce z barankiem. Ale teraz i rodzony ojciec chyba by go nie poznał. Zapuścił jakieś szwabskie faworyty, przebrał się w kuse szmaty, zawiesił u kamizelki gruby łańcuch tombakowy, od zegarka, a przytem palił ciągle cygara. Te mu niebardzo smakowały, nie mógł się do nich włożyć zrazu, bo go mdliły na wnętrzu, ksztusił się od nich i spluwał; ale ćmił ciągle, bo jak mówił, teraz taka moda, że "każdy ślachcic kurzy."

Ciemny człek myślał, że z cygarem w gębie i w kusym spencerku już jest podobny do szlachcica. Ani mu przez myśl nie przeszło, że to nie szmata, nie cygara, tylko rozum, uczciwość i oświata uszlachetniają człowieka. Można być szlachetnym i w prostej siermiędze, jeżeli pod tą siermięgą bije serce poczciwe, a do głowy doszedł promyk oświaty. Opała nie wiedział, że każdy rozsądny i wykształcony człowiek woli uścisnąć dłoń zacnego i rozumnego kmiotka, niźli jakiegoś tam głuptasa w modnej jubce.

Opała nie umiał ani czytać, ani pisać, ale, jak mu się zdawało, wcale to mu niepotrzebne, bo od czegóż miał pisarza gminnego. Pisarz więc stał się jego wyręczycielem i doradcą we wszystkiem. Nazywał się on Trunkiewicz, a był bardzo przebiegły i chytry. Poznawszy na wskroś swego wójta, do reszty mu w głowie pomieszał. Rozum Opały stał się wkrótce podobny do zmąconej kałuży, w której tylko taki Trunkiewicz potrafił ryby łowić. Opała chodził w szlacheckich niby szmatach podług własnego gustu i pomysłu, ale Trunkiewicz doradził mu jeszcze wiele innych rzeczy, a najpierw — żeby zapuścił sobie owe faworyty i żeby zmienił nazwisko, bo od początku świata żaden szlachcic nie nazywał się Opała. Uczynił też swemu wójtowi wielką łaskę, bo mu sprzedał za 25 rubli zegarek "maszyw" srebrny ze złotym łańcuszkiem, który to łańcuszek podarował panu wójtowi, jako przydatek do zegarka. Każdy się pewno domyśli, że zegarek ów był to stary klekot niklowy, wart najwyżej ze dwa ruble, a łańcuszek tombakowy, ale wyczyszczony kredą tak, że świecił się zdaleka jak złoto. — Pan Trunkiewicz załatwiał wszystkie sprawy i papiery w urzędzie, które jednak musiał wójt podpisywać. Ale jak tu podpisywać, kiedy wójt pióra do ręki wziąć nie umiał. Trunkiewicz więc poszedł po rozum do głowy i kazał w mieście zrobić podługowatą pieczątkę, na której wyraźnie stało wyrzniętemi literami: "Fabian Opaliński, wójt." Gdy pieczątka była gotowa, oddał ją wójtowi, objaśniając jak się należy obchodzić z takiem narzędziem. Ale że pan wójt i do tego nie mógł się włożyć, bo często przykładał pieczęć do góry nogami, albo przycisnąwszy mocniej rozdzierał papiery, więc zrzekł się tego kłopotu — i owo narzędzie z nazwiskiem i pieczęć urzędową oddał pisarzowi.

Odtąd już pan Trunkiewicz wyręczał Opałę nawet w podpisach i przykładaniu pieczęci.

I było Opale czyli Opalińskiemu na wójtowstwie jak w raju. Jeździł z Trunkiewiczem do miasta powiatowego. Tam nie żałował grosza na fundy, więc każda taka podróż kosztowała go ze dwadzieścia rubli, a czasem i więcej. Ale to mała rzecz. Brakło własnego grosza, to od czegóż kasa gminna? Jeździło się więc i fundowało, bo tego wymagał "hunur" wójtowski, reszta zaś czasu schodziła na grze w karty w "moja-twoja" z Trunkiewiczem, który był tak łaskaw, że i tej pożytecznej rzeczy nauczył swego wójta. Oprócz gry w karty, była jeszcze rozrywka u propinatora, gdzie zawsze można była zastać sporo członków gminy, gotowych uraczyć pana wójta i "wielmożnego sekretarza". Tylko że pan wójt z lada kim i lada czego nie używał. Już te czasy minęły, kiedy mu smakowała prosta siwucha i tłusty salceson. Teraz, dla takiej osoby, trzeba było fundować cytrynówkę albo gęsty kimel, co się tak ciągnie, jak smoła z maźnicy, a do palenia albo cygara "hamańskie" [niby hawańskie], albo też dwugroszowe papierosy "laformy", bo innych pan wójt nie używał.

Trunkiewicz w oczy basował Opale, a za oczy drwił sobie z ciemnego wieśniaka, któremu głupota nietylko rozum ale i język pokręciła. Opała, przysłuchawszy się nieraz rozmowie ludzi wykształconych, nałapał mnóstwo rozmaitych wyrażeń, które śmiesznie przekręcane i przytykane tam, gdzie tego nie potrzeba, narażały biednego prostaka na pośmiewisko ludzkie. Ale Opała tego nie widząc kontent był, że umie "po ślachecku gadać".

Niby zajęty ciągle urzędem, zaniechał zupełnie swoją chudobę; i gdyby nie gospodarna Jagusia, gdyby nie pracowity parobek Stacho i nie stara Grzędzina, byłoby całe mienie wkrótce na psy poszło. Stach pracował jak dla siebie, a że się znał na gospodarce, więc potrafił jakiś-taki ład utrzymać. Trudno mu było, bo trudno. Konie prawie ciągle były w podróży, a wołami musiał orać i zawłóczyć. Zboże Opała sprzedawał nie bacząc na to, zkąd się weźmie do siewu, albo co będą ludzie i dobytek jeść na przednówku.

Jagusia często widziwiała, czemu to tatulo nie wezmą się do nijakiej roboty, ale wówczas Opała, najczęściej podchmielony mówił ze złością:

— Ty do moich interesów nosa nie wściubiaj, bo nie twoja głowa do tego. Ja jestem wójtem, wedle urzędu, to mi nie wypada chodzić za pługiem, ani cepami machać.

Posiedzenie u propinatora.

W alkierzu u propinatora, przy stoliku zastawionym butelkami z kimlem i kuflami z piwem bawarskiem, siedziało trzech ludzi: dwaj znajomi nasi, Opała i Trunkiewicz, a trzeci — to pan ekonom Batożkiewicz; człek barczysty, z potężnym czerwonym nosem, pod którym sterczały, jak dwie miotły, duże szpakowate wąsiska. Pan Batożkiewicz był to stary ekonom, taki, jakich jeszcze dziś mało. Gaduła okrutny, krzykacz jeszcze większy, bez gandziarzy za cholewą nigdzie się prawie nie ruszył, a klął siarczyście, zwłaszcza, gdy się rozgniewał, co bardzo się często przytrafiało.

Miał on syna jedynaka, chłopa, jak drąg nieokrzesanego, a przytem niedołęgę i głuptasa takiego, że chyba mu niejednej, ale ze czterech klepek brakowało. Do tego jeszcze jąkał się ów kawaler i szeplenił, mówiąc tak, jakby miał kluski w gębie. Nic też dryblas nie robił, bo nic nie umiał, tylko, jak się stary Batożkiewicz wyrażał "żarł do stu piorunów". Wielkie utrapienie miał tatulo z takim synalem. Długo bił się z myślami, coby z tym darmozjadem zrobić, aż wreszcie przyszło mu do głowy, ażeby ożenić Bonusia z wójtówną, ma się rozumieć, jeżeli Opała odda mu przytem całą gospodarkę.

Pogadał najprzód pan Batożkiewicz o swych zamiarach z Trunkiewiczem i obiecał mu dwa korce pszenicy za faktorne, a potem poprosił wójta i pisarza na zakropienie, przy którem miał się interes ułożyć ostatecznie. Jakoż z wesołej miny pana ekonoma i wypróżnionej do połowy butelki można się było domyślać, że interes dobrze idzie, albo już całkiem ubity.

I widać, że już było po rozprawie, bo po chwili pan wójt, dobrze podcięty, tak się odezwał:

— Toć, na ten przykład, jużeśwa tę rzecz wyrychtowali wedle urzędu; ale ja nie wiem, czy też syn pana wokumona zna się na gospodarstwie, chciałem pedzić, na gastronomiji, bo jakbym mu niby koncypował całą majętność, to niby... co chciałem pędzić....

— A zjadłby mój syn sto piorunów, na lekki rachunek, żeby się nie miał znać na astronomii! — krzyknął Batożkiewicz, — toć nade mnie nie znajdzie sławniejszego astronoma na całą okoliczność a to przecież moja krew rodzona. I w piśmie przecież stoi: jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn. A co?

— Niema co bajdurzyć, kiedy interes już ubity — odezwał się Trunkiewicz, — a tylko wypić za zdrowie państwa młodych i ich przyszłego potomstwa!

— To jest akuratna racyja, — przywtórzył Opała. — A już to ten mój *sykrytarz* to ma łeb wedle urzędu: taka jucha mądra, jak.... nieprzymierzając... jaki Samson (miało to znaczyć Salomon). No, dalej, zakropić ten interes! Ale ten mój przyjaciel, pan Trunkiewicz, to jeno ma olej we łbie.

— A ja wam powiadam, panie wójcie, że wy macie więcej we łbie i czegoś lepszego, — prawił ekonom, — bo co kimel, to nie olej, choćby, dajmy na to, i preparowany....

— Ano, juźci prawda; — bełkotał Opała, widocznie uradowany, że ma więcej we łbie od pisarza, — bo ja, jako niby jestem wójtem, wedle urzędu, to jestem niby głowa, a mój sykrytarz, to jest na ten przykład, niby... co chciałem pedzieć....

— A zjedlibyście wy sto dyabłów rogatych, mój wójcie! — przerwał, niby obrażony, Trunkiewicz, — a czyja to głowa prowadzi wszelkie interesa w kancelaryi?

— No, juźci racya, — odbąknął wójt, zbity z tropu, — aleć to zawdy niby.. co chciałem pedzieć.....

— A więc, krótko rzekłszy, ja właściwie jestem głową — dowodził Trunkiewicz, — a gdzie sekretarz głową, to wójt czem?...

— Niema się o co spierać — wtrącił ekonom, mrugając nieznacznie na pisarza, — toć przecie wiadomo, że pan Trunkiewicz człek edukowany głęboko, ale i wójtowi nie brakuje....

— A co, nie pedziałem? bąknął wójt.

— No, to niema co.... — odrzekł Trunkiewicz z szyderczym uśmiechem, — trzeba się napić na zgodę, bo to wójt i sekretarz to jedność. W rzecz wasze, wójcie!

— Pijcie z panem Je...., chciałem pedzieć, na zdrowie pana sykrytarza!

Wypili tedy kolejką, a pan Batożkiewicz, obtarłszy wąsiska czerwoną kraciastą chustką i zapaliwszy "hamana", ucałował się, jak to mówią, z dubeltówki z obydwoma kompanami, wsiadł na szkapę i udał się w pole do swoich fornali. Trunkiewicz, przysunąwszy się do wójta, począł mu coś półgłosem tłómaczyć.

— Trzeba wam wiedzieć, panie wójcie, — rzekł głośniej, — że takiego honoru nigdybyście nie mieli, gdyby nie ja. Żaden człek wykształcony nie wdawałby się z wami, jako niby z człekiem *nizkiej kondycyi* i pochodzącym z włościańskiego stanu.

— Aleć ja jestem niby wójt, wedle urzędu, tom też niby taki dobry, jak każdy szlachcic.

— E, co wy tam wiecie! Wójt wójtem, a szlachcic szlachcicem. Wy ani o tem pojęcia nie macie, mój wójcie, co to znaczy szlachcic. To trzeba mieć na to dokumenty na piśmie, a na pieczątce herb z koroną i wyrzniętemi pałkami, których może być pięć albo dziewięć, stosownie do znaczenia.

— A toćby przecie człeka na to stało, żebym też sobie mógł, na ten przykład kazać wyrznąć... nie jeno dziewięć, ale i więcej pałek; a ktoby mi zabronił, hę? przecież jestem wójt, wedle urzędu....

— E, choćby wam wyrznąć nie jeno dziewięć, ale pięćdziesiąt dziewięć pałek, to jeszcze szlachcicem nie będziecie. Ja, to co innego; bo choćiaż jestem sekretarzem, ale przeszedłem głębokie klasy i mógłbym wszystkich urzędników powiatowych w kozi róg zapędzić, żebym jeno chciał; a przytem samo nazwisko też coś znaczy; bo co Pafnucy Trunkiewicz, herbu Bąbała, to nie Koszała ani Opała, mociumdzieju. Trzeba wiedzieć, że mój przodek, czyli protoplasta, to był właśnie tym, który dyabła Borutę wykurzył z zamku Łęczyckiego, a przez to przysłużył się społeczeństwu, bo wszystkie piwnice z rozmaitemi trunkami zdobył, o czem świadczą kroniki, a i moje nazwisko czyli godność dowodzi.

Czy prawdę mówił Trunkiewicz, niewiadomo, ale pewne, że miał pieczątkę z herbem, na którym wyrznięta była beczka z kranem, a na niej coś podobnego do oślej głowy z piórem za uchem. Pan wójt też z podziwem i uszanowaniem słuchał Trunkiewicza, kiwając ciągle głową, a ten tak dalej prawił:

— Otóż tedy, ja, jako szlachcic czystej krwi i posiadający wszelkie głębokie nauki czyli cywilizacyę, mogę was wyszykować na człowieka, ale trzeba mnie we wszystkiem słuchać i... poznać się na rzeczy....

—E, toć ta na mnie narzekać nie możecie, panie Trunkiewicz — odrzekł wójt, — boć przecie co jeno było grosza w półskrzynku, toście już....

— Niema o czem gadać, — przerwał Trunkiewicz; — ja naprożno nic nie wymagam. Toć i ten Batożkiewicz... uparł się jak kozieł; ja mu tak on mi tak.... Alem go jednak przekonał, że co wójtówna, to wójtówna, to nie pierwsza lepsza dziewka od wideł i motyki. Najgorsza rzecz, że ta wasza dziewucha chodzi dotychczas w wiejskim derdaku; ale i na to jest sposób: moja żona ma tam różne modne suknie z falbanami i ogonami, to wam jedną odstąpi, i niech się dziewucha przebierze, jak wypada na wójtównę, bo ja za to nie ręczę, czy młody Batożkiewicz nie czmychnie od niej, jak ją zobaczy w wiejskich szmatach.

— Już ja się tam panu odpłacę *fołmuralnie* za to wszystko; ale to najgorsze, że dziewucha, chciałem pedzieć, moja córka, może będzie chimerować, bo jej ten Stacho wlazł w głowę.

— Jaki Stacho?

— A no, mój niby parobek.

— Parobek! cha-cha-cha! a to kolka bierze od śmiechu. O, mój wójcie, z taką ryfą od cepa to krótka sprawa. A przecież on popisowy?

— Ano, juźcić popisowy, ale stara Grzędzina kręci się wedle wyboru; bo choć ma jeszcze starszego syna, ale on kaleka, bo mu dworska maszyna łapę urwała, więc niezdatny do nijakiej roboty, jeno go tak z łaski we dworze trzymają, zaco-zato.

— Kiedy go trzymają, to widać, że może pracować; to może i matkę utrzymać, toć przecie rzecz prosta! Więc o tego amanta niema co łba łamać, to mała rzecz: wszystko się da zrobić.

— Co też tam za łeb taki. Już to wy, panie Trunkiewicz, na wszystko macie prześpiegi, chciałem pedzieć *karkulacye*.

— A co? Ma człek łepetynę, co się zowie — odrzekł z uśmiechem Trunkiewicz. — No, a teraz wysuszmy te resztki z flaszki i drała do domu! Wstąpcie jeno do mnie, to zabierzecie ubranie dla panny wójtówny.

Rozmowa wójta z Jagusią.

Już północ kury piały, a Jagusia jeszcze czekała z wieczerzą na tatula, bo pan wójt, jak powracał z urzędowania, a nie miał co przetrącić, to się złościł i wydziwiał ogniście i na szlachecku... To też Jagusia, usmażywszy wpierw grubych szperek z kiełbasą, wydobyła z szafy dziesięć jaj, z których miała przyrządzić jajecznicę, jak tatulo powrócą. Czekała poczciwa dziewucha z wieczerzą, ale się doczekać nie mogła. Widać, tatulo dużo roboty z tem urzędowaniem mają, albo się też gdzie zabarłożyli... Cóż więc było robić? Przecież do świtu niepodobna siedzieć, bo i tęskno i nudno samej jednej w chałupie. Z wieczora stara Grzędzina przędła kądziel, a Stach strugał zęby do brony, to i raźniej jakoś było w chałupie; ale teraz Grzędzina poszła się przespać, bo jako leciwa i spracowana niewiasta, potrzebowała spoczynku, a Stacho też pewno chrapie w stajni oddawna.

Ale nie zgadła Jagusia, bo Stacho nie chrapał, tylko marzył sobie o raźnej Jagusi, o jej modrych jak bławatki oczach, o jej poczciwem serduszku i życzliwych słowach. Nie miał biedny chłopak nijakiej nadziei, ażeby wójt zezwolił, zwłaszcza teraz, by on, Stach, parobek, miał zostać jego zięciem. Wzdychało tego poczciwe chłopaczysko to do Pana Jezusa, to do Najświętszej Panienki z prośbą o dobrą radę i pociechę w onym serdecznym niepokoju.

Jagusia nie mogąc się doczekać tatula, zaczęła się też zabierać do spoczynku. Rozpłotła długie, złociste warkocze, przeczesała je grzebykiem, ażeby rankiem zaraz schludnie wyglądać i uklękła przed obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej, ażeby tej Matce wszystkich sierót polecić swoje troski i strapienia.

I śliczna była wtedy ta wiejska dziewczyna w tym różnobarwnym wełniaczku, z temi rozplecionemi warkoczami, z temi złożonemi do modlitwy rękoma, z temi zamglonemi od łez oczami, zapatrzona w obraz święty, błagająca ukrzyżowanego Chrystusa o zmiłowanie, a Pocieszycielki strapionych o przyczynę.

Śliczna była wtedy Jagusia. Bo dziewczęta uczciwe, rozumne, z niewinnem sercem, czystą duszą i oświeconą głową zawsze opromienia jakiś blask Boży, który je czyni podobnemi do tych aniołów, co tam przy Boskim tronie wieczną chwałę Stwórcy wyśpiewują. A przeciwnie — żadne modne szmaty, żadne strojne gałganki, żadne świecidła i błyskotki, żadne czupiradła na głowie nie potrafią ukryć brudów duszy, ani głupoty we łbie.

Jagusia skończyła właśnie pacierz, gdy pan wójt, w kaszkiecie na bakier, z *papiurusem* w gębie, pod dobrą datą, wkroczył do izby.

Wiemy już, że Opała, nachwytawszy rozmaitych niezrozumiałych słów od Trunkiewicza, wypuszczał nieraz z gęby takie dziwolągi, których żaden rozumny człowiek słuchać nie mógł bez śmiechu i politowania. Zwłaszcza też, gdy wójt był, jak to mówią, podcięty, nie żałował sobie owej, jak sam nazywał, szlacheckiej mowy. Wszedłszy tedy do izby, z buńczuczną miną zawołał:

— Dobry wieczór!

Jagusia, powstawszy od pacierza, pocałowała tatula w rękę i rzecze łagodnie:

— Moglibyście też, tatulu, pochwalić Pana Jezusa, jak się przynależy, wedle katolickiego obyczaju.

— Ty, choć jesteś moja córka, ale nie masz nijakiej *rejencyi* we łbie: teraz nie taka moda, bo nigdzie u panów nie mówią "pochwalony".

— Przywidziało wam się chyba, tatulu; boć przecie nasz dziedzic, co jest i bogaty i edukowany ogniście, zawdy Pana Jezusa pochwali. To jeno takie świszczypały, co to nie mają Boga w sercu, ani prawdziwej nauki we łbie, to sobie nic nie robią ze świętej wiary; ale każdy człek uczciwy......

— Nie twoja tam głowa, żebyś to *spenetrowała* — przerwał wójt, — ale ja, jako jestem wójt z *mętalem*, to się ocierał o szlachtę, to ja te wszystkie interesa *aktualnie* rozumiem, jako niby obeznany ze wszelakiemi *ałtykurami*.

— Mój Jezusieńku złocisty! — westchnęła Jagusia; — przecie te jakieś *ałtykury* nie bronią chwalić Pana Boga według naszego chrześciańskiego obyczaju, ani ta porzucać naszej chłopskiej przyodziewy.

— Jak żywo, nieprawda! — odparł Opała, — bo ja, jako urzędowy z *mętalem* i jako palący cygary od ślachty, to ja się nie mogę interesować chłopską przyodzieżą; bo ja jestem wójt, rozumiesz Jagna?... chciałem pedzieć Jagniszka. A wszelakie obstrukcye (instrukcye) we gminie, bez mojego *zatwardzenia* (zatwierdzenie) nic nie znaczą. Rozumiesz Jagna?.. chciałem pedzieć......

— Co wy też wygadujecie, tatulo?

— Ty mnie rozumu nie ucz bo ja znam wszelakie *gastronomije*, a ty jesteś na to zagłupia i nie twoja do tego głowa. Jak cię wyszytfuję na ślachciankę w ogonastej sukni i kupię ci kapelusz z piórami, to ci się zaraz we łbie rozjaśni.

(Dokończenie w przyszłym numerze gazety.)

JESZCZE Z OSAD POLSKICH.

Z Ralphton, Pa.

Doczekaliśmy się tu nareszcie naszego własnego pasterza, kapłana nowo wyświęconego, zdolnego i pracowitego w osobie Wiel. ks. Antoniego M. Habrowskiego. I buduje się teraz u nas w Ralphton, Pa., kościół pod wezwaniem św. Józefa, w dniu zaś 24ym października br. odbyła się ważna a niezapomniana dla nas uroczystość, gdyż przez ręce Najprzew. ks. Biskupa E. A. Jorrey z Altoona, Pa. w asystencyi ks. Prałata Boyle z Johnstown, ks. konsultora B. Dembińskiego z Johnstown, jako też naszego kochanego Proboszcza, został poświęcony i położony kamień węgielny pod nasz kościół.

Uroczystość nam się udała świetnie, bo chociaż odbyło się to poświęcenie w zwykły dzień roboczy, to ani jeden z naszych Rodaków nie udał się do pracy i z tego powodu znaczna liczba naszych wystąpiła w uroczystości.

Z Philadelphia, Pa.

Niejaki Jan Ginglas przed kilkunastu laty mieszkał ze żoną w Milwaukee. Jednak żądza wzbogacenia się nie dała mu spokoju.

Wybrał się do Afryki za poszukiwaniem złota. Podszas wojny boersko - angielskiej zaciągnął się do wojska angiel. a po skończonej kampanii udał się do kopalni złota. Tu uskładał sobie 3,000 dolarów, poczem wrócił do Ameryki. W drodze otrzymał list od żony, że siostra jego uciekła z domu i zatrzymała się w Philadelphii. Ginglas przyjechał tu, zawarł znajomość z jakimś "panem", który się ofiarował odszukać mu siostrę. Złodziej upoił Ginglasa, zabrał mu pieniądze i kosztowności, poczem znikł. Ginglas wytrzeźwiawszy, zauważył brak długoletniego dorobku. Udał się na policyę, która szuka złodzieja — czy odnajdzie? — nie wiadomo.

Z Shamokin, Pa.

Syn powszechnie znanego i szanownego tu właściciela hotelu p. M. Kowalewskiego przez nieostrożność, będąc na polowaniu, strzelił sobie w nogę. Brat okaleczonego, młody ale zażywający dobrej sławy doktór, w asystencyi drugiego doktora — amputowali mu jeden palec u nogi. Niebezpieczeństwo ani też kalectwo nie grozi p. Kowalewskiemu żadne.

— Straszny wypadek wydarzył się na krzyżówce kolei Readingskiej na Race ul. Dzwony w szkołach ogłosiły 12 godzinę, a dzieci ze szkoły św. Stanisława wybiegły, aby udać się do domów na obiad. Cecylia Osińska i Marta Kres, dwie małe dziewczynki, liczące nie więcej jak lat 9, nadbiegły do krzyżówki w chwili, gdy pociąg pasażerski był o kilkanaście jardów oddalony. Na chwilę stanęły, ale myśląc, że zdołają prześcignąć pociąg, wpadły na tor. W tej samej chwili nadleciał pociąg, uderzając w nie ze strasznym rezultatem, a mianowicie ucinając głowę małej Cecylii Osińskiej, i zabijając ją na miejscu, a kalecząc Martę Kres. Ten sam pociąg, który w nie uderzył, odwiózł Martę do szpitala górniczego, gdzie znajduje się w krytycznym stanie. Przechodnie podnieśli ciało Osińskiej strasznie pokaleczone i bez głowy, jakoteż poranioną Kres. Widok był nie do zniesienia i wzruszył choć najobojętniejszego. Na kogo spada wina śmierci jednej, a straszne pokaleczenie drugiej dziewczynki, dotychczas nie wiadomo, ale to jest pewne, że krzyżówka na Race ulicy jest jedną z najniebezpieczniejszych w Shamokin.

— W tutejszych kopalniach węgla utracił życie L. Koprowski. Podczas pracy oberwał się wielki odłam węgla i spadł na nieszczęśliwego, łamiąc mu plecy, i obie nogi. W drodze do szpitala życie zakończył. Zmarły osierocił żonę i kilkoro dzieci. W dwa dni później kilkunastoletni chłopak zatrudniony przy sortowaniu węgla, przez nieostrożność dostał się w tryby maszynowe, i został literalnie zmiażdżony; maszynę musiano wstrzymać, by części ciała wydobyć. Niema prawie tygodnia — by wydobywanie tych skarbów podziemnych w postaci węgla kamiennego nie kosztowało ofiar w ludziach. Wytrawni górnicy twierdzą, że wszelkie wypadki, jakie w tutejszych kopalniach się przytrafiają, spotykają przeważnie ludzi niedoświadczonych. Górnik doświadczony poznaje zawczasu niebezpieczeństwo jakie mu grozi, i zawsze jeszcze na czas usunąć się potrafi. Ogólnie użalają się tutaj na maszynistów, którzy z szaloną szybkością spuszczają elewatory z górnikami i mimo że do jedngo z tych panów już trzykrotnie strzelano, prowadzą oni nadal swoją praktykę, wywołując ogólne niezadowolenie. Starzy nawet górnicy opowiadają, że takie szybkie spuszczenie elewatora kilkaset stóp w podziemia wywołuje u nich nudności, oraz wrażenie, jakoby im się wnętrzności przewrócić miały.

Z Sault Ste. Marie, Mich.

Na wyspie Sugar, na rzecze St. Mary, znaleziono mężczyznę cierpiącego na trąd. Ofiarą podobno jest Polak.

Nazwisko nieszczęśliwego mężczyzny, jak je podają w telegramach, jest Jan Grenski. Nieszczęśliwy widocznie cierpi od dłuższego czasu, bo choroba tak już się rozwinęła, że palce u rąk jego odpadają. Zachodzi teraz pytanie co zrobią z cierpiącym mężczyzną.

Toledo, Ohio.

Dwa tygodnie temu Fr. Kulwicki wyjechał za zarobkiem. Dostał zajęcie w Duluth, Minn., na okręcie ładunkowym,lecz smutnie stracił życie, bo wpadł na spód okrętu i zabił się na miejscu. Zwłoki przywieziono do Toledo, i przy licznym udziale przyjaciół pochowano na cmentarzu "Calvary".

Z Wilkes Barre, Pa.

Stanisław Nazarko, został przez ławę przysięgłych uznany winnym morderstwa w pierwszym stopniu. Zawiśnie więc na szubienicy, jeżeli go gubernator nie ułaskawi. Nazarko zamordował niejaką Cieślikowską, z którą żył przez kilka lat w nieprawem małżeństwie.

Przed kilku dniami do mieszkania Józefa Sawickiego weszło dwóch mężczyzn. — Gdy Sawicki nie chciał ich wpuścić, zagrozili mu rewolwerem oraz wywaleniem drzwi. Po chwili Sawicki drzwi otworzył, a napastnicy dali do niego trzy strzały rewolwerowe, z których wszakże dwa chybiły zupełnie, jeden zaś powierzchownie zranił Sawickiego. Po strzałach napastnicy wybiegli na ulicę i znikli bez śladu.

Powód zamachu jest nie wiadomy. Ranny nie domyśla się go nawet.

— Z soboty na niedzielę tj. z dn. 21 na 22 listopada rb. o godzinie 2 po północy zgorzał doszczętnie kościół polski w sąsiedniej miejscowości Glen Lyon. Przyczyna pożaru dotychczas niewiadona.

Pocztowe kasy oszczędności.

Sprawa pocztowych kas oszczędności tłucze się od kilku lat w prasie amerykańskiej i pomimo oporu ze strony banków zdobywa sobie coraz to więcej uznania wśród publiczności. Uznanie to, jak zawsze, zmusza polityków amerykańskich do respektu dla rzeczy, którejby skąd indąd wcale nie życzyli. Uprzedzając partye i osoby prywatne, pocztmistrz główny Stanów Zjednoczonych George V. L. Meyer przedstawił kongresowi swój plan urządzenia pocztowych kas oszczędności w całym kraju. Kongres odroczył się, zanim plan ten przyszedł pod obrady; lecz pierwszy krok już zrobiony i należy się spodziewać, że rząd obecny, raz podniósłszy tą sprawę, nie da jej pójść w zapomnienie.

Warto zaznajomić się z argumentacyą pocztmistrza, który sam zabrał głos w "The North American Review" w obronie swojego projektu.

Poczta jest wszędzie i jest otwarta przez cały dzień od rana do wieczora i każdy robotnik może tam zajść każdego wieczora i złożyć sam swojego dolara albo i swoją "dime" na przechowanie. Meyer oblicza, że tą drogą w ciągu kilku lat w kufrach wuja Sama znalazłoby się pół miliarda dolarów oszczędności, które bez tej pomocy trafiłyby w najlepszym razie do najbliższych salunów.

Banki pocztowe istnieją dziś w Anglii, Szkocyi, Irlandyi, Austryi, Belgii, Francyi, we Włoszech, w Holandyi, w Szwecyi i Rosyi. Po za granicami Europy istnieją one w Kanadzie, w Indyach, w Australii, na Filipinach i we wszystkich koloniach angielskich, francuskich i holenderskich. W Niemczech jest inny typ banków rządowych; są to kasy oszczędnościowe gminne, zostające pod juryzdykcyą rządu.

Gdyby w Stanach Zjednoczonych istniały banki pocztowe, mówi pocztmistrz główny, panika finansowa roku przeszłego wyglądałaby trochę inaczej. Ludzie nastraszeni przez upadek kilku wielkich banków, wyciągając swe pieniądze z banków prywatnych, lokowaliby je w pocztowych kasach oszczędności; a rząd zaś, nie mając co robić z taką masą pieniędzy, składałby je napowrót w solidnych bankach, zostających pod jego kontrolą "National banks", a więc nie byłoby braku gotówki.

W Nowej Anglii liczba banków jest tak znaczna, że na każde dwie głowy ludności przypada tam jedna książeczka bankowa. Dobrze też jest w Nowym Yorku i w kilku innych stanach. Lecz po zatem banki są tak odległe jeden od drugiego, że w reszcie kraju jedna książeczka bankowa przypada zaledwie na 157 głów ludności. Lud więc składa mało, bo nie zawsze ma pod ręką instytucyę, w którejby mógł złożyć swój grosz, chociażby chciał tego najmocniej.

We wszystkich bankach posiadających kasy oszczędności, leży razem trzy miliardy siedemset milionów dolarów grosza ludowego; lecz z tej sumy miliard czterysta milionów przypada na Nowy York i miliard dwieście milionów na stany Nowej Anglii, a więc razem 71 procent całej sumy. Z pozostałych 29 procent 8 ma Kalifornia, cztery Pensylvania, 5 Illinois, 4 Iowa, a ośm reszta Stanów Zjednoczonych. Z tego obliczenia wypada że w znacznej bardzo części Stanów Zjednoczonych lud składa w bankach bardzo mało, a to dlatego, że banki tam są nielicznie i bardzo odległe jeden od drugiego.

Wiele też jest osób w kraju, które unikają banków prywatnych skutkiem braku zaufania do nich. Stosuje się to szczególnie do świeżych immigrantów, których w ciągu ubiegłych dziesięciu lat przybyło do Stanów Zjednoczonych siedm milionów. Z tych ludzi wielu chowa pieniądze w domu, w kuferkach i w starych pończoszchach; wielu też wysyła je do Europy na przechowanie w bankach europejskich; nie mało też jest i takich, co wykupują pocztowe przekazy pieniężne "money order", na swoje imię i noszą je przy sobie przez cały rok poczem odnawiają je narok następny. W Pittsburgu były wypadki, że Włosi kupowali naraz po dziesięć przekazów pocztowych każdy na 100 dolarów i płacili za to poczcie po 3 dolary, aby tylko nie kłaść swych pieniędzy do banków. Taki Włoch wolał stracić 30 dolarów procentu i trzy dolary opłaty pocztowej, niż złożyć swój tysiąc w banku, do którego nie miał zaufania.

Wszyscy ci ludzie w Europie znali banki pocztowe i korzystali z nich jako z instytucyi rządowych.

Cokolwiekbądź myśli o swoim rządzie przeciętny Europejczyk, wie on dobrze, że ten rząd nie może zbankrutować na poczekaniu i że wypłaci mu jego depozyt na każde zawołanie.

Banki prywatne, szczególnie banki solidne nie straciłyby nic przez zaprowadzenie pocztowych kas oszczędności. Im więcej się lud przyzwyczaja do oszczędzania, tem lepiej dla wszystkich i wszelkich instytucyi bankowych w kraju.

Rząd nie powinien przyjmować do swych banków pocztowych więcej jak 1,000 dolarów od jednej osoby; rząd nie płaciłby też więcej jak dwa procent. W ten sposób sumy większe niż tysiąc, oraz mniejsze, lecz należące do osób goniących za wyższym procentem nie ominęłyby banków prywatnych. A i rząd, nie mając co robić z masą pieniędzy, któreby się znalazły w jego kasach pocztowych, musiałby je lokować w bankach prywatnych, na które miałby pilne oko, aby przez brak dozoru nie ponieść samemu poważnej straty. Mało to zresztą obchodzi lud, czy się coś podoba, czy niepodoba bankom i bankierom. Lud chce oszczędzać, lecz też chce posiadać na składanie swych oszczędności. Doświadczenie wieloletnie tuzina krajów cywilizowanych dowiodło, już, że pocztowe banki są bezpieczne i popularne. Nawet w Rosyi, nawet w okresie rewolucyjnym nikt się nie skarżył, aby mu poczta zatrzymała lub skradła jego pieniądze. Zdarzało się, że tę lub ową kasę pocztową rozbili i zrabowali rewolucyoniści, albo jacy inni, zdarzało się, że kasyer sam ukradł i wyjechał do spokojniejszego klimatu. Lecz rząd zawsze wypłacił, co się komu należało i strata została rozłożona w postaci podatków na całą ludność państwa.

Banki pocztowe są lepsze w naszem przekonaniu od proponowanego przez platformę demokratyczną przymusowego zabezpieczenia przez rząd depozytów w bankach prywatnych. Po co rząd ma się kłopotać o te banki i przyjmować na siebie za drobną opłatą odpowiedzialność za bankierów, kiedy sam może zostać bankierem i być odpowiedzialnym za samego siebie.

A zresztą dwie te rzeczy — banki pocztowe i zabezpieczenie przez rząd depozytów w bankach prywatnych, nie przeczą sobie wzajemnie. Jedno jest dobre i drugie dobre. Gdyby się jednak ludowi zdawało, że dwa grzyby w barszczu jest zawiele radzilibyśmy mu, aby się domagał na razie grzyba większego i lepszego, a już gdzieindziej wyprobowanego — pocztowych kas oszczędności.

Zgoda.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ Feliksa Czajkowskiego, który przebywać ma w Brooklynie. Pochodzi z gub. Płockiej, pow. Lipno. Kto-by o nim wiedział, lub on sam niech doniesie pod adres: Konst. Sikorski, South Fork, Pa., Cambrya Co. Ib346

STANISŁAW MICHALAK, poszukuje swego szwagra Jakóba Kierys rodem z Ziempniowa, powiatu Mielez, z Galicyi, a zamieszkiwał przed dwoma laty w Meriden, Conn. i do dziś dnia nie daje żadnej wiadomości o sobie. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech doniesie pod adresem: Stanisław Michalak, 706 State st., Porth Amboy, N. J.

POTRZEBA mężczyzn na stałą pensyę, do rozdawania ogłoszeń. $83.00 miesięcznie i wydatki. Piszcie po dalsze instrukcye z załączeniem znaczka pocztowego do: The Salutary Co., Dept. 1., Duluth, Minn. |52|

WAZNE DLA POLAKOW! — Specyalna kancelarya dla Europejskich notaryalnych, prawnych i wojskowych spraw. Legalizacya dokumentów przez Konsulat. Piszcie na adres: Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. |51|

DARMO. Kto chce mieć dobrą i pożyteczną rzecz do czytania, ten niech pośle swój adres i 2-centowy znaczek, a ja poślę mu to darmo. Mój adres: Mrs. J. Swanoffy, 1718 Washington ave., Tremont, N. Y. |51|

DAMY WAM zajęcie w waszej miejscowości z pensyą 912 dol. rocznie i dzienne wydatki. Doświadczenia nie potrzeba. Każdy może tem zająć się. Piszcie załączając znaczek na odpowiedź. The Western M. O. Co., Ib 99, St. Paul, Minn. |49|

Dobra okazya dla agentów i palaczy.

Sprzedaję 40 pudełek najlepszego tureckiego tytoniu za $3.00., wartości $7.00. Każde pudełko można łatwo za 15 c. sprzedać. Wyborne importowane cygara 50 sztuk $1.50. Dawniejsza cena $3.00. — Łatwę po 5ct. do sprzedania. Najlepsze importowane tureckie papierosy Sultan 75ct. za 100. Hawański tytoń do fajki 50 ct. Zamawiając, należy przysłać 50 ct. zadatku, resztę zapłacicie na Ekspresie przy odbiorze towaru. Piszcie zaraz do A. Kiedrowski, 400 East 19th str., New York. |49|

KTO Z RODAKOW SZUKA RADY, lub pomocy w jakiejkolwiek sprawie? Ten niech tylko pisze do nas! Mamy dzielnych adwokatów, fachowców tak w sprawach dla Austryi jakoteż i dla spraw rosyjskich. — Macie kłopoty wojskowe o ćwiczenia, kontrole lub asenterunki? Uciekliście od wojska lub nie stawaliście na losy? Chcecie odebrać długi z kraju? Macie jaki proces o grunt? Potrzebujecie jakie akta, kontrakty kupna, sprzedaży, pełnomocnictwa |dowierność|? Chcecie akta zalegalizować w konsulatach? Macie sprawy spadkowe, sądowe? Nie dają wam pejdy? Szukacie celu życia? Brak Wam czegoś wogóle? Nie zwlekajcie! Piszcie do nas na adres: IZYDOR HERZ, Polski Bankier, 2 Carlisle st. New York. |52|

GRUNTA W TEXAS!

Farma 147 akrów, dobrze zarządzona, dobra woda, las łąki, dość pola, stajnia, wiatrakowy młyn. Budynki w dobrym porządku, 2 domy do wynajęcia, i dobrze urządzona kuźnia, czarna ziemia z czarnym piaskiem po $30 za akier. Druga farma 100 akrów taka sama ziemia, piękny las, dość wody, dobrze zarządzona po $22 za akier. Obie farmy są o 1 milę od miasta, szkoły i kościoła. Wszystko wschodzi od fasoli do bawełny. Przyjemnie w lecie, a zima jest mierna, zaś powietrze jest bardzo zdrowe. Tytuł własności najlepszy. Piszcie jak umiecie, ja wam objaśnię wszystko o gruntach w Texas. L. Zetka, Oldenburg, Fayette Co., Tex. |50|

TYLKO KILKA DOLAROW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7—8 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list, a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 70 Greenwich st., New York, N. Y.

PANOWIE ORGANIŚCI!

Po opłatki nagwiazdkę proszę się zgłosić wczas do Fr. Chojnackiego 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. |Dec. 15|

DOBRY ZAROBEK! Każdy z łatwością może zarobić $12 tygodniowo przez rozpowszechnianie naszych europejskich tytoni. Próby wysyłamy za darmo. Piszcie natychmiast załączając markę na odpowiedź, do: Russian Tobacco Co., 132 Nassau st. Ro m 301 New York. |49|

DARMO! Kto przyśle swój adres i 5ct. markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog Ilustrowany instrumentów muzycznych, fonografów, także katalog Polskich nut i rekordów do fonografów. Adres: **Henry Schunke, 1080 Broadway, BUFFALO, N. Y.** Dec. 26—08

DOBRY ZAROBEK! Każdy z łatwością może zarobić $18 tygodniowo przez rozpowszechnianie naszych europejskich tytoni. Próby wysyłamy za darmo. Piszcie natychmiast załączając markę na odpowiedź, do: Russian Tobacco Co., 132 Nassau st., Room 301 New York, N. Y. |51|

DARMO! Kto przyśle swój adres i 5ct. markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog Ilustrowany instrumentów muzycznych, fonografów, także katalog Polskich nut i rekordów do fonografów.

Adres: **Henry Schunke, 1080 Broadway, Buffalo. N. Y.** |Dec. 26—08|

Dra Richtera Kotwiczne pigułki Kongo są nieszkodliwe. Nie zawierają ani żywego srebra ani też żadnej innej mineralnej trucizny. Sprowadzają stolec bez drażnienia. Czyszczą kiszki i naturalnie krew. Dla nawiedzonych hemoroidami stały się koniecznemi, ponieważ działają łagodnie i powodują odchód bez bólu.

Proponujemy Wam na wiosnę i jesień gruntowne przeczyszczenie kiszek Kotwicznemi pigułkami Kongo. Cena flakonika 50 ctw. za pośrednictwem aptekarzy.

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Str., New York.

NOWINY MIEJSCOWE.

Ostrożnie z pieniędzmi papierowymi! Oto pojawiły się znowu w obiegu fałszywe banknoty 5 dolarowe z numerem D4544370 i podobizną Indyanina.

Na posiedzeniu klubu numizmatycznego w "Masonic Temple" niejaki Judson Bremer zapłacił za srebrnego dolara z r. 1884 $280. Dolarów tego rodzaju ma być tylko cztery w całych Stanach. Za centa miedzianego z roku 1799 zapłacono $82.50

Smutnie sobie zadrwiła twarda rzeczywistość z wielu robotników, zajętych przy reparowaniu wozów kolejowych w zakładach fabrycznych Pullmana. Oto wkrótce po wyborach i szumnych zapowiedziach, że nastaną "dobre czasy", przeszło 900 robotników, przeważnie polskich, utraciło pracę, powiększając o taką liczbę armię bezrobotnych rzesz w Pullman Ill. Wogóle już przeszło rok praca w tamtejszych fabrykach kiepsko idzie lub nawet w niektórych zupełnie ustała. To też wśród ludzi żyjących z pracy rąk panuje przygnębienie i złudne nadzieje poprawienia się stosunków.

W ubiegłą środę o 3 godz. popołudniu pociąg kolei Chicago and Northwestern zabił na miejscu niejakiego Józefa Stanny zam. pn. 79 W. Division, kiedy miał tenże przejść trasę kolejową przy Grand ave. Nieszczęśliwy, który jest Polakiem niestety i był już w starszym wieku, pozostawia żonę i liczne grono dzieci.

Po dłuższym czasie pozornej nieczynność spółka „Żegleń Bullet Proof Cloth Company" otwiera w samem centrum składów automobilowych przy Michigan ave., pn. 1532—1534 nanowo swą fabrykę, gdzie będą wyrabiane ochronne koła automobilowe. W tych dniach zostaną sprowadzone kompletne maszyny i przybędą tkacze z poza Chicago, poczem się niebawem fabrykę puści w ruch, gdyż zamówień jest już pod dostatkiem. Wynalazkiem p. Żeglenia interesują się żywo obcy i wyrażają bardzo pochlebne opinie. W zreorganizowanej spółce są jednakowoż prawie sami Polacy, w skład dyrekcyi wchodzą: p. C. Żogleń jako prezydent, ks. A. Spetz jako wiceprez., p. B. G. Matz sekretarz, p. Fr. Paszkiewicz kasyer i P. C. Holland zarządca. Próby wydały iście zdumiewające rezultaty, gdyż na kołach pomysłu Żeglenia automobil może przebiedz 12,000 mil i opony kołowe jeszcze nie zostaną uszkodzone, podczas gdy inne koła musiały być trzy razy zmieniane na takiej samej przestrzeni. Fabryka będzie dawać gwarancyę wytrzymałości kół na przebiegnięcie 15,000 mil, inne zaś kompanie gwarantują zaledwie do 4000 mil.

Wynalazcy p. Żegleniowi możemy przeto powinszować życzyć dalszych sukcesów.

Frank Taylor, prezydent firmy "Taylor Breakwater Co.", sądził, że najlepiej się ochroni przed rzezimieszkami, jeżeli postara się o godność specyalnego policyanta. Osiągnąwszy to czego pragnął, przypnął sobie gwiazdę na piersi, czując się zupełnie bezpiecznym. W nocy wracając ze stacyi kolejowej miał przeczucie, że zostanie obrabowanym. Nie chcąc więc dopuścić do tego ukrył pierścień dyamentowy w skarpetce, rewolwer zaś umieścił w kieszeni palta, ażeby w razie potrzeby łatwiej mógł się bronić. Nie uszedł dwóch bloków, gdy w pobliżu ul. Elm napadło go dwóch bandytów, którzy pod grozą luf rewolwerowych zakazawszy mu się ruszać z miejsca, zabrali mu zegarek złoty, dyamentowe spinki, oraz rewolwer. Pozostawili mu jedynie świetnie błyszczącą gwiazdę policyjną.

Policya nasza nareszcie zabrała się do spełnienia przyrzeczeń i zamyka "szulernie." Pierwsza obława przyniosła nadspodziewane rezultaty. Przyłapano mianowicie najwybitniejszych |?| miejskich działaczy politycznych, jak komisarza służby cywilnej, dwu senatorów, paru osobistych przyjaciół p. mayora itp. "ptaszków" z łanów politykierskich.

W numerze z przeszłej środy dziennika "Record Herald" na stronicy 12-tej kolumna, siódma znajdujemy dość obszerny i szczegółowy artykuł o powstaniu listopadowem, nadesłany temu pismu przez związkowe biuro prasowo-informacyjne. Przynajmniej choć część Amerykanów w Chicago dowie się z tego artykułu co się działo w Polsce w pamiętnym roku 1830-31 i dla czego Polacy czczą obchodami i nabożeństwami pamięć swych przodków, którzy brali udział w tej walce za Ojczyznę.

Pięcioletni Andrzej Jakoniec, 445 Elston ave., nieostrożnie bawiąc się z drugimi chłopcami nad brzegiem rzeczki przy Blackhawk ul. wpadł do wody i utonął zanim mu pośpieszono z pomocą. Zwłoki wydobyte z wody odstawiono do pogrzebowego Jarzembowskiego.

Polski Sędzia Girten w South Chicago stracił portmonetkę, zawierającą $25.00 którą mu zręczny rzezimieszek wyciągnął z kieszeni, gdy jechał tramwajem Wentworth ave. Obok sędziego siedziała jakaś elegancko ubrana dama, która wyszła z tramwaju na następnym rogu ulicy, gdy Girten szukał swojej zguby pod ławką. Będzie on się teraz mścił na rzezimieszkach....

Pomimo ulewnego deszczu ludność polska naszego miasta zgromadziła się licznie na obchodach listopadowych, jakie we wszystkich częściach miasta się odbyły w ubiegłą niedzielę.

W zbrojowni siódmego pułku zgromadziło się w niedzielę po południu około 2,-500 ludzi, w celu zaprotestowania przeciwko wydawaniu więźni politycznych krwiożerczemu rządowi rosyjskiemu. Przewodniczącym mityngu był były mayor Chicago, Dunne.

Wszyscy mówcy występowali ostro przeciwko wydawaniu więźniów politycznych, motywując swoje wywody tem, że Stany Zjednoczone powstały z rewolucyi, a więc muszą czuć się w obowiązku dawania opieki i przytułku wszystkim zbiegom politycznym. Przyjęto z entuzyazmem odpowiednie rezolucye, których kopie zostały wysłane do prezydenta Roosevelta, do Tafta, sekretarza stanu, oraz senatorów Stanu Illinois.

W sobotę otworzono w rzezalniach wystawę bydła, która podobno jest największa ze wszystkich dotychczasowych. Samego bydła rogatego wystawiono sztuk 1200; niemniej jednak zajmująca jest wystawa koni.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Dziecko wstępuje na tron.

PEKIN, Chiny, 28 listopada. Ukazał się edykt przepisujący ceremonie religijne na dzień 2go grudnia, jako dzień uroczystego wstąpiena na tron nowego cesarza. Edykt opiewa, że nowy cesarz już objął rządy nad państwem i że nowa era, oznaczona jego imieniem zaczyna się od nowego roku.

Umarł, licząc 135 lat.

MOSKWA, 2 grudnia. — Osip Susselicz, kozak, był najstarszym człowiekiem na świecie w czasach obecnych. Umarł on niedawno temu, licząc 135 lat.

Taka nadeszła z Tyflisu wiadomość, że Susselicz, który przeżył przeszło jedną czternastą ery chrześciańskiej, wyzionął ducha. Że człowiek może tak długo żyć, mogłoby się zdawać nie do uwierzenia w tych czasach. Lecz wiadomości z najlepszego źródła, nie wyłączając Kaukazu, rosyjskiego organu urzędowego w Tyflisie, twierdzą, iż nie ma najmniejszej wątpliwości, że Osip Susselicz urodził się 16 grudnia 1773 roku.

Człowiek ten, który przeżył blizko półtora wieku, był w najlepszych siłach, gdy Napoleon I. zajął Rosyę. Lecz Susselicz nie walczył z "generałem mrozem" w obronie swej ojczyzny. Za 40 lat, gdy liczył 80 lat, walczył przeciwko Anglikom, Francuzom i Włochom na Krymie i bronił on Sebastopola. Pamiętał on, jak walczył obok hrabiego Tołstoja, młodego podówczas oficera armii w kilku kampaniach azyatyckich i przez 10 lat żył w niewoli u Turkomanów w Centralnej Azyi.

Nigdy nie był żonatym, niektórzy nawet myślą, że dla tego tak długo żył. Podobno jednak żałował, że się nie ożenił. Podobno często sobie potem rozmyślał, iluby miał wnuków i prawnuków i praprawnuków. Podobno naliczył 973.

Uczona Polka.

Ostatnie Wiadomości.

RZYM, 1 grudnia. — Papież cierpi na lekkie przeziębienie i pozostaje w łóżku. Wszystkie audencye zostały odwołane. Lekarze nie przypuszczają niebezpiecznych komplikacyi, lecz nakazują absolutny spokój.

WIEDEŃ, 1 grudnia. Rewolucyoniści rosyjscy dolali oliwy do ognia palącego się na półwyspie Bałkańskim. Zostało wykryte, że starszyzna rewolucyi rosyjskiej zwróciła się do austryackiego ministra wojny z zapytaniem, czyby Austrya w razie wojny z Rosyą i Serbią nie zechciała dostarczyć im 40,-000 karabinów i dostatecznej ilości dynamitu. W takim razie, jednocześnie z wybuchem wojny odżyłaby i rewolucya w Rosyi. Przy pomocy wojny zewnętrznej i broni zagranicznej, rewolucyoniści rosyjscy spodziewają się poradzić sobie z carem.

STEUBENVILLE, O., 1 grudnia. — Dwóch Polaków, których nazwisk pisma angielskie nie podają, udało się na polowanie do poblizkiego lasu. Zoczywszy zdala jakąś puszkę, która im się wydała próżną, jeden z nich zmierzył do niej i wystrzelił. W tej chwili nastąpiła straszna eksplozya, która jednemu z nieostrożnych myśliwych oderwała głowę i rękę, a drugiemu obie nogi. Śmierć nieboraków była natychmiastowa. Eksplozya ogołociła z drzew dużą przestrzeń lasu i wyrwała w ziemi głęboki dół. Skąd się tam wzięła puszka z tym materyałem wybuchowym — niewiadomo.

CLEVELAND, O., 1 grudnia. — Jacyś dotąd niewyśledzeni sprawcy zburzyli dynamitem nowobudujący się most zwodzony na linii kolejowej Wheeling and Lake Erie. O ten czyn podejrzywają unijnych konstruktorów, gdyż most budowali nieuniści.

PITTSBURG, Pa., 1 grudnia. — Wyszło na jaw, że ów "kosztowny pierścień" z rubinem, który rzekomo miał wysłać włoski książę Abruzzów dla swojej narzeczonej panny Katarzyny Elkins, córki senatora amerykańskiego jest sobie zwykłym pierścionkiem ze sztucznym kamieniem i wartość jego oceniają na $11.75. Jakiś żartowniś w Turynie we Włoszech wysłał ten pierścionek, aby sobie zakpić z księcia i jego narzeczonej. Celu dopiął, bo pierścionek zatrzymały władze celne, oceniły go na $5,000 wartości i zażądały $3.000 cła; prasa rozpisała się o tym fakcie szeroko, tak tu jak i w Europie, a żartowniś z ukrycia śmieje się do rozpuku.

CHIFU, 1 grudnia.— Dwa japońskie parowce kolidowały w pobliżu tego portu i podobno oba zatonęły, przyczem zginęło przeszło 700 osób!...

WASHINGTON, D. C., 1 grudnia. — Wczoraj podpisano w departamencie spraw zagranicznych traktat przymierza z Japonią. Za Stany Zjednoczone podpisał traktat sekretarz spraw zagranicznych Root, a za Japonię ambasador Takahira.

PITTSBURG, Pa., 1 grudnia. — Z kopalni w Marianna wydobyto już na powierzchnię około 100 trupów które ułożono w zaimprowizowanej kostnicy, gdzie krewni i znajomi mogą je identyfikować. Pośród zabitych rozpoznano 23 Amerykanów, reszta to podobno "obcokrajowcy"; nazwisk gazety nie podają. Stwierdzono na pewne, że w kopalni w chwili eksplozyi znajdowało się 130 górników, z których zdaje się ani jeden nie ocalał. 22 przedsiębiorców pogrzebowych nie może sobie dać rady z pogrzebami: kostnicę oblegają tłumy kobiet i dzieci, szukając ojców, mężów i krewniaków pośród zabitych. Wiele ciał jest tak fatalnie poszarpanych, że zapewne nigdy się ich nie da identyfikować. Mamy powody przypuszczać — że pośród ofiar straszliwej tej katastrofy wiele będzie może i naszych rodaków, których tyle pracuje po pennsylwańskich kopalniach węglowych.

SOFIA, 1-go grudnia. — Wczoraj car Bułgaryi Ferdynand przyjął na specyalnej audyencyi wydział bułgarskiej Izby poselskiej, której prezes Slawejkoff odczytał odpowiedź na mowę tronową cara. Ferdynand odpowiedział nader serdecznie i patryotycznie, zalecał utrzymanie jedności i zgody pomiędzy koroną a narodem, którego dzielności i wytrwałości ufa. Następnie odbył się bankiet, na którym obecni byli car i dwaj jego synowie, następca tronu Borys i drugi syn 13 letni Cyryl. W przemowie swej w czasie bankietu car zaznaczył, że dumnym jest, iż mu przypadło w udziale nawiązać przerwany niegdyś poczet carów bułgarskich.

KONSTANTYNOPOL, 1 grudnia. — Bojkot antiaustryacki trwa dalej; robotnicy portowi i kolejowi nie chcieli dotykać towarów i pak pochodzących z Austryi, dopiero za specyalnem upomnieniem ze strony władz policyjnych, udzielonem z polecenia rządu na skutek przedstawień posła austryackiego Pallavinciniego, zaczęli robotnicy pracować około przesyłek austryackich, co jednak wcale sytuacyi nie poprawiło.

— W gabinecie ministeryalnym zaszły pewne zmiany: ministrem spraw zewnętrznych został Hilmi basza, były gubernator Macedonii, człek niezwykle zdolny i energiczny, a ministrem sprawiedliwości został młody uzdolniony adwokat Refik Pasza — młodoturek.

ODEZWA!

SZUBIN, Wielkie Księstwo Poznańskie, w październiku 1908 r.

Szanownej Redakcyi pozwalamy sobie przesłać załączoną niżej odezwę naszą z uprzejmą prośbą o łaskawe ogłoszenie jej i **kilkakrotne przypomnienie tejże po niejakim czasie**; zarazem prosimy uprzejmie i usilnie o **łaskawe poparcie tejże kilku słowami. Z głębokim szacun**kiem:

WYDZIAŁ.

Im srożej los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba;
Kto podło przed nim klęka,
Ten nie wart względów nieba.

KOCHANI BRACIA RODACY!

Z kresów Wielkopolskiej ziemi, zaboru pruskiego, z prastarego miasta Szubina i jego okolicy odzywamy się do Was Drodzy Bracia na ziemi amerykańskiej, o pomoc.

Fale wrogie biją w całe nasze społeczeństwo, a z siłą zdwojoną w nasze kresów okolice. Jedynie pracą nad uświadomieniem szerokich warstw ludu i usilnemi zabiegami zdołamy się oprzeć wrogim zapędom.

W niemałym stopniu przyczyniają się do rozwoju naszego tutejszego społeczeństwa trzy istniejące w mieście naszem towarzystwa. Praca jednakże w towarzystwach i rozwój tychże tamowany obecnie brakiem sali. Obydwaj właściciele sal, obcego pochodzenia, odmówili obywatelstwu naszemu pod wpływem wrogich nam, a możnych osób sali swej podczas ostatnich wyborów nawet dla zebrań wyborczych. Honor narodowy, nie dozwala towarzystwom naszym narażać się na podobne traktiwanie. Brak sali oddziałuje jednakże bardzo ujemnie na dalszy rozwój towarzystw. Pozbawione one zupełnie możności urządzania przedstawień amatorskich, obchodów narodowych z obrazami świetlanemi itp., które to urządzania dotąd wielki wpływ dodatni wywierały na członków, jako też na szerszą publiczność miasta i okolicy. Młodzież nasza, pragnąca też niekiedy po pracy skromnej zabawy, będzie może w przyszłości dla braku tejże we własnem gronie, szukał jej w gronie ludzi obcych nam narodowością i obyczajem,a trudno ją będzie w obecnych warunkach od tego powstrzymać.

Pragnąc usilnie utrzymać towarzystwa na dotychczasowym stopniu rozwoju, postanowiły trzy tutejsze towarzystwa c[illegible]arania, ażeby przez nabycie lub [illegible]dowanie domu własnego utworzyć sobie ognisko i tak naglącej zaradzić potrzebie.

Gdy jednakże zjednoczone towarzystwa nasze ani o własnej sile, ani z pomocą tutejszego obywatelstwa zadania tego spełnić nie mogą, śmiemy z ufnością odezwać się do Was, Szanowni Rodacy, z serdeczną prośbą o pomoc.

Wiemy, że mimo tak wielkiego oddalenia od kraju rodzinnego, żywo w sercu Waszem bije tętno miłości przywiązania dla wspólnej naszej ojczyzny. Przekonani jesteśmy, że nie obojętny Wam nasz los w narzuconej nam walce, jaką o byt nasz staczać jesteśmy zmuszeni, lecz że żywo z nami współczujecie.

Nie opuszczajcie nas w smutnem naszem położeniu, lecz dopomóżcie nam, Drodzy Bracia, do wytrwania na straży w obronie naszych zagrożonych kresów.

Szanowne Towarzystwa bratnie prosimy o łaskawe poparcie.

Ziarnko do ziarnka, a zbierze się |miarka,
A więc, Bracia, dłoń do dłoni!
Do ramie[illegible] ramię!
Tak [illegible]ych, choć bez broni,
Żadna moc nie złamie. —
I nie zginie kraj,
Gdzie bratnim łańcuchem
Duch łączy się z duchem.

Datki wszelkie prosimy przesłać na ręce skarbnika naszego p. S. Walkowskiego w Szubinie, (Schubin Prov. Posen, Preussen), Szubin, Wielkie Księstwo Poznańskie,

WYDZIAŁ.

Towarzystwa Przemysłowców, Towarzystwa Spiewu "Halka", Towarzy[illegible] **Robotników Polskich** w Szubinie.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. 1-go grudnia 1908 r.

Mąka.	
Czysta	4.20—4.80
Prosta	3.30—3.40
Minnesota twarda	5.00—5.25
Zytnia	3.40—3.50
Pszenica.	
No. 3 czerwona	1.03½
No. 2 czerwona	1.05—1.05¾
No. 3 twarda	1.04
Zyto	
No. 2.	74—75
Kukurydza.	
No. 4	59—63½
No. 2 żół	61¼
No. 4 żół	60½—61
No. 3 biała	61—61½
Owies.	
No. 3	47¾
No. 4 biały	48—49
No. 3 biały	48—50
Jęczmień	
Przesiewki	48—58
Zwyczajny	56—61
Bydło.	
Najlepsze woły	6.90—7.90
Dobre	5.75—6.90
Zwyczajne	4.00—5.75
Najepsze krowy	4.00—5.00
Słodne	1.50—3.00
Dobre	2.75—4.25
Najlepsze jałówki	4.25—5.75
Dobre	2.50—4.25
Najlepsze cielęta	6.00—6.75
Ciężkie	3.00—4.75
Najlepsze siadniki	3.25—4.75
Zwyczajne	2.75—3.10
Świnie.	
Najlepsze	5.90—6.10
Zwyczajne	5.50—5.90
Dobre lekkie	5.40—5.70
Dobre ciężkie	5.75—5.95
Mieszane	5.40—5.75
Wieprze	3.75—5.00
Owce.	
Najlepsze	4.25—4.85
Jagnięta	4.50—5.50
Jaja.	
Pierwszej klasy	29
Zwyczajne	26
Brudne	21¼
80 procent świeżych	.33
Ser.	
Western	13½
Dalsies	14½-15
Swiss Bl.	13½

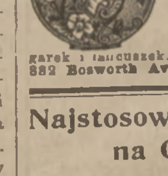
Limburger	11—14
Masło.	
Dairies	25
Creameries	30
Packing	19
Drób.	
Zywe kury	8½
" indyki	14
" kaczki	9—12
" gęsi tuzin	6.00—6.50
Zabite kury	7—11
" indyki	14—17
" kaczki	8—11
Gołębie tuzin	1.20—1.50
Jarzyny.	
Cwikła miech	50—60
Marchew miech	50—65
Kapusta opałka	1.25—2.00
Kalafiory opałka	1.25—2:25
Selera opałka	25—1.25
Sałata beczka	40—60
Pomidory bu.	.50
Rzodkiewki tuzin	20—50
Brukiew, worek	40—65
Spinach, pudło	50—75
Szablak strączkowy buszel	2.00—4,00
Lima szablak	1.00
funtów	4.90
Cebula	40—45
Ziemniaki buszel	60—70
Pieprz opałka	2.50—3.50
Owoce.	
Jabłka beczka	1.00—4.00
Banany pęk	70—1.60
Cytryny pud.	2.75—3.25
Pomarańcze pudło	1.75—3.00
Słoma.	
Owsiana	6.00—6.50
Pszenna	4.50—5.00
Zytnia	7.50—8.00
Siano.	
Najlepsza tymotka	13.00—13.50
No. 1	12.00—12.50
No 1 i t	10.50-11.00
No. 3i2	8.00—9.00
Cukier.	
Stand'd.	5.04—5.14
St'u'd'p'w'd'	.5.60
Grupki	6.30
Bawełna.	
	8.88—9.18
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18
	25—60

Porównanie.

Liczba rannych na wojnie jest jakoby garstką w porównaniu z legionami ludzi cierpiących na reumatyzm. Żaden inny środek leczniczy nie osięgnął tak zadziwiających rezultatów, jak słynny w całym świecie Richtera "Kotwiczny Pain Expeller." Cena buteleczki 25 i 50 cent.

BACZNOSC! Potrzeba agentów do rozpowszechniania i sprzedawania książek. Zgłosić się do filii pod adresem: J. Frączkowski, 281 Canfield ave., Detroit, Mich.

ZŁOTY ZEGAREK I ŁANCUSZEK DARMO.



Amerykański zegarek z czysto złotem napełnianą lub niklową kopertą, gwarantowany, że trzyma czas dobrze, równia się w wyglądzie $10 zegarkowi, zupełnie DARMO każdemu, który sprzeda 24 sztuk pożytecznych jubileryj po 10c. Przyślij adres, a poślemy pocztą jubilerye. Gdy sprzedacie, przyślijcie nam $2.40 a my poślemy zegarek i łańcuszek. Crown Jewelry Co., Dep. 4 882 Bosworth Ave., Chicago, Ill. |17—09|

Najstosowniejszy prezent na Gwiazdkę.



Kto chce sobie kupić szczerozłoty ozdobnie grawirowany KRZYZYK tosowny do zegarka lub do naszyjnika dla kobiet niech nam nadeśle $2.00 KRZYZYK ten jest zrobiony z 14 karatowego złota. Dla chrześcian katolików jest to najstosowniejsza pamiątka. Taki sam KRZYZYK ale mniejszy rozmiar $1.00.

Adres:
EAGLE SUPPLY HOUSE,
531 Noble st.
CHICAGO, ILL.



DARMO Każdy kto przyszle nam swoje prawdziwe imię, adres i parę znaczków pocztowych odbierze darmo nasz No. 4 katalog, największy w Polskim języku. Zawiera opisy przeszło 200 chorób, mężczyzn, niewiast i dzieci, początek chorób i ich następstwa, radzi jakie lekarstwa używać, gdzie je dostać i ile kosztuję. Zawiera ilustracje i opisy najnowszych elektro-leczniczych aparatów, Mydeł, Perfum, Brzytew, Harmonji, Koncertinów, Ładnych Powinszowań, Listowego Papieru, Fontanicznych Piór, Rozmaitych Obsadek i innych potrzebnych rzeczy. Pisz po katalog dzisiaj.

JOHN'S SUPPLY HOUSE
41 PILSEN STATION, CHICAGO, ILL.

|G51|

GENERALNA DYREKCYA Towarzystwa Okrętowych i Kolejowych Biletów oznajmia, że każdy pragnący wrócić do Rodzinnego Kraju, lub sprowadzić Rodzinę, może nabyć Szyfkartę wprost z naszej kompanii. Piszcie po informacyę wprost do **General Steamship and Railroad Ticket Company, 44—56 Broadway, New York.**